



Fot. ANTONI ŁOPUCH

W najbliższy poniedziałek Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Programowa zbilansuje wyniki pracy partyjnej w ostatnich 29 miesiącach oraz wytyczy kierunki działań na najbliższe dwa i pół roku. Nie ulega wątpliwości, że delegaci, którzy jesienią roku 1986 wybrali na pięcioletnią kadencję obecne władze partyjne i uchwaliły program działania, zbiorą się teraz w bardzo zmienionej sytuacji politycznej. Sporo się bowiem i w Polsce, i na świecie od roku 1986 wydarzyło. Na arenie międzynarodowej — sukcesy „nowego myślenia”, redukcje zbrojeń, przeobrażenia w krajach socjalistycznych. U nas — po nieudanej atestacji, po referendum, wyborach do rad narodowych i fatalnej „operacji cenowo-dochodowej” — o zdrowienie X plenum i początek okragłego stołu.

Trudno przesądzać, na ile ten zewnętrzny i wewnętrzny kontekst znajdzie odbicie podczas naszej Konferencji. Przemiany w partii to długi proces — dawno rozpoczęty, ale daleki od zakończenia. Zamiast stawiania niepewnych prognoz spróbujemy przypomnieć te myśli wypracowane jesienią roku 1986, które nie uległy dezaktualizacji.

★

ZEJŚĆ NA ZIEMIĘ. Nikt z nas nie ma złudzeń: idziemy wciąż pod górę, nie zawsze wiatr wieje nam w plecy. Potrzeb-

ne są rozwiązania radykalne, w niejednej dziedzinie wręcz rewolucyjne. Drobne, kosmetyczne zabiegi nie wystarczą. Okoliczności zmuszają nas do pośpiechu. Sami zresztą odczuwamy potrzebę zdwojenia wysiłku. Kto myśli inaczej, kto spodziewał się, że po opanowaniu kryzysu politycznego lat 1980-1981 można sobie pozwolić na komfort odpoczynku — ten nie zrozumiał ducha IX i X Zjazdu. **Przekazywanie, samo gadanie o reformach odnowach i porozumieniach, pozorowanie działań — to najgroźniejsze niebezpieczeństwo.** Dlatego chcemy dziś nie tyle mówić o koncepcjach jakichś dorywczych poczyniń, bo ten etap mamy za sobą, chcemy zejść na grunt konkretnych, zająć się technologią realizacji.

KONTYNUACJA NIE WYSTARCZY. Chcemy kontynuować to, co dobre. Dobre przekształcać w lepsze. Myłoby się wszakże ten, kto uważałby, że wystarczy poprzestać na prostej kontynuacji. Są duże obszary życia publicznego, gospodarki, usług, na których jesteśmy słabi. Tam wejść musimy odważnie, zrobić więcej niż dotąd. Jest to obowiązek każdego, kto

Półmetek

myśli po polsku: podjąć się konkretnej roboty tam, gdzie rzeczywistość skrzeczy; znaleźć i uruchomić rezerwy; więcej zbudować za te same pieniądze; lepiej gospodarować tym, co mamy; usunąć bariery hamujące postęp; eliminować bezdusność i biurokrację.

O JAŁOWYCH DEBATACH. Warto pamiętać myśl Bolesława Prusa, dotyczącą pojmovania patriotyzmu przez osobnika oderwanego od realiów: „Zwołaj sesję, zachęć do przedsiębiorstwa i cierpieć, wciąż cierpieć nad niszczącym krajem, oto — jego zdaniem — były obowiązki obywatela. Gdyby go jednak spytano, czy zasadził kiedy drzewo, którego cień chroniłby ludzi i ziemię od spiekoty? Albo czy kiedy usunął z drogi kamień raniący koniom kopyta? — byłby szczerze zdziwiony. Człł i myślał, pragnął i cierpiał — za miliony. Tylko nie nigdy nie zrobił użytecznego. Zdawało mu się, że ciągle frasowanie się całym krajem ma bez miary wyższą wartość od utarcia nosa zasmolonemu dziecku”.

Jest w tej obserwacji z innej epoki sporo celnej ironii dotyczącej także doby współ-

Akcja „Więzienie”

(2)

O rozbiściu gestapowskiego więzienia przy ul. Nowotarskiej w Zakopanem przez pluton AK „Kurniawa” opowiada teraz Jacek Paszyński — wówczas podchorąży „Wiarus”, jeden z uwolnionych 16 I 1945 r. „pensjonariuszy” tego gmachu.

— W nocy z 23 na 24 grudnia czterdziesto czwartego roku, wykonawszy zadania zlecone mi przez kpt. „Kurzawę”, po drodze z Wysokiej udałem się na Polany Juszczynskie, gdzie kwaterował sztab oddziału „Chelm” (w jego składzie walczył pluton „Kurniawa”). Był to dzień Wigilii, więc wstąpiłem nad ranem na Munkacz koło Jordanowa, do swojej żony. Zaczęło już świtać, a ostrzegano mnie, że po całej okolicy krążą patrole żandarmerii i wojska. Postanowiłem przeczekać tu Wigilię, licząc, że w pierwszy dzień świąt czujność Niemców będzie mniejsza. Po skromnej wieczery, na którą przyszli także moi rodzice (mieszkający wtedy w Jordanowie na Chrobacem) i po ich odejściu do domu, położyłem się, około dwudziestej drugiej — starym partyzanckim zwyczajem — w ubraniu na sofie. Rano, do dnia, miałem się udać na miejsce zgromadzenia.

Noc była księżycowa. Dom stał jakieś 30 metrów od szosy łączącej Jordanów z Makowem. W pewnym momencie usłyszałem, że przejeżdżający samochód zatrzymał się — człowiek już był wyczułony. Ale żona mówi: — *Zdawało ci się.* Rozmawiamy dalej. Po kilkunastu minutach usłyszeliśmy straszne łomotanie ze wszystkich stron domu, krzyki i przekleństwa. Żona zbladła jak papier. Kazałem jej uda-

wać, że śpi, a ja w kilka sekund wyskoczyłem na strych, żeby schować trefne rzeczy, które miałem przy sobie. Pistolet, aparat, torbę połową włożyłem błyskawicznie pod dyle w trzeciej przegrodzie. Przez odchyloną dachówkę zobaczyłem, że dom jest otoczony — tylko z lewej strony naliczyłem ośmiu żandarmerów z automatami. Sytuacja beznadziejna. W domu były cztery kobiety i dwoje dzieci. Jako żołnierz, chciałem zginąć na posterunku — miałem dwa magazynki i granat. Ale w ułamku sekundy uświadomiłem sobie, jakie byłyby następstwa wszelkiego oporu. Stałem pod ścianą. Tymczasem żona otworzyła — wpadło kilkunastu, od razu się rozbiegli. Trzech kazało żonie wziąć lampę naftową i prowadzić na strych. Ludziłem się jeszcze, że może nie trafią do tej trzeciej, ostatniej przegrody, gdzie stałem. Gdy jednak weszli do drugiej przegrody i kazali żonie otworzyć, a wyczułem, że byli z automatami, krzyknąłem: — *Ich bin da!*

Na powitanie dostałem kolbą pistoletu w szczękę — wybił mi parę zębów. Potem kilka kopniaków. Wreszcie zakuli mnie w kajdany.

Oczywiście zaczął się rabunek, co było normalne w tych czasach — widziałem, że wynoszą różne sprzęty, futro żony, mój kożuch, wszystkie cenne rzeczy.

Mnie, skutego, zabrali — nie zdążyłem się nawet z żoną ani z dzieckiem pożegnać. W odległości co 250 metrów stał samochód i, jak ocenilem, około 20 żandarmerów. Może spodziewali się, że ze mną będą tu inni... Mocno pokrwawionego zawieźli mnie do więzienia żandarmerii w Jordanowie i tam wrzucili do piwnicy. Przy mnie nie znaleźli, ale nie wiedziałem, czy w domu nie będzie jeszcze rewizji. Tej nocy aresztowali też kilka innych osób — widać, było jeszcze kilka grup,

(CIĄG DALSZY NA STR. 11)

czesnej. Ileż to jałowych debat — niczym konkretnym nie uwiecznionych — pochłania ludzką energię. Na robotę już czasu nie starcza.

NASZE ABECADŁO. Otwarte, dobrze przygotowane zebranie partyjne, konsultacje środowiskowe, aktywność naszych towarzyszy we wszystkich organach ludowej samorządności, stowarzyszeniach i organizacjach społecznych, staranniej przygotowywanie uchwał i surowe rozliczanie się z realizacją tego, co postanowiliśmy, właściwa polityka kadrowa, wrażliwe reagowanie na skargi kierowane do partii, rzeczywiste przeprowadzenie swemu środowisku przykładem w przełamywaniu barier i przezwyciężaniu trudności, konstruktywny krytycyzm — oto abecadło działania każdej organizacji partyjnej i każdej jednostki.

O PRACY WYCHOWAWCZEJ. Znaczące programu i polityki partii jest niedostateczna. Często jest to wiedza powierzchowna. Dotrzeć do społeczeństwa z gruntowną analizą rzeczywistości, z prawdą o przesłankach, na których budujemy praktykę postępowania, cierpliwie i przekonująco uzasadniać naszą wizję przyszłości — oto zadania dla całego frontu ideologicznego, dla organizatorów szkolenia, lektorów, środków masowego przekazu, dla całej partyjnej inteligencji.

Funkcjonują naiwne stereotypy myślo-

(CIĄG DALSZY NA STR. 2-3)

ILE ZA CO?

Ceny dolarów (kupowanych pod „Pewexem” przy ul. Jagiellońskiej w Nowym Sączu) utrzymują się od kilku tygodni na poziomie 3350–3400 złotych, są więc podobne do cen krakowskich. Bony PKO są tańsze o 50 złotych. Natomiast PKO (przy al. Wolności) sprzedaje bony za 3250 zł, skupuje zaś bony i dolary po 3150 zł.

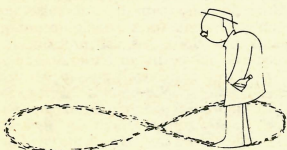
★

Masłany rynek. Jaja: 35–40 zł, serki: 300–400 zł za sztukę, kilogram maku: 3 tys. zł, litr miodu spadziowego: 3500 zł. Jabłka — jonatany: 160–180 zł, szare renety: 150 zł, spartany: 150–200 zł, mcintosh: 200 zł. Wiązka bazi: 80–100 zł.

„Ciuchy” (ul. Lwowska). Spódnice dzinsowe: 30–35 tys. zł, spodnie: 22–37, ocieplane kurtki z tego materiału: 65–75 tys. Damskie ozdobne rajstopy: 5,5–8,5 tys. zł. Swetry: 22–45 tys. zł. (piękny, kremowoczerwony męski sweter sprzedano za 46 tysięcy złotych). Ozdobne chusty: 3,5–7 tys. zł, męskie koszule (ładny fason i kolor): 3600–4800. Kurtki zimowe i letnie: 22–35 tys. zł, płaszcze: 20–40 tys. zł, sztruksowe spodnie: 8 tys. zł. Futrzane czapki: 8–14 tys. zł, kaptcie: 1,5–3 tys. 30 dag włóczki „Perlita”: 7,5 tys. zł, 40 dag czarnego, dobrej jakości moharu: 18 tys. zł. Damskie tenisówki: 2 tys. zł, czółenka: 7–20 tys. zł, męskie, skórzane buty z wysoką cholewką i wytłaczanymi wzorami: 25 tys. zł.

Dezodoranty: 1,5–3,5 tys. zł. (męski, duży „Bac”): 4 tys. zł, czekolada: 400–1500 zł za tabliczkę, 250 dag kawy: 3800 zł. Radziecka piła spaliniowa: 190 tys. zł, tej samej produkcji podrzewacz wody: 37 tys. zł, elektryczny miernik o dość szerokiej zakreśach pomiarowych: 35 tys. zł. Trzytomowe wydanie „Lalki” Bolesława Prusa: 5 tys. zł, „Krzyżacy” (w dwóch tomach): 3 tys. zł.

J.W.



„Dikobraz”

Miesiąc temu na Podhalu, w Ludźmierzu, prezentowano kolejne zastosowanie zdjęć lotniczych, satelitarnych i radarowych we współczesnych naukach o Ziemi. Technika teledetekcji specjalistów z Zakładu Fotogeologii w Państwowym Instytucie Geologicznym próbuje wyznaczyć potencjalne miejsca występowania podziemnych złóż wód geotermalnych. Próbuje — z powodzeniem.

Wydaje się, że teledetekcja wciąż jeszcze czeka na odkrycie jej walorów także w ochronie środowiska. Większe ma na razie zastosowanie w geologii, geologii, meteorologii, inżynierii lądowej i wodnej. Jest to, rzecz jasna, przede wszystkim technika wojskowa, ale z czasem odłania się rąbka tajemnicy i powoli technika satelitarna i zdjęcia lotnicze wkraczają do służb cywilnych.

W Polsce tymi metodami prowadzi się badania gleboznawcze, identyfikację i statystykę upraw i zasiewów, inwentaryzacje szaty roślinnej wraz z określeniem stopnia zdrowotności. W ochronie środowiska najlepiej wykorzystano dotąd teledetekcję dla przedstawienia obrazu zniszczeń w lasach. Analiza widma magnetycznego w Ośrodku Przetwarzania Obrazów Lotniczych i Satelitarnych pozwoliła na wydzielenie trzech typów uszkodzeń drzewostanów. Korzysta z tej analizy Instytut Badawczy Leśnictwa. W archiwum OPO-ŁiS są zdjęcia dokumentujące napływ za-

Co widać z góry?

nieżyszczeń z Czechosłowacji przez Bramę Morawską i z NRD wzdłuż Przedgórza Sudeckiego. Cóż, skoro prawo międzynarodowe nie uznaje, jak dotąd, takich dowodów winy, które mogłyby być pomocą w negocjacji na temat odszkodowań za zniszczenia ekologiczne.

Nasze sądownictwo także nie uznaje zdjęć lotniczych jako np. dowodu stwierdzającego źródło zanieczyszczenia. Szkoda, bo dla służb ochrony środowiska są to zdjęcia bez wątpliwości dokumentujące np. pas rozprzestrzeniania się pyłów i gazów, niebezpiecznych zrzutów ścieków. Przy zastosowaniu odpowiedniej techniki fotoptycznej osłona nocy nie jest utrudnieniem dla teledetekcji. Udowodniono np., że smuga zanieczyszczeń z Bełchatowa sięga daleko poza Wisłę, a z Huty Katowice — osiąga zabytkową część Krakowa.

130 lat temu w 1858 r., z balonu na uwięzi wykonano pierwsze zdjęcie z lotu

ptaka. Utrwalony na szklanej płytce światłoczułej fragment Paryża był początkiem fotografii lotniczej.

W 1946 r. z pustyni White Sands w stanie Nowy Meksyk Amerykanie wystrzelili rakietę V-2 z aparatem fotograficznym. Dostrzegli Ziemię z wysokości 120 km. Tak zaczęła się era teledetekcji satelitarnej.

W jakim punkcie rozwoju jest teraz? Na świecie wyręcza pracę tysięcy ludzi na Ziemi. Jest motorem postępu w optyce, fizyce, mechanice, chemii, kosmonautyce. Dla nauki teledetekcja otworzyła nowe możliwości rozwoju, dając kompleksowy obraz procesów rządzących ziemską naturą. Meteorologia, geologia i geodezja — tu najczęściej ma zastosowanie praktyczne. Ochrona środowiska i ekologia wciąż za rzadko sięgają po widok z góry. A stamtąd widać lepiej... co dzieje się na powierzchni.

KRYSZTOF WALCZAK

Komu elektrownia?

Straty przyrodnicze i gospodarcze powodowane emisją SO₂ szacowane są na kilkaset tysięcy złotych za każdą tonę wysyłanej w powietrze siarki. Choć wiadomo, że zakwaszenie gleb, usychanie lasów, korodowanie maszyn i urządzeń, a w końcu materialne koszty pogarszania się zdrowia ludzkiego to możliwe do oszacowania skutki działalności przemysłu i energetyki opartej na węglu, nikt dotychczas pełnego bilansu nie prowadzi. Nie wiemy więc dokładnie, ile kosztuje nas kilowat energii elektrycznej wyprodukowanej na przykład w turoszowskiej elektrowni. Po wojnie oparliśmy energetykę na gigantach, likwidując przy okazji parę tysięcy elektrowni wodnych, których zalety były małe koszty eksploatacji, a przede wszystkim to, że nie wytwarzały one jakichkolwiek odpadów i nie zanieczyszczały atmosfery.

Dodatkowym, niebagatelnym pożytkiem było retencjonowanie wody oraz stwarzanie dogodnych warunków dla bytowania ryb i płaćwa wodnego.

W okresie międzywojennym na terenie Polski pracowało około 8500 elektrowni wodnych. Jeszcze w roku 1954 było ich ponad 5500. Obecnie czynnych jest zaledwie 118, których łączna moc wynosi 680 megawatów.

Znawcy przedmiotu szacują, że wykorzystanie jest zaledwie 12,3 proc. potencjału technicznego rzek Polski. Dodać wypada, że owe 680 megawatów tzw. mocy zainstalowanej eksploatowanej jest głównie w kilkunastu dużych obiektach. Obecnie realizuje się w kraju 5 dużych inwestycji z założeniem, że w 1995 roku produkcja energii osiągnie poziom odpowiadający ok. 26 procentom potencjału technicznego rzek. Nadal nie będzie to wiele.

Znaczna część małych elektrowni wodnych, które funkcjonowały przed trzydziestą laty, jest już zdemontowana. Pozostały jednak warunki hydrologiczne umożliwiające odrestaurowanie lub budowę nowych obiektów. W niejednym przypadku stoją zdrowe jeszcze mury, a nawet

urządzenia. Gdyby odpowiedzialni za energię pokusili się o sporządzenie pełnego, rzetelnego rachunku kosztów wytwarzania energii elektrycznej w opalanych węglem elektrowniach, być może okazało się, że warto wysoko dotować wykorzystywanie źródeł energii dających indywidualnym producentom atrakcyjności nie są chyba dostatecznie atrakcyjne, skoro na terenie całego kraju czynnych jest zaledwie sto małych elektrowni wodnych o łącznej mocy około 120 megawatów.

Nadeszła pora zbilansowania wszelkich „niekonwencjonalnych” źródeł energii i przeprowadzenia pełnego rachunku, uwzględniającego nakłady na odsiarczanie spalin w elektrowniach węglowych.

Natomiast terenowe organa administracji państwowej już teraz mają przeprowadzić przegląd niszczących elektrowni wodnych i nie czekając na ogólnopolskowe decyzje dokonać własnego gospodarskiego rachunku. Kilka tysięcy małych elektrowni wodnych to szansa dla energetyki, naturalnego środowiska, a także dla aktywnych, których pasja nie znalazła ujścia w dotychczasowych układach zawodowych.

SYLWESTER BAJOR

Półmetek

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

we dotyczące historii, naszych sojuszków, naszej teraźniejszości. Trzeba ofensywnie podjąć edukację historyczną, prawną i ekonomiczną społeczeństwa. Zmodyfikować i upowszechnić szkolenia partyjne. Wzmocnić argumentację naszych środków przekazu.

DO DZIENNIKARZY. Potrzebujemy prawdziwego obrazu naszego regionu w środkach przekazu. Bud pędru i szminki, ale też bez nadużywania czernidła. Zadanie to coraz lepiej realizują dziennikarze związani z naszym województwem. Ale istota ich służby społecznej polega na tym, że to co było dobre wczoraj, dziś nie wystarczy. Język i argumenty trzeba wciąż odświeżać, trzeba odkrywać nowe zjawiska, docierać do ludzi słowem oddającym istotę rzeczy.

UCZYMY SIĘ DEMOKRACJI. Nie ma co ukrywać, że formy naszej demokracji trzeba dopiero wypełniać treścią. W radach narodowych, samorządach terytorialnych i pracowniczych, w ogniwach Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego, w związkach zawodowych i organizacjach

młodzieżowych, w stowarzyszeniach i ruchu kobiecym kupia się wielki potencjał kadrowy regionu. Dodajmy do tego tysiące lańników, członków ORMO, kontrolerów Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, członków rad nadzorczych w spółdzielczości... Przypomnijmy, iż z mocy prawa wiele kompetencji zdecentralizowano, dano możliwość samorządnego stanowienia o sprawach własnych środowisk bezpośrednio na dole. Nie wszędzie korzysta się z tych uprawnień, nie wszyscy robią użytek z poszerzonej poważnie platformy współzrządzenia, współdecydowania. Główne zadanie partii w tej dziedzinie sprowadza się do tego, byśmy — poprzez swych towarzyszy rekomendowanych do pracy w organach przedstawicielskich i wyżej wymienionych instytucjach życia publicznego — wnosili inwencję, odwagę brania się za bary z trudnościami, mądrość trafnego określania celów społecznego działania.

Nie da się nakazać drogą administracyjną, jak mają funkcjonować instytucje demokracji socjalistycznej, dobrowolne zrzeszenia ludzi o różnych światopoglądach. Partia odstąpiła od dawnych metod

sterowania ruchem społecznym, radami narodowymi, organizacjami i stowarzyszeniami. Mamy tam tyle do powiedzenia, ile rzeczywiście są wariaci nasi towarzysze designowani w te środowiska, by siłą argumentów, osobistym przykładem — zagwarantować przewodnią rolę partii.

Socjalizm się nie zawalił od poszerzenia społecznej bazy rządzenia. Bywa tu i ówdzie trudniej, trzeba się napracować, by uzyskać poparcie, ale to się opłaca, bo w konsekwencji prowadzi do autentycznego zaangażowania się — nie werbalnego tylko, lecz praktycznego — coraz to nowych kręgów ludzi pracy w socjalistyczne przeobrażenia.

WALKA Z PATOLOGIĄ. Im szybciej oczyszczać będziemy naszą rzeczywistość z brudu moralnego, ze szwindli, kumoterstwa, łapownictwa — tym rychlej ludzie pracy będą się z nami identyfikować. Bezkarność osób łamiących prawo lub tylko lawirujących na jego obrzeżach, naruszających normy współżycia społecznego — osłabia nasze wpływy, pomniejsza efekty osiągnięte przez partię w innych dziedzinach.

JAK ZDOBYĆ SPOŁECZNE POPARCIE? Wsłuchując się w głosy idące od dołu, wrażliwie reagując na sygnały o niedociągnięciach, przodując w przewyżnianiu tego, co boli ludzi, energicznie pomnażając niemały przecież dorobek biednego kiedyś pod każdym względem

regionu, reformując gospodarkę, budując mosty porozumienia między ludźmi do dobrej woli, walcząc z przeciwnikami socjalistycznej rzeczywistości, wychowując młodzież w duchu patriotyzmu i internacjonalizmu, w umiłowaniu pokoju i braterstwa z naszymi sąsiadami, umacniając prawo i demokrację — zyskiwać będziemy coraz szersze zrozumienie i poparcie społeczne.

★

Wśród opracowań doręczonych delegatom na konferencję jest informacja **województwa nowosądeckiego** o dokonaniach w sferze gospodarczej i socjalnej. **Mimo niedostatku wielu materiałów i surowców, mimo ograniczonych możliwości wykonawczych — w latach 1986–88 uzyskano, między innymi, następujące efekty:**

Zakończono elektryfikację linii kolejowej Tarnów — Krynica — Lełuchów. Zmodernizowano 144 km dróg i 16 mostów. Zainstalowano 5300 telefonów. Unowocześniono telewizyjne stacje przemienikowe (Żegiestów, Gorlice, Muszyna, Tymbark, Tylmanowa, Krościenko, Tyliz, Ryto). Uruchomiono miejską komunikację autobusową w Krynicy. Oddano oddzielny gazociąg Czechówka — Nowy Targ (w budowie gazociąg Wygoda — Grybów i Nowy Targ — Zakopane).

STANISŁAW KUTA NOTES

Ważną rolę w życiu wsi, w jej zaopatrzeniu odgrywają gminne spółdzielnie. Na co dzień nie zawsze uświadamiamy to sobie. A na przykład Gminna Spółdzielnia w Starym Sączu w roku ubiegłym dostarczyła mieszkańcom miasta i gminy — głównie rolnikom — ponad 15 tysięcy ton węgla, 2568 ton nawozów mineralnych, prawie tyle wapna nawozowego i 1,5 tysiąca ton koksu. Większość podstawowych materiałów budowlanych kupowana jest również za pośrednictwem Spółdzielni — w tym deficytowy cement (3411 ton), materiały ściennie i pokryciowe. Nie tylko w naszym województwie wiadomo, że w Starym Sączu zawsze wykonywane są solidnie usługi szklarskie i nawet w najtrudniejszym okresie zaopatrzeniowym nie zabrakło szkła okiennego. Nie dziwne, że wzrost tych właśnie usług był w roku ubiegłym najwyższy — o 82 procent w stosunku do roku 1987. Rolnicy nie muszą jeździć po materiałach do produkcji rolnej do Starego Sącza, lecz zaopatrują się w bazach magazynowych Spółdzielni, zlokalizowanych w poszczególnych wsiach. Spółdzielnia prowadzi dziesiątki

sklepów, własną masarnię, wytwórnię wód gazowanych i piekarnię, w której w ciągu roku wypieczono 1467 ton pieczywa dla Starego Sącza i okolicy. Dla rolników prowadzoną jest usługową przemiał zboża w spółdzielczym młynie. Nie dziwi więc dobra sytuacja ekonomiczna starosądeckiej Gminnej Spółdzielni: obroty wyniosły 4 miliardy 855 milionów złotych i były wyższe o ponad 54 procent niż w roku ubiegłym, zaś zysk sięgnął 145 milionów złotych, w tym dwie trzecie z produkcji masarniczej i wytwórni wód gazowanych. Spółdzielców cieszą też wyniki, lecz niepokoją pytania: ile z wypracowanego zysku będą mogli przeznaczyć na dalszy rozwój Spółdzielni? ile otrzymają ci, którzy go bezpośrednio wytworzyli, to jest pracownicy?

Rekoniesans na terenie gminy Gródek nad Dunajcem potwierdza, że z roku na rok następują tu zmiany na lepsze, służące mieszkańcom gminy oraz licznie przybywającym turystom. Rejonowa Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu z Nowego Sącza oddała do użytku w samym Gródku nową restaurację „Grodzisko”, która poprawi obsługę ruchu turystycznego. Na nowym parkingu (jakiego bardzo brakowało) pomieści się 150 samochodów osobowych. Kolejne trzy ośrodki czasowe wybudowały wspólna oczyszczalnia ścieków, co wpłynie na poprawę czystości

wody w centrum Gródka. Nadal problemem jest jakość dróg oraz mostów. I chociaż wybudowano 5 kilometrów dróg o nawierzchni asfaltowej, 7 kilometrów o nawierzchni utwardzonej i 3 mosty (w Podolu, Przydonicy i Jelnej), to w wielu wsiach prace drogowe będą nadal zadaniem najważniejszym. Rozpoczęto budowę kompleksu boisk sportowych w Rożnowie. Mieszkańcy gminy w roku ubiegłym wykonali czynny społeczne wartości 120 milionów złotych, a więc na jednego mieszkańca wypada ponad 18 tysięcy złotych (4 miejsce w województwie). — Można by wykonać jeszcze więcej, lecz rada narodowa nie ma środków na dofinansowanie czynów. A rolnicy sami już więcej nie mogą — powiedział jeden z mieszkańców. Do najważniejszych zadań należy również rozpoczęcie budowy szkoły w Gródku nad Dunajcem i rozbudowa szkół w Roztoce-Brzezinach oraz Lipiu.

Już dość dawno zlikwidowano w Rabce Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych, ale pozostały jeszcze tablice wskazujące drogę do tej instytucji.

Stopień cywilizacji narodu rozpoznaje się dość dokładnie po sposobie prowadzenia dyskusji (pisarz francuski Jules Romains).

W służbie państwa i regionu

20 lat temu zastępca dowódcy Wojska Ochrony Pogranicza, gen. Józef Rudawski, służył w Karpackiej Brygadzie WOP. Z tym większą satysfakcją podkreślił podczas konferencji partyjnej sądeckich wójtów, że tużesza Brygada przoduje wśród jednostek ochrony pogranicza zarówno w szkoleniu, jak i w pracy polityczno-partyjnej. I sekretarz KW PZPR, Józef Brożek dodał, że żołnierze z zielonymi otokami na czapkach cieszą się zasłużonym szacunkiem i zaufaniem społeczeństwa Nowosądeckiego. Nie zamykają się w koszarach i strażnicach, służą także regionowi, uczestniczą w życiu kulturalnym i społecznym. Wystarczy porozmawiać z ludnością terenów przygranicznych — od Jabłonki Orawskiej po Piwniczną. Tow. Józef Brożek powiedział: Chciałbym w imieniu władz politycznych województwa za inspirowanie tych bezinteresownych działań kadry partyjnej Brygady podziękować.

W dyskusji sporo słów poświęcono sprawie Rzeczypospolitej. Wojsko ma ku

temu szczególne prawo, bo to właśnie żołnierze stanęli 13 grudnia 1981 w obronie państwa i socjalizmu. Płk Bogusław Kolsut wyraził zaniepokojenie pojawiającymi się tu i ówdzie postulatami znacznego obniżenia budżetu MON i MSW: — Nie negujemy konieczności zaciśnięcia pasa, szukania oszczędności (bo rezerwy są uścisnięte), ale tylko silna i wyszkolona armia będzie gwarantem naszego bezpieczeństwa. Trudno zapomnieć, że w rywalizacji polityczno-militarnej NATO i Układu Warszawskiego podsycając konflikt w Polsce się wciąż ważnym elementem gry politycznej.

Płk Kazimierz Górny — posiłkując się doświadczeniami z pracy radnego WRN — podzielił się refleksją: — Nie uścisnęliśmy nauczycieli się mówić: „to jest niebalstowo twoje, ale tamto — moje”. Potrafimy krytykować rząd, Komitet Centralny, „Solidarność”, a nie zawsze samokrytycznie patrzymy na siebie. Bywa, że jesteśmy niesprawiedliwi: opinię o człowieku budujemy na podstawie jednego zdarzenia,

nie dostrzegając wielu lat solidnej służby. Niekiedy tzw. „wyższa konieczność” bierze górę nad zdrowym rozsądkiem. Są przełożeni, którzy obrażają się na POP, że coś tam znów wymyśliła. Takie postawy i zachowania będziemy w wojsku eliminować. Oficer — członek partii nie może poborowym kojarzyć się wyłącznie z komenderowaniem i sloganowymi apellami o patriotyczną postawę.

O potrzebie operowania prostym, zrozumiałym językiem w partii mówił płk Zbigniew Sołński. Kpt. Jerzy Bogdan zwrócił uwagę na nielatwą sytuację zawodową młodej kadry oficerskiej — ostre cięcia etatowe zwielokrotniły ciężar obowiązków żołnierzy zawodowych, zwłaszcza zatrudnionych w pododdziałach; pracując często kilkanaście godzin na dobę ku zrozumieniu niezadowolonych swoich rodzin. Mjr Antoni Górszczyk wskazał na szereg niedostatków w postawach chłopców przychodzących do wojska, na ich apatyczność i obojętność na szereg spraw życia społecznego. Aby zachęcić młodych do działania, do niezgody na złe, do walki o lepsze jutro — trzeba z nimi szczerze, bezpośrednio rozmawiać. Dużą rolę w tym procesie wychowawczym może odegrać młoda kadra dowódcza. Od dawna mówi się przecież, że wojsko jest najlepszą szkołą życia.

JERZY LEŚNIAK

(leś)

W ramach budowy zbiorników retencyjnych w Czersztynie i Klimkówce przeprowadzono przez sztolnię wody Dunajca i Ropy. Region wzbogacił się o nowe ujęcia wody (Znamiorowice, Wierchomla, Podole, Kamionka Wielka, Wojnarowa, Moszczanica, Tegoborze, Nowy Targ, Stary Sącz), o prawie 30 km rozbudowano wodociąg Stary Sącz — Biegonice, Stadia, Rupniów, Nowy Sącz.

Wydużyła się sieć gazowa w Limanowej (o 47 km) i Nowym Sączu (57 km) oraz kanalizacja sanitarna (Gorlice, Nowy Targ). Urządzenia odpylające zainstalowano w SZE, SZPOW i RSP w Gołkowicach. Spalarnię odpadów porafinacyjnych zbudowała gorlicka Rafineria Nafty. Powstało pięć oczyszczalni ścieków (Rytro, Nowy Targ, Mszana Dolna, Turbacz, Polana Chochołowska), w budowie są następne (Czersztyn, Mizerna, Maniowy, Tymbark).

Poważnie modernizują się zakłady przemysłowe: SZPOW (1797 mln zł), kamieniołomy w Kiełczanach (1,3 mld zł), Nowosądeckie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej (1 mld zł), SZE (565 mln zł), Glinik (416 mln zł). Rozbudowa objęła m.in. Zakład Eksploatacji Wód Mineralnych w Muszynie, spółdzielnie: „Karpac” w Grybowie, „Turbacz” w Nowym Targu, „Koronka” w Bobowej (przedziałnia w Jankowej).

Oddano do użytku w budownictwie u-

społecznym 2121 mieszkań i 4500 w indywidualnym. Mimo, iż nie jest to stan spełniający społeczne oczekiwania, wskaźnik określający ilość osób na jedną izbę uległ poprawie (w 1986 roku — 1,31, w 1988 r. — 1,27).

W rolnictwie umocniły się dotychczasowe kierunki produkcji: chów bydła i owiec oraz sadownictwo. W obsadzie bydła i owiec na hektar użytków rolnych nasze województwo zajmuje pierwsze miejsce w kraju, pod względem powierzchni sadow — ósme. W ciągu trzech lat przybyło 3100 ciagników; zmeliowano 2519 ha, zagospodarowano 1787 ha łąk i pastwisk, zbudowano 71 km dróg dojazdowych do pól.

Rolnicze spółdzielnie produkcyjne wzbogaciły się m.in. o owczarnię (Czersztyn), suszarnię owoców i warzyw (Kiełczan), przetwórnictwo owoców i warzyw, halę produkcji majonezu i mieszań pasz (Gołkowice), szklarnie (Kwiatonowice, Rokiciny), oborę (Uście Gorlickie). Spółdzielczość mleczarska uzyskała cztery nowe punkty skupu, zaś spółdzielnie ogrodniczo-pszczelarskie — sześć pawilonów handlowych oraz przechowalnię owoców i warzyw (Stary Sącz). Dwa zakłady produkcji wędlin (Nowy Sącz, Tymbark) uruchomił „Igloopol”, a Sadeckie Zakłady Przemysłu Owocowo-Warzywnego zwiększyły produkcję soków o 12 mln litrów rocznie. Leśnicy zasadzili 67 tysięcy

drzew i 296 tysięcy krzewów, odnowienia i zalesienia sztuczne przeprowadzono na powierzchni 2700 ha, odnowienia naturalne — 1500 ha.

Dodatkowe dochody rolników z tytułu uchwały górskiej szacuje się na 9,2 mld zł (wyższe ceny skupu żywca wołowego, mleka i wełny).

Oddano do użytku 9 przedszkoli, 30 szkół podstawowych i 6 zawodowych, 3 domy nauczyciela. Ze środków Narodowego Czynu Pomocy Szkole zadeklarowano pomoc przy budowie 45 obiektów i rozbudowie 66. Baza placówek kultury powiększyła się o dom kultury w Rożnowie, klub w Muszynie, trzy biblioteki i osiem świetlic. Prace konserwatorskie prowadzi się na zamku w Niedzicy, w zabytkowych dworach (Łopuszna, Szymbark) oraz w Zakopanem (willa „Koliba”).

Po remoncie włączono do eksploatacji 76 łóżek w Instytucie Matki i Dziecka w Rabce oraz 16 łóżek na oddziale kardiologicznym w Szczepczycu. Niebawem oddany zostanie pawilon przyszpitalny w Nowym Sączu (102 łóżka). Najważniejszą inwestycją z zakresu ochrony zdrowia jest budowany w Nowym Targu nowoczesny szpital. W Nowym Sączu otwarto w roku 1987 Poradnię Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży, powołano Wojewódzką Poradnię Odwykową. Uruchomiono 16 poradni dla dzieci i 5 dla kobiet (systematycznie obniża się w województwie wska-

KRONIKA MILICyjNA

Wypadki śmiertelne: w miejscowości Gródek (gmina Grybów) kierujący ciągnikiem 57-letni Aleksander R. zjechał z drogi do przydrożnego rowu i wpadł pod tylnie koła pojazdu. Zginął na miejscu. ● W Białce Tatrzańskiej kierowca „skody”, 28-letni Jan B. potracił śmiertelnie idącą lewą stroną jeźni Helene N. ● Na stoku narciarskim w Bukowinie Tatrzańskiej zjeżdżający na nartach 45-letni Marek K. z Warszawy najechał na podpórę liny wyciągu narciarskiego i poniósł śmierć. ● W rejonie Morskiego Okna pośliznęła się i upadła w dół 18-letnia Edyta K. z Pyszczy. Obrażenia okazały się śmiertelne. ● W stodole w Grywałdzie znaleziono zwłoki 32-letniego Stanisława D. ze Sromowca Niżnych. Przyczyną zgonu było wykrawanie się z powodu ran odniesionych podczas upadku. W krwi denata wykryto alkohol, wyklucza się działanie osób trzecich. ● Również upadek, z wysokości 3,5 metra, do potoku był przyczyną śmierci dwóch mieszkańców Miziernej (gmina Czersztyn) — 69-letniego Jana B. i 72-letniego Antoniego B.

Nadużycie: w Limanowej wszczęto postępowanie przeciwko magazynierze zakładu poligraficznego spółdzielni inwalidów. Kobieta ta przez zaniedbanie obowiązków spowodowała niedobór w magazynie na kwotę 5,8 mln zł. **Bimbrownictwo:** w zabudowaniach mieszkalno-gospodarczych 36-letniej Jadwigi T. z Lipnicy Wielkiej odnaleziono 25 litrów zacieru. **Pobicie:** w pobliżu restauracji „Pienny” w Czersztynie Piotr P. z Kłuszkowca pobił twardym przedmiotem mieszkańca Węzcy, który doznał ciężkich obrażeń ciała i przebywa w szpitalu.

Aresztowano: 23-letniego Macieja S. z Nowego Sącza za rozbój i zagarnięcie poszkodowanemu dolarów i koron czechosłowackich; 34-letniego Władysława J. z Czarnej Dunajca podejrzanego o włamanie do komisu w Nowym Targu; 20-letniego Kazimierza K. ze Starego Sącza, który z tamtejszego baru kawowego skradł plecak z odzieżą turystyki; 35-letniego Krzysztofa K. z Nowego Sącza podejrzanego o kradzież przedmiotów liturgicznych z sądeckich kościołów; 29-letniego Adama T. z Muszyny podejrzanego o dwukrotne włamanie do restauracji „Orkan” w Tyliczu i kradzież alkoholu wartości ponad 120 tys. zł; 45-letniego Aleksandra K. z Sidziny uchyłającego się od łowienia na utrzymaniu trojga nieletnich dzieci.

W styczniu i lutym zanotowano w Nowosądeckim sporo włamań i kradzieży.

źnik umieralności niemowląt). Nieznacznie powiększyła się liczba miejsc w domach pomocy społecznej, około 18 tysięcy osób korzysta z zasiłków oraz pomocy środowiskowej.

Baza sanatoryjna wzbogaciła się o Zakład Przyrodolecznicy w Rabce, sanatorium „Biwana” w Wysowej, ośrodek poznania zakładów im. Cegielskiego w Rabce. Kadre medyczne wzmościło 66 lekarzy medycyny, 5 farmaceutów, 3 stomatologów i 173 pielęgniarki.

Budowana jest hala sportowo-widowiskowa w Nowym Sączu, oddano do użytku boiska w Maniowach, Kłuszkowcach, Łososinie Górnej i Witowicach Dolnych, rozbudowuje się baza LKS Zawada, przybyło 11 wyciągów narciarskich, lodowisko w Tyliczu, śniegowy tor saneczkowy w Łabowej, sala sportowa w Zakopanem (przy szkole im. Heleny Modrzejewskiej).

Znaczną część zadań inwestycyjnych i remontowych realizowano przy udziale czynów społecznych. Dzięki wsparciu mieszkańców regionu oddano do użytku — między innymi — 510 km sieci gazowej, 11 wodociągów, 7 ośrodków zdrowia, 6 szkół, 15 remiz strażackich, zmodernizowano 80 km dróg o nawierzchni twardej, ulepszone 456 km dróg gruntowych. Wartość czynów społecznych w latach 1986-88 oszacowano na 8 mld 800 mln złotych (w roku 1987 nasze województwo uplasowało się na II miejscu w kraju).

— Atutem naszej — liczącej 1270 członków organizacji partyjnej — powiedział I sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego partii w Limanowej, Jerzy Sierant podczas konferencji sprawozdawczo-programowej — jest to, że wielu towarzyszy wchodzi w skład społecznych organów przedstawicielskich: rady narodowej, samorządów wiejskich, komitetów osiedlowych. To im zawdzięczamy, że choć w minionych dwóch latach nie udało się zaspokoić wszystkich potrzeb, nie staliśmy w miejscu. Podejmowaliśmy działania zmierzające do poprawy życia na wsi, jak choćby gazyfikację Męciny (gaz otrzymało 152 mieszkańców), Starej Wsi (gaz ma 198 odbiorców), Mordarki (142 odbiorców) i Łososiny Górnej. Trwają prace gazyfikacyjne w Młynem i Kłodnem, zakończono je już w Pisarzowej.

Prowadzi się budowę i rozbudowę wodociągów w Pasierbcu, Kisielówce i Pisarzowej. Wznosi i modernizuje świetlice w Makowicy, Walowej Górze, Sowlinach. Ukończono prace przy remizach w Łososinie Górnej i Siekierzynie.

Duży nacisk kładziemy na przedsięwzięcia służące ochronie środowiska: regulacja potoków Starowiejskiego i Jabłonieckiego, ukończenie kolektora sanitarnego przy ulicy Jana Marka w Limanowej, budowa kanalizacji i oczyszczalni ścieków w Męcinie i Łososinie Górnej oraz kolektora sanitarnego w limanowskich osiedlach „Nad Torem” i „Słoneczna”.

Troską otacza się oświatę. Ostatnio rozbudowano trzy limanowskie szkoły podstawowe. Przygotowuje się dokumentację na rozbudowę szkół w Kłodnem, Starej Wsi, przedszkola nr 1 i szkoły wraz z przedszkolem w osiedlu „Działy” w Limanowej.

Z dyskusji:

Adam Bębenek: — Obecnie zmieniają się kryteria ocen i to, co jeszcze wczoraj było ciężkim grzechem, dzisiaj nim nie jest, a nawet często uchodzi za cnotę. Nie ułatwia to pracy Miejsko-Gminnej Komisji Kontrolno-Rewizyjnej. Jeżeli w poprzedniej kadencji do Komisji wpłynęło w okresie dwóch lat pięć spraw, my rozpa-

DANUTA BINEK

NIE STOIMY W MIEJSCU

trzyliśmy już dwadzieścia jeden. Najczęściej wnoszą je do nas Prokuratura, Inspekcja Robotniczo-Chłopska, Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych, ale czasem także indywidualni towarzysze. Do tej pory dwie osoby wykresiliły z szeregów partii, czterem udzieliliśmy nagany (w tym jednej z ostrzeżeniem), zaś z siedmioma przeprowadziliśmy rozmowy ostrzegawcze (w dwóch przypadkach kary uległy już zatarciu). Trzech towarzyszy oczyściłszy z niesłusznych zarzutów. Nasz zespół orzekający mógłby pracować jeszcze sprawniej, gdyby opinie POP oraz oceny zawodowe spływały do nas szybciej, a wyzwani towarzysze stawiali je za pierwszym razem.

Jerzy Stochel: — W minionych 2,5 latach do naszej organizacji wstąpiło 83 towarzysze, ale sporo osób — z różnych powodów odeszło. Niepokoń struktura wieku — tylko 89 towarzyszy nie skończyło 30 lat, a średnia wieku w całej limanowskiej instancji wynosi 46,6 lat. Partia się starzeje. Jej autorytet jest mały, bo władze partyjne niedostatecznie dbały dotychczas o interesy społeczeństwa, wołały snuć teoretyczne rozważania o wyższości socjalizmu nad kapitalizmem. Jałowymi dywagacjami nie przyciągniemy w nasze szeregi młodzieży, bo ona żyje dniami dzisiejszymi, jest niecierpliwa, chce konkrety.

Nasz Komitet i Egzekutywa zamknęły się w sobie, informacje o ich pracy nie docierają do członków. Nie wiemy, jakie konsekwencje wyciąga się w stosunku do towarzyszy nie wywiązujących się ze swoich zadań, nadużywających wręcz poręczenia partyjnego? Nadal mamy do czynienia z karuzelą stanowisk. Nieraz ko partia popiera ludzi bez autorytetu, starych, biernych, ale wiernych, boimy się niepokornych. Ludzie mówią, że partia nie ma już ławki rezerwowej i musi grać starymi zawodnikami...

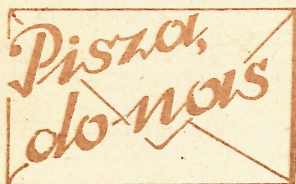
W Limanowej

Bronisław Smoleń: — Uczestniczyłem w 23 zebraniach wiejskich. Dyskusja podczas nich była ciekawsza niż na naszej Konferencji, bo ludzie mówili o swoich bolączkach, ale od razu wskazywali drogi wyjścia. Skończmy wreszcie z wielkimi programami, górnolotnymi uchwałami, niech każdy weźmie się za uczciwą robotę na swoim stanowisku pracy. Nie bierzmy na siebie za dużo, bądźmy realistami, ale też nie możemy rozłożyć rąk i powiedzieć: „Nie da się”. Uważam że sprawą istotną jest woda dla Limanowej. Już dzisiaj trzeba pomyśleć o nowym ujęciu dla miasta.

Wkrótce będziemy wybierać naczelnika. Musi to być człowiek, który zadba o dokończenie gazyfikacji Limanowej, o to, żeby Rynek odzyskał swój dawny schludny wygląd, żeby w basenie nie rosły pokrzywy. Hasło: **jakość pracy stanowi o jakości życia — powinno obowiązywać wszystkich.**

Aleksander Papuziński: — Do 1975 roku w Limanowej oddawano rocznie około stu mieszkań, w ciągu następnych czterech lat nie oddaliśmy nawet stu. Przyczyną tej stagnacji są kłopoty z uzyskaniem terenów, załatwianie formalności prawnych związanych z wywłaszczeniami ciągnie się latami. Przeszkoda w rozpoczęciu budowy domów w osiedlu „Słoneczna” jest brak drogi dojazdowej oraz kolektorów burzowego i fekalnego. W bieżącym roku przekazemy do użytku 61 mieszkań, to kropla w morzu potrzeb. Dopiero osiedle „Słoneczna” rozwiąże narzutowy problem mieszkaniowy w naszym mieście.

Dyskusję na limanowskiej konferencji podsumował wojewoda Antoni Rączka. Nawołując do rozważnego gospodarowania skromnymi środkami, stwierdził: **Podczas ostatniej sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej, która zatwierdziła budżet na ten rok, radni mieli twarde orzechy do zgryzienia, bo potrzeby są ogromne, zaś środki finansowe małe. We wszystkich przedsięwzięciach powinien nas w tym roku cechować głęboki realizm, nie możemy podejmować inwestycji, które nie mają szans realizacji. Dlatego do 1995 roku nie można marzyć o nowym ujęciu wody dla Limanowej; żeby poprawić jakość wody w Łososinie budujemy oczyszczalnię ścieków w Tymbarcu. Z powodu inflacji i wzrostu kosztów, w bieżącym roku weszliśmy z półtoramilionowym zadłużeniem inwestycji budżetowej i gdyby nie usilne zabiegi o dodatkowe środki, radni wojewódzcy nie mieliby co w tym roku dzielić.**



● Uważni Czytelnicy zauważyli, że 29 stycznia opublikowaliśmy dwie sprzeczne ze sobą informacje. Mianowicie inspektorzy NIK zarzucają naczelnikowi Krynicy, iż akceptował protokół technicznego odbioru bloku komunalnego (pomimo licznych usterek) i wprowadził w błąd Wojewódzki Urząd Statystyczny. Na tej samej stronie „Dunajca” naczelnik zalicza ów blok w poczet osiągnięć minionego roku.

Co jest grane? — pytają Czytelnicy. Ano, to co widać czarno na białym. A widać świadome wprowadzanie w błąd nie tylko WUS, ale i opinii publicznej. Wróble w Sączu wprawdzie ćwierkają, kto jest głównym sprawcą owego fałszerstwa, ale fakt pozostaje faktem: naczelnik dał swoje nazwisko dla nieczystej machinacji „poprawiającej” wyniki budownictwa w województwie.

Czy po waszej publikacji nie odczuwał się prokurator, komisja kontroli partyjnej lub wojewoda? — pytają do ciekieli korespondenci. — Nie, nikogo na razie nasza publikacja nie skłoniła do działania (a w każdym razie nikt nas o tym nie powiadomił). Nawiasem mówiąc — nie pierwszy to przypadek opieszalej reakcji na fakty ujawniane przez kontrolerów i prasę...

— Nie znam tego naczelnika — pisze Czytelnik z Nowego Sącza — może

jest to porządny człowiek, ale w tym przypadku powinien przeprosić mieszkańców Krynicy i czytelników „Dunajca” (bądź nawet zrezygnować ze stanowiska). A jeśli jest to jego pierwszy błąd, winna go ukarać Rada Narodowa i podać tę karę do wiadomości publicznej. Jestem zwolennikiem rzetelnego rozliczania każdego człowieka bez względu na stanowisko, przynależność, względnie powiązania (czyli tzw. plecy).

Autorzy listów domagają się redakcyjnego komentarza w tej sprawie. A jaki ma być ten komentarz, gdy wszyscy milczą? Poczekamy jeszcze parę dni i zainteresujemy sprawą I sekretarza KW. Innego dobrego adresu dotychczasowa praktyka nam nie dostarczyła. Tylko co jest to normalna sytuacja?

● Dyrektor WPK do pana **Jana Ba-fil**, który opublikował w „Dunajcu” skargę na lekceważenie jego pisma skierowanego do WPK:

Przepraszam Obywatela za brak odpowiadania na wystosowaną do nas skargę dotyczącą obsługi linii nr 25. Wynikło to z niewywiązania się z obowiązku przez pracownika odpowiedzialnego za załatwianie skarg i udzielanie odpowiedzi. Został on ukarany karą nagany, a w przypadku dalszego zaniedbywania pracy zostanie z nim rozwiązana umowa o pracę.

Zarzutów przedstawione w piśmie zostały potwierdzone w toku przeprowadzonego postępowania wyjaśniającego. Mamy nadzieję, że podjęte przez nas działania wyeliminują zaistniałe nieprawidłowości, za które dyrekcja WPK przeprasza wszystkich zainteresowanych.

● **Pan Józef Bocheński** z Koniuszowej:

Kilka lat temu po wielu zabiegach uruchomiono przystanek autobusowy Łęka Wykop. W czynie społecznym utwardzono grunt i postawiono zadanie. Wczesną jesienią nie wiadomo na czyje polecenie zadanie rozebrano i wywieziono, zostawiając tylko tablicę. Choć było ono nieco zdezastrowane, chroniło nas w czasie niepogody. Z przystanku korzysta wiele osób... Prosimy redakcję o pomoc w usunięciu naszego utrapienia.

● **Pan Stanisław Filipek** z Szalowej:

8 lutego br. o godz. 18.30 na dworcu PKS w Gorlicach chciałem skorzystać z usług kiosku „Ruchu” (nr 2286). Czekając 15 minut, okienko nie zamknęło, wewnątrz widoczna na wieszaku kurtka. Stojąc za mną w kolejce stwierdzili, że sprzedawczyni siedzi na zapleczu z kasjerkami PKS, więc uszedłem i pytam, czy jest tu pani z kiosku. Zaprzeczono, więc wróciłem do kolejki. Po następnym kwadransie przychodzi pani, którą widziałem na zapleczu. Kiedy zwróciłem jej uwagę, bardzo się obruszyła.

Czy nie powinna wywieść kartki: „Wyszedł na pół godziny na pogawędkę z koleżanką, a wy sobie czekajcie?”

● **Pan Wiesław Szreniawa:**

Licząc się z tym, że śnieg w końcu spadnie, chciałbym ostrzec władze Nowego Sącza przed powtórzeniem zeszłorocznej beznamiętności, kiedy to tonny śniegu zebranego z ulic (razem z błotem, solą i innymi środkami chemicznymi) zwieziono pod Zamek, a następnie spychano do Dunajca. Mam nadzieję, że ten sygnał przeszkodzi koleżnemu wysypianiu worków soli do rzeki.

OD REDAKCJI: Każdy przejaw wrażliwości w sprawach ochrony śro-

dowiska witamy z sympatią. Ale... gdzie Pan radzi wywieźć to paskudztwo, skoro miasto nie ma oczyszczalni nieczystości? W końcu i tak wszystko spływa do Dunajca... Od lat wołamy, że najpilniejszą inwestycją jest w Sączu oczyszczalnia ścieków!

● **Anna Bednarz** z Wiśniowej:

Interesuje mnie problem budowy linii kolejowej Wieliczka-Kasina Wielka (notatka o tej inwestycji ukazała się w „Gazecie Krakowskiej”). Piszę dlatego, że najprawdopodobniej według obliczeń moich, jak i sąsiadów, planowana linia przebiegać będzie po naszych gruntach. Proszę więc o wyjaśnienie kwestii planów, planów, daty rozpoczęcia budowy oraz przybliżonej wysokości odszkodowania.

Odpowiedzi udzielił Pani zastępca dyrektora Rejonu Przewozów Kolejowych w Krakowie, Stanisław Hajdu-ga:

Pomysł skrócenia drogi kolejowej z Krakowa do Krynicy (omijającej Tarnów) i z Krakowa do Chabówki (omijającej Suchą Beskidzką) powstał jeszcze przed II wojną światową. Nigdy jednak nie zabierano się do jego realizacji. Również i dziś nikt nie rozważa na poważnie budowy nowej linii kolejowej, nie prowadzi się żadnych prac projektowych czy przygotowawczych. Red. Stanisław Śmiertka z „Gazety Krakowskiej” przystępując się kolejarzom rozmowom po prostu przesadził. Być może kiedyś, gdy sytuacja gospodarcza kraju znacznie się poprawi, kolej wróci do tego pomysłu. Obecnie ważniejsza jest modernizacja istniejących szlaków kolejowych, a nie budowa nowych. Pragnę więc uspokoić panią Bednarz, że ewentualne rozpoczęcie budowy linii Wieliczka-Kasina Wielka jest melodią bardzo dalekiej przyszłości, nie ma żadnych planów ani też proponowanych odszkodowań za wywłaszczone grunty.

Terenowy „uaz” możnolnie pnie się pod górę wyboistą, ledwie utwardzoną drogą. Jesteśmy w Krasnem Potockim. Kierowca **Tadeusz Dominik** szybko odnajduje miejsce, skąd najbliższe będzie do celu podróży. Dalej trzeba iść pieszo. Lekarz weterynarii **Janusz Mściwosław** bierze z samochodu ciężką torbę z narzędziami i lekami, w pobliskim domu pytamy dla pewności o drogę i schodzimy w dół, polami, w kierunku samotnej zagrody. Gospodarz — młody mężczyzna — już na nas czeka. Prowadzi do obory, pokazuje krowę, mówi o jej dolegliwościach. Rozglądam się po stajni: dość czysto, ciepło, pachnie sianem i zwierzęcym potem. Większą część pomieszczenia zajmują cztery krowy, pozostała — pochrajkujące co chwilę prosieta i małe cielę. W kacie stoi nie używany od lat, stary stół stolarski, jakie można jeszcze zobaczyć po wsiach. Zza uchylonych drzwi wychodzi mały, bury kot, siada, uważnie się nam przypatrując.

Tymczasem lekarz przeбира się w fartuch, wyciąga z torby termometr i stetoskop, rozpoczyna badanie zwierzęcia. Mierzy temperaturę, osłuchuje serce, potem dokładnie ogląda wymię i doбира leki. Zwierzę dostaje dożylnie antybiotyki, drugie lekarstwo wstrzykuje jest wprost w chore dojki. Jeszcze tylko parę praktycznych porad jak pielęgnować krowę i gospodarz prowadzi nas do mieszkanca, by lekarz mógł spisać rachunek, umyć się. Po chwili wracamy do samochodu. Teraz w stronę Chełmca.

— Byliśmy w jednym z lepiej zadbanych gospodarstw — mówi Janusz Mściwosław. — Czasem do chorego zwierzęcia nie sposób podejść, bo stoi po kolana w odchodach.

Często używani jesteśmy dopiero wówczas, gdy chłopcy wypróbują już na zwierzęciu wszystkie domowe sposoby, często bardziej szkodliwe niż skuteczne, kiedy stan zwierzęcia jest już bardzo zły. Najczęściej są to komplikacje przy niefachowo odbieranych porodach. Gdy przyjeżdżamy na taki rozpaczyliwy telefon o porodzie, oczekuje się od nas niemal cudu.

Okres od jesieni do wiosny jest dla nas szczególnie trudny. Bywa, że od miejsca, gdzie ukłwi auto, trzeba iść jeszcze kilka kilometrów po śniegu czy błocie. Ale prawdziwą zimą jest brak leków, zwłaszcza antybiotyków, bez których leczenie trwa dłużej i jest mało efektywne.

Rok temu telewizja przedstawiała serial „Wszystkie zwierzęta, duże i małe”, który dość wiernie pokazywał pracę weterynary. Choć akcja rozgrywała się na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych, stwierdziłem, że dopiero teraz polscy we-

JANUSZ WÓJCİK

ZWIERZĘTA DUŻE I MAŁE

terynarze dysponują takim wyposażeniem, jakie w Anglii nie było niczym niezwykłym już przed pół wiekiem.

Ale oto i Chełmec. Tym razem pacjentka jest owca — Choruje już od niedzieli. Informuje właścicielka zwierzęcia — kaszle. Dalam jej użeczny ampicylin. Na leczeniu trochę się znam, bo byłam pielęgniarką. Owca, podtrzymywana mocno przez gospodynię i lekarza, dostaje kilka strzykawk. Po ostatnim ukłuciu wyrwa się, potrząsa nienaturalnie głową, widząc, że bardzo cierpi. Stojące obok brodaty kozę patrzy zdziwione, co też przydarzyło się ich koleżance.

Jedziemy teraz do Nawojowej, wzywani do chorej krowy. Choć niedaleko od głównej drogi, wertepy takie, że trudno byłoby je pokonać innym samochodem niż nasz.

— Panie doktorze, maść, którą pan przepisał, już się skończyła, a cycek nadal chory! — lamentuje gospodyni, pokazując obrzmiałe wymię krowy. I znów badanie, zabieg, porady i — dalej w drogę.

Jeszcze jedno gospodarstwo w Nawojowej, później Marcinkowice. Gdy wracaliśmy wreszcie do lecnicy byłem przekonany, że praca weterynaryza to zajęcie tylko dla ludzi zahartowanych, którzy poradzą sobie zarówno z rzucającym się w bólu zwierzęciem, jak i niezyczliwoscia, a nawet złośliwoscia jego właściciela. Tego dnia byliśmy w pięciu miejscach. Pacjentkami były w czterech przypadkach krowy, przy czym wszystkie chorowały na schorzenia wymiona. Można to tłumaczyć w dwojaki sposób: albo takie choroby są częstą dolegliwoscia krow, albo rolnicy wzywają weterynarza wiedząc, iż leczenie wymion jest bezpłatne. I kolejne spostrzeżenie: w trzech przypadkach gospodarze posiadali cztery i więcej krow, a więc ilość, która pozwala już na opłacalną hodowlę tych zwierząt. W województwie jest tylko kilka procent takich gospodarstw.

W lecnicy trwa właśnie okresowe szczepienie psów przeciw wściekliznie. Czworonożnych pacjentów przyjmuje szatyn **Mariusz Strojny**. Proszę trzymać psa mocno za głowę, naciskając miejsce za uszami — poucza właściciela. Ten sadza rozdygotanego ze strachu ratlerka na kozetkę, ścisną mu łeb. Ręka w białym

kitlu szybko wbija strzykawkę, pies kuli się jeszcze bardziej, ale po chwili jest już po wszystkim. Ratlerk oddycha głęboko, jakby z ulgą, patrząc na swego „oprawcę” dużymi, wilgotnymi ślepkami.

Po lecnicy oprowadza mnie jej kierownik, lekarz weterynarii **Stanisław Kwak**, z dumą pokazując przebudowaną właśnie część budynku, w której znajdować się ma laboratorium i aparatura rentgenowska: — Do tej pory musimy wysyłać próbki do analiz (nawet prostych) do Krakowa, badanie mleka natomiast zlecamy laboratorium, działającemu od niedawna przy Zakładzie Mleczarskim. Gdy się usamodzielnimy, zmniejszą to na pewno koszty i czas oczekiwania na wyniki analiz. Zajmują się leczeniem i profilaktyką, a także badaniem mięsa, przeznaczanego do spożycia. Tygodniowo obsługują choroby spędy zwierząt, muszą też być przy obrotach gospodarczym, zatem wstają nieraz o 4 rano, by jechać do rolnika.

Lecnica zatrudnia trzech lekarzy weterynarii na pełnym etacie, dwóch emerytowanych na pół etatu i pięciu techników. Wszyscy mają w bród pracy. Przez budy-

nek przewija się dzienne kilkudziesięć psów i zwierząt hodowlanych. Są również nocne dyżury. Tutejsi weterynarze obsługują miasto oraz 40 wiosek wokół Nowego Sącza.

Szczególnie praca w terenie jest niełatwa. U jednego gospodarza przyjemniej jest wejść do stajni, u innego — lepiej nie mówić. Lekarze jeżdżą służbowym gazikiem, „żukiem”, „nysą”, często też muszą posługiwać się własnymi „fiacikami”, choć robią to właściwie z laski, dostając jedynie 47 złotych ryczałtu za przejechany kilometr. Często te ceny śmieją samych rolników. Byłem niedawno — wspomina **Stanisław Kwak** — własnym samochodem w Wielogłowach, tukłem się przez błota i wertepy. Gdy powiedziałem chłopcu, że za transport zapłacić ma tysiąc złotych, odparł: — „Panie, ja za tysiąc swojego auta nawet za próg garażu bym nie wyciągał!” — Ale cóż, śródek lokomocji jest nam tak samo potrzebny, jak strzykawka czy skalpel. To po prostu narzędzie pracy.

— Lekarza weterynarii kojarzy się z chorym pieskiem czy kotkiem — odpowiada przysłuchujący się rozmowie **Zenon Szymczak** — a tymczasem powołani jesteśmy przede wszystkim do chronienia podstawowych zwierząt hodowlanych, które stanowią niemalą część majątku narodowego.

Różnica pomiędzy nami a lekarzami medycyny polega na tym, że dla nas istnieje granica, do której zabiegamy o zdrowie i życie naszych pacjentów. To granica opłacalności.



Fot. HENRYK ZACHWIEJA

KACIK pptk. Głińskiego

Zab, podzakopiańska wieś, ma ugruntowaną sławę miejscowości letniskowej. I powietrze tu czystsze niż w leżącym w dolinie, zadmynionym Zakopanem, i tłołk mniejszy, i warunki do prawdziwego wypoczynku lepsze. Nie może więc dziwić inwestycyjno-wypoczynkowy boom w Żebie. Inwestycje tutaj wprawdzie kosztowne, ale są tak, co na takie wydatki mają.

Stanisław S., który gdzieś za Krakowem prowadził prywatny intratny biznes, wybudował w Żebie dość okazały, piętrowy domek letniskowy. Zamieszkiwał jednak w nim mało — trochę w sezonie urlopowym, trochę podczas weekendów. I oto w przedświątecznym okresie został wezwany do zakopiańskiego RUSW, gdzie spyta o posiadane nieruchomości i następnie zaproszono do zastawionego różnymi przedmiotami pokoju i polecono wybierać, co jego Stanisław S. rozpoznał swoje „rossignole”, „polsporty”, „blizzardy”, „jazdówki”, „head-vector”, a także wiazania najlepszych firm zagranicznych, kilka par butów marki „Dachstein”, „Salomon” i włoskiej firmy „Caser”, kożuchy produkcji polskich rzemieślników z tureckiego importu, a także inne, drobniejsze już przedmioty, których łączna wartość wynosiła blisko 2 miliony złotych. Wszystko to odyzyskano od Andrzeja S.

i Władysława Z. — mieszkańców jednej z okolicznych wsi.

Jan H., idąc późnym wieczorem ulicą Tatrzzańską w Poroninie, spotkał dwóch młodych ludzi taszczących na plecach wypchane juchtowe worki. Ponieważ był czas „Mikołajowy”, wyposażenie to nie wywołało jego zdziwienia, choć zastanawiać mogło, że jeden z młodzieńców niósł pod pachą grzejnik olejowy. — Czyżby dogrzewali sobie zniebnięte członki? — pomyślał. Z praktyki wiedział, że „Mikołaje” ogrzewają się czymś innym. Po przejeździe kilkudziesięciu metrów Jan H. mijal kiosk „Ruchu” i stwierdził, że dokonano do niego włamania. Skojarzyl dwa fakty i pobiegł do pobliskiej

trudno powiedzieć. Później zgodnie przyznali, że był to głupi pomysł. Do pewnego momentu szło im nawet nieźle. Jasiak, jako mało doświadczony w tego typu imprezach, stał na „obcince”, działał zaś Jędrk. Przygotowaną wcześniej piłką upiłował skoble z kłódkami, solidnym śrubokrętem podwijał zamek i do przygotowanych worków zapakował po trosze towaru, jaki znajdował się w kiosku. Nie były to żadne atrakcje trochę papierosów, szamponów, perfum, biletów, no i oczywiście gotówka. Szczęśliwie udało się im oddalić, lecz gdy byli już pewni bezpieczeństwa, zawyla strażacka syrena. Wpadli.

Jasiak rozkleił się pierwszy. Zresztą jego działalność w grupie Jędrka była

nie spodziewali się bowiem tak obfitego łupu. Najpierw spenetrowali parter, a ponieważ wartościowych rzeczy było tyle, że zabrakło na nie przygotowanych worków, przyszli po raz wtóry. Na piętrze łup nie był mniejszy. I tam zetknęli się z wartościowym sprzętem zagranicznym. Ze zdobyczy spieniężyli tylko trochę, resztę zatrzymali dla siebie — było już czym zaimponować podczas szusów z Kasprowego. Po ujawnieniu włamania po wsi kręciło się trochę milicji, lecz z czasem sprawa przyczyniała.

Ponieważ dotychczasowe skoki były dla Władka i Jędrka szczęśliwe, zaczęli wierzyć, że dobra passa może trwać. Jędrk poddał więc któregoś dnia myśl, by włamać się do tego byłej szkoły zawodowej w Zakopanem i ukarać w ten sposób nauczycieli, którzy względem niego mieli zbyt duże wymagania. Okno udało się sforsować łatwo, szkołę spenetrowali dość dokładnie. W pracowniach prowadzonych przez „wymagających belfrów” Jędrk pourywał telefony i pozabierał je. Zabrali też trochę sprzętu elektronicznego, zaś Władek natrafił na encyklopedie prawa i ekonomii, więc je także zagarnął.

Władek Z. w działalność przestępczą wciągnął również Janusza S. Z nim dokonał włamania do innej zakopiańskiej szkoły, a także okradł ze sprzętu narciarskiego pozostawiane z reguły bez większego zabezpieczenia w miejscach niestrzeżonych autokary.

Dobra passa, jaka towarzyszyła Władowi i Jędrkowi, wreszcie się jednak skończyła. Wpadli na jednym z „głupich” włamań. Wpadli dzięki spostrzegawczosci i obywatelskiej postawie Jana H.

Dłaczego kradli? Długo zastanawiał się nad tym Andrzej S. i nie znajdował odpowiedzi. Nie powoadował nim brak gotówki, co go w te „gre” wciągnęło. Kolejny udany skok skłaniał do następnego. Aż przyszło opamiętanie. Za późno.

Ryzykowna gra

remizy OSP, gdzie strażacy pełnili stały dyżur, by powiadomić o swoich spostrzeżeniach. Jeden ze strażaków wsiadł niezwłocznie w samochód i w towarzystwie ochotnika Jana H. udał się w stronę, w którą zmierzali domniemani sprawcy włamania. Po przejechaniu może dwóch kilometrów spostrzegł poszukiwanych. Włączona w ruch syrena strażacka spowodowała panikę u cieczkę „Mikołajów”. Pościg był krótki; dwaj młodzieńcy znaleźli się w strażackim samochodzie, a niebawem przekazano ich funkcjonariuszom milicji.

Zatrzymanymi okazali się Andrzej S. i nieco młodszy od niego Jan B. Młodzieńcy do biednych nie należeli. Od rodziców otrzymywali regularnie tzw. „kieszonkowe”, trochę zarabiali własnym sumptem. Widocznie jednak było im mało, więc zdecydowali się na powiększenie swego stanu posiadania. Dłaczego jako obiekt włamania wybrali kiosk „Ruchu” w Poroninie —

nieznaczną. Oprócz kiosku w grę wchodziło jeszcze włamanie do szkoły podstawowej w Żebie, skąd łup był też niewielki — skradli trochę silniczków i zasilaczy z pracowni fizyko-chemicznej, zdemolowali trochę sprzętu. Karta przewinień Jędrka była już o wiele bogatsza. Dłaczego on w zasadzie z Władkiem Z., mieszkającym w sąsiedztwie. Ich przestępcza kariera zaczęła się w tym samym miejscu, co kariera Jasiaka, czyli w szkole podstawowej. Mieli stracha, jednak chęć posiadania sprzętu elektronicznego, który tam się rzekomo znajdował — większa. Podejść pod wybrany obiekt robili kilka, zawsze jednak wydawało im się, że ktoś ich może nakryć. Wreszcie wycieli szybę w oknie i weszli do pokoju nauki-cielskiego. Zabrali magnetofon szpulowy, wcale nie najnowszy cud techniki, trochę taśm i sprzętu sportowego. Podział łupów był w miarę sprawiedliwy. Później wypatrzyli domek Stanisława S. i na jego spiądrowanie stracili całą noc,

Zaprosili nas

- Wicewojewoda Zbigniew Barylak na posiedzenie Prezydium Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa;
- Komitet Gminny PZPR w Łącku na Konferencję Sprawozdawczo-Programową;
- Stowarzyszenie „Kuznica” w Krakowie na konferencję prasową z udziałem nowo wybranych władz „Kuznicy”;
- Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Ogrodnictwa w Warszawie, do Limanowej na seminarium poświęcone zakładaniu i prowadzeniu intensywnych sadów jabłoniowych;
- Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na wystawę malarstwa i grafik Krzysztofa Krzycha z Przemysła;
- Klub Sportowy „Sandecja” na spotkanie oldbojów

Dotrzymać terminu...

Od 1 stycznia 1989 r. kierownikiem Wydziału Kultury, Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Miejskiego w Nowym Sączu jest mgr **Kazimierz Kuropeska** absolwent wrocławskiej AWF, lat 40. W barwach sądeckiego „Startu” jako kajakar górski zdobył Kuropeska w latach 1965-75 siedem tytułów mistrza Polski. Był również współtwórcą sekcji kajakarstwa górskiego na nizinach w Drzewicy, gdzie wybudowano okazały tor kajakowy. Przez pewien okres pełnił obowiązki asystenta trenera kadry narodowej, Antoniego Kurcza.

Właściwie nie czuje się urzędnikiem. Nie noszę krawatu, nie lubię siedzieć za biurkiem. Wciążennie wisi w sprawie sądeckiej kultury i sportu ułatwiły mi dawne znajomości urodziłem się bowiem w tym mieście i tu zdobywałem sportowe laury. Najtrudniejszym obowiązkiem, jaki obecnie spoczywa na moim wydziale, jest funkcja inwestora budowy hali sportowo-widowiskowej (przy zbiegu ulic Rejtana i Nawojowskiej). Jak można dostrzec gołym okiem, roboty idą niezłe, w bieżącym roku zostanie „przerobione” o około 600 mln zł. Ambicja budowlanych i Społecznego Komitetu Budowy jest oddanie tej inwestycji do użytku na 700-lecie miasta.

W 1989 roku chcemy ukończyć budowę lotniska przy kładce wiszącej nad Kamienicą. Za robotę wzięli się wspierający tę budowę kolejarze. Instalację urządzeń zajął się m.in. rzemieślnik ze spółdzielni „Sądeczanka”, Henryk Janusz.

Nie mogę obiecać jakichś dotacji dla sądeckich klubów sportowych. Takich możliwości nie ma, bo w budżecie MRN jest skąpo. Kluby muszą szukać pieniędzy w rozszerzaniu działalności gospodarczej, urządzić będzie jedynie sponsorował imprezy sportowo-rekreacyjne dla dzieci i młodzieży.

Zapytany o zarobki kierownik Kuropeska odparł, że jako trener kajakarzy „Gerlach” Drzewica zarabiał dwa razy więcej. Aby więc po części zrekomensować utratę dochodów, zamierza na pół etatu szkolić młodych kajakarzy górskich w Nowym Sączu. Natura ciągnie wilka do lasu (a raczej na wody Dunajca).

★

W ostatnich miesiącach następujące przedsiębiorstwa i jednostki gospodarcze wzbogaciły konto budowy nowosądeckiej hali sportowo-widowiskowej: SZNS 1 mln 46 tys. zł, WPHW 1 mln zł, Spółdzielnia im. I. Maja 920 tys. zł, Spółdzielnia „Sądeczanka” 300 tys. zł, PSS „Sportem” Nowy Sącz 500 tys. zł, MPGKiM Nowy Sącz 300 tys. zł, Spółdzielnia „Pionier” Labowa 200 tys. zł, Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodno-Kanalizacyjnego i Melioracji 300 tys. zł, Bank Gospodarki Żywnościowej 1 mln zł, Centrum Kultury Robotniczej w Chelmie 90 tys. zł, Zakłady Garmateryjno-Wędliniarstwo Nowy Sącz 100 tys. zł, Liceum Medyczne w Nowym Sączu 49 tys. zł.

LIST z MSZANY

Świetne wyniki, jakie osiągają dziewczęta z Klubu Sportowego „Maraton” w Mszanie Dolnej w narciarskich konkurencjach biegowych na różnych zawodach krajowych i zagranicznych — to chwała również dla działaczy sportowych skupionych wokół tego Klubu, a także dla współdziałającego z nim Międzyszkolnego Ośrodka Sportu obejmującego teren trzech gmin Dobrej, Mszanę Dolną i Niedzwiedzia. Ostatnio na Mistrzostwach Polski w konkurencjach biegowych Halina Nowak wywalczyła srebro na 10 km, a sześcioletka 4 x 5 km w składzie: Teresa Rusnarczyk, Helena Mikołajczyk, Krystyna Liberda i Halina Nowak zdobyła mistrzostwo Polski.

Przypomnijmy więc dzieje tego klubu. Był rok 1965. Przy zakładzie „INCO” (później przemianowany na Zakład Produkcji Artykułów Ściernych) działało koło TKKF. Zapaleńcy z tego koła inż. Ryszard Czerwiniakowski i Mieczysław Armatus utworzyli Klub Sportowy pod nazwą „Maraton”. Miał on dwie sekcje: tenisa stołowego (zawodnicy wywalczyli nawet awans do II ligi) i piłki siatkowej. Później powstała sekcja narciarska w konkurencji zjazdowej, a w latach osiemdziesiątych sekcja narciarstwa biegowego.

„Dziś KS „Maraton” ma tylko dwie sekcje: oprócz narciarskiej biegowej sekcji szachową.

Do rozwijania narciarstwa biegowego w

znacznym stopniu przyczyniła się dawna „proba limanowska”, a obecnie „system nowosądecki”.

Czy tak poważne osiągnięcia sportowe mogłyby „Maraton” uzyskać sam? Trener klubowy, Stanisław Mrowca twierdzi, że wielce pomocna w szukaniu i rozwijaniu talentów jest działalność instruktorów Międzyszkolnego Ośrodka Sportu. To oni w takich miejscowościach, jak Kasina Wielka, Konina, Lubomierz, Niedzwiedź czy Poreba Wielka odkrywają na zajęciach z wychowania fizycznego wspaniałą młodzież. Dalsza praca z tą młodzieżą, odpowiedni trening przynosi szybkie postępy i daje gwarancję osiągnięcia dobrych wyników na różnych zawodach.

Klub Sportowy „Maraton” ma siedzibę w budynku socjalnym Zakładów Produkcji Artykułów Ściernych w Mszanie Dolnej przy ul. Spadochroniarzy. Korzysta z zakładowych urządzeń odnowy biologicznej (siłowni i sauny) oraz jednego pomieszczenia biurowego, a to dzięki dobrodziejstwu zakładowego patronatu. Środki na swą działalność czerpie „Maraton” ze Zrzeszenia Sportu i Turystyki „Ogniwo”; jest członkiem Rady Głównej Zrzeszenia. Funkcję prezesa „Maratonu” pełni dyrektor ZPAS, Andrzej Łasota, a jednego z wiceprezesów pracownik tegoż zakładu, Mieczysław Armatus. Bolesław Zabawa — pracownik etatowy Klubu, a zarazem wiceprezes do spraw organizacyjnych, dwój się i troi, aby załatwić zakup sprzętu, wyjazdy na grupowania, na zawody sportowe w kraju i za granicą.

Miesiące luty i marzec bieżącego roku są szczególnie wypełnione wyjazdami zawodniczek na zawody sportowe. W dniach 13-26 lutego (piszę to na początku lutego) na Mistrzostwach Świata w Lahti w Finlandii startuje Halina Nowak (w

biegu indywidualnym i sztafecie). Gdy rozmawiałem z tą zawodniczką po jej przyjeździe z Mistrzostw Polski (w domu rodzinnym pani Haliny w Kasinie Wielkiej) — powiedziała, że była miłe zaskoczona swoim wynikiem. Czuję się dobrze. Sądzę, że w Lahti nie osiągnie wyniku na miarę światową, ale będzie starała się wypaść jak najlepiej.

10-19 marca startować będzie wraz z koleżanką klubową — Teresą Rusnarczyk (mieszkaną Kamienicy) na Mistrzostwach Juniorek w Norwegii. — Po tych zawodach faldów i biorę się za naukę, ponieważ w tym roku zdaję maturę w mszańskim Liceum Ekonomicznym.

Inne starty zawodniczek „Maratonu” to Mistrzostwa Krajów Demokracji Ludowej (w dniach 13-18 lutego) na Węgrzech, w Galyatoe. Pojadą tam Beata Kowal i Bernadeta Palac (obydwie z Poreby Wielkiej). Na Ogólnopolską Spartakiadę Młodzieży i Mistrzostwa Polski Juniorek (20-27 lutego) wyjadą do Szklarskiej Poręby Teresa Rusnarczyk, Bernadeta Palac, Beata Kowal i Krystyna Kaleta (ta ostatnia mieszka we wsi Kasina Wielka). Działacze Klubu „Maraton” spodziewają się, że w Szklarskiej Porębie dziewczęta wywalczą przynajmniej 6 medali.

Czy stać KS „Maraton” na jeszcze przężniejszą działalność? Na pewno tak. Trzeba by zacieśnić współpracę z władzami miasta i gminy Mszana Dolna oraz gmin Niedzwiedź i Dobra, aby „Maraton” mógł wspólnie z nimi podejmować działalność organizacyjną i gospodarczą. Szczególnie chodzi o zapewnienie zaplecza treningowego, gabinetów odnowy biologicznej, o pozyskiwanie funduszy na zakup sprzętu.

JERZY BODZIONY

Obrazek z dworca PKS

O której godzinie trzeba zająć kolejkę, by w jeden z ostatnich dni zimowych ferii kupić bilet na dalekobieżny autobus PKS? Nie zawsze przecież można to zrobić wcześniej, korzystając z usług „Orbisu”. A w ogóle czy łatwo wyjechać pakeasem z Nowego Sącza?

Aby mieć jakieś szanse, dobrze być na dworcu już około godziny 4 rano. Ale i wtedy nie będziemy pierwsi. Choć jeszcze ciemna noc, na ulicach pusto, to na lawkach w budynku dworca już czeka kilkanaście zaspianych osób. Kasy czynne będą dopiero od godziny 6. Na razie odjeżdżają niemal puste autobusy: Brzeźna o godzinie 4.20, Gabon 4.40, Lipnica 4.50.

Około godziny 5 ludzi na dworcu coraz więcej. Odjeżdża teraz autokar do Krakowa, do którego wsłada za trzydziestu pasażerów. W pół godziny później nagłe poruszenie. Do budynku dworca wchodzi starszek i staje przy okienku kasy nr 2. Wtedy z ławek zrywają się czekający,

blyskawicznie ustawiając w kolejkę. Pyskate panusie obszturują staruszką: *Jak panu nie wstyd! Taki stary, a pcha się do kolejki jak bezczelny młodzik!* Na to podenerwowany dziadunio ni z grzeczki, ni z pietruszki odpowiada: *Trzeba było być pierwszym w czterdziestym roku!* co wywołuje śmiech i złośliwe docinki.

Przed godziną szósta kolejki do kas wydłużają się, szczególnie oblegana jest kasa nr 2, sprzedająca bilety na autobusy dalekobieżne. Dworzec ożywa: przychodzą kasjerki, otwarta zostaje przechowalnia bagażu i informacja.

O godzinie 6.25 nie ma już biletów do Rybnika, w pięć minut później do Oświęcimia i Jaworzna, a miejsce do Krakowa można dostać najwcześniej na godzinie 12. Zdenerwowane stojących w kolejkach rośnie, gdyż z zaplecza co chwilę podchodzi do kasjerek jacyś mężczyźni i i cichcem kupują bilety. Po dalszych dziesięciu minutach przed kasami wyraźnie luźniej,

część ludzi odchodzi z kwitkiem, psiocząc, oskarżając kasjerki o ukrywanie biletów.

Proszony później o wyjaśnienie kierownik dworca, **Julian Roch** powiedział, że winien jest przede wszystkim „Orbis”, który sprzedaje więcej biletów, niż na przyszłą godzinę mu 60 procent miejsc w autobusach. Zapytany zaś o tajemnicze osoby kręcące się po zapleczu kas, odparł: *Nie widziałem, żeby ktoś tam lał.*

Prawdziwe obłożenie przeżywa PKS po godzinie 15, kiedy powracający z pracy rozjeżdżają się do swoich miejscowości. Wówczas najaskrajniej widać ciśniecie dworca, ale też i złą organizację, zamieszanie. Jedne autokary tarasują drogi innym, zatrzymując się gdzie popadnie, podczas cofania omal nie dochodzi do wypadków, kierowcy denerwują się. Tylko niektóre wozy mają boczne tablice informujące, przez jakie miejscowości wiedzie trasa. Dżurny ruchu co chwila ponagla przez głośniki kierowców ociągających się z odjazdem.

Powoli jednak tłok się rozładowuje. Około godziny 16.30 na stanowiskach czeka już niewiele osób, po tłumach, które odjechały, pozostały jedynie śmieci.

JANUSZ WÓJCİK

Zima w Nowym Targu

O kilku udanych imprezach narciarskich dla dzieci i młodzieży informuje dyrektor nowotarskiego Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, inż. **Roman Matyjasik**:

Na Długiej Polanie przy znacznym wsparciu rodziców i prywatnej firmy **Andrzeja Pyzowskiego „Sky-service”**, którzy ufundowali nagrody i upominki, odbył się slalom dla dzieci. Tyżki przegebów pożyczono od trenera kadry alpejki, **Andrzeja Kozaka**. Na mecie czekała gorąca herbata i kielbaski, pączki i ciastka. Najmłodszym uczestnikiem był 4-letni **Jaś Wojdyło**. Puchar Długiej Polany zdobył **Krzysztof Lipkowski**, który ponad 500-metrowy slalom pokonał w czasie 43,6 sek. Oto zwycięzcy w poszczególnych kategoriach wiekowych: do 9 lat **Ewa Demucha** i **Mateusz Malinowski**, od 10 do 12 lat **Magdalena Głódiewicz** i **Krzysztof Lipkowski**, od 13 do 15 lat **Ewa Barkan** i **Piotr Kłaput**. O prawdziwym pechu może mówić **Agnieszka Stołowska** (córka znanego ongiś skoczka narciarskiego), która w sportowej emocji nie trafiła w... linię mety. Pragnę podkreślić zaangażowanie rodziców m.in. państwa Głódiewiczów i Malinowskich, którzy

chcą, aby Mały Puchar Długiej Polany wszedł na stałe do kalendarza sportowego Nowego Targu.

★

46 zawodników wystartowało w konkursie skoków narciarskich zorganizowanym przez działający od kilku lat Ludowy Klub Sportowy „Kowaniec” i nowotarski MO-SiR. Młodych skoczków z Kowańca szkolił dwaj trenerzy **Stanisław Dziobon** (pełniący również funkcję prezesa klubu) i **Wojciech Chudoba**, były skoczek „Podhala”. W konkursie o Puchar Kowańca (rozegranym na 3 skoczniach o różnych punktach krytycznych) zwyciężyli: wśród dzieci młodszych **Konrad Gasienica** (Legia Zakopane), który skoczył 24 i 24,5 m; wśród dzieci starszych — **Wojciech Skupień** (Start Zakopane); 34,5 i 33,5 m; wśród młodzików **Stanisław Styrczula** (Wisła Gwardia Zakopane): dwa razy po 37,5 m; wśród juniorów młodszych — **Andrzej Łukanow** (Wisła — Gwardia): 53 i 52 m. Dobrze wypadli młodziecy skoczki z Kowańca — **Marcin Dziobon** i **Darek Zajac**.

Emil Biela

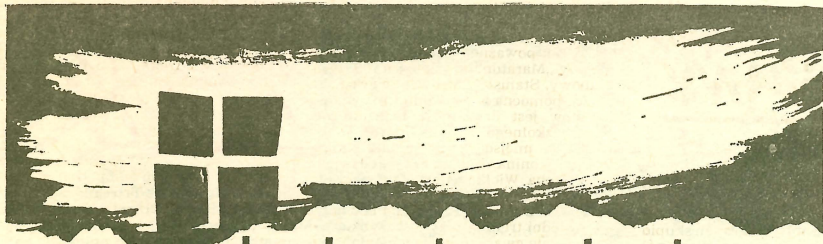
Tylko na chwilę w dolinę

Maciejowi Manowieckiemu narciarzowi akrobacie

i nagle opadły wszystkie liście z drzew i nastała zima

z białego nieba w gwiżdżach śniegu na skrzydłach nart

zjeżdżają wciąż oni w niewidomą dolinę ale tylko na chwilę



Luty '89

biała izba

Związek Podhalań

Podhalański ruch regionalny już przed I wojną światową wykazywał tendencję do coraz bardziej zorganizowanego działania. W roku 1904 utworzono Związek Górali w Zakopanem, odbywały się pierwsze Zjazdy Podhalań. Dopiero jednak w roku 1919 ruch ten uzyskał szeroką i trwałą platformę działalności, dzięki narodzinom stowarzyszenia pod nazwą: Związek Podhalań. Szczególną rolę odegrało w tym dość liczne już i wyszkolone krakowskie środowisko Podhalań.

16 lipca 1919 r. z Dyrekcji Policji w Krakowie przesłano pismo do założycieli Stowarzyszenia „Związek Podhalań”: *Namiestnictwo we Lwowie oznajmiło reskryptem z dnia 4 lipca 1919 r. (...), że na zasadzie § 6. ustawy z 5 maja 1869 (...) zezwala na zawiązanie stowarzyszenia „Związek Podhalań” w Krakowie według osnovy dołączonego statutu.*

Równocześnie poleciło Namiestnictwo zwrócić uwagę Pańów, że o ile poszczególne kierunki działalności stowarzyszenia podlegają odrębnym przepisom, winno stowarzyszenie do tych przepisów w każdym przypadku się zastosować.

Pierwszy statut Związku Podhalań został opracowany w oparciu o obowiązujące aż do roku 1932 przepisy ustawy o stowarzyszeniach z 1867 r., a więc wydane jeszcze w okresie zaborów. Statut zawiera tylko 17 paragrafów. Czytamy w nim między innymi:

Stowarzyszenie ma nazwę Związek Podhalań. Siedzibą jest Kraków. Stowarzyszenie, stojąc na gruncie narodowym, ma za cel:

- utrzymywanie towarzyskiej i duchowej łączności Podhalań,
- wszechstronne wspieranie się wzajemne,
- otoczenie troskliwą opieką kształcącej się młodzieży, pochodzącej z Podhala,
- utrzymywanie łączności z Podhalem,
- pracę nad podniesieniem ludu podhalańskiego pod względem etycznym, umysłowym i gospodarczym oraz wpaćanie poczucia obowiązków narodowych,
- utrzymywanie i pielęgnowanie swoistej kultury Podhala, wyrażającej się w mowie, stroju, zwyczajach i obyczajach, budownictwie, zdobnictwie, śpiewie itp.,
- łagodzenie wśród ludu przeciwieństw i namiętności partyjnych, a to dla jego własnego dobra i dobra narodu,
- propagowanie energiczne polityki gospodarczej na Podhalu, ze szczególnym uwzględnieniem interesów ludu,
- współdziałanie w pracy nad rozwojem kultury narodowej z innymi towarzyszami o podobnych celach.

Do osiągnięcia powyższych celów służyć będą: zebrania towarzyskie, zgromadzenia, Zjazdy Podhalań, odczyty, dyskusje nad zagadnieniami o charakterze gospodarczym i publicznym, memoriały, wydawnictwa, zakładanie wszelkie popieranie instytucji i towarzystw o podobnych celach.

Przytoczone pismo Dyrekcji Policji, statut, jak też inne cenne dokumenty organizacyjne Związku Podhalań, zachowane szczęśliwie w prywatnych zbiorach po zmarłym w roku 1958 Jakubie Zachemskim — wieloletnim prezesie tegoż Związku, zostały mi udostępnione przez Zbigniewa Siłkowskiego z Wadowic, z upoważnieniem do ich przekazania, po wykorzystaniu, archiwum Związku Podhalań.

Po wprowadzeniu nowej struktury administracyjnej Polski, dalsza procedura rejestracyjna odbywała się już we władzach w Krakowie, właściwych ze względu na siedzibę Związku Podhalań. Dokumenty organizacyjne Związku Podhalań dotyczące okresu międzywojennego, a także kilku lat powojennych, znajdują się w Archiwum państwowym w Krakowie.

Późniejsze statuty były już znacznie rozbudowane w porównaniu z owym pierwszym. Ostatni statut z lat międzywojennych, oparty już o nowe przepisy dotyczące stowarzyszeń — z 1932 r. — miał 40 artykułów. Na mocy tego statutu Związek Podhalań działał aż do wybuchu II wojny światowej. Związek był wówczas organizacją bardzo prężną, bazującą na licznych terenowych ogniskach, które na przykład w roku 1934 liczyły w sumie około 500 zarejestrowanych członków. W porównaniu z obecnym stanem nie jest to może liczbą zbyt imponującą, lecz większość ówczesnych członków Związku stanowili wybitni działacze, ludzie, których nazwiska trwale zapisały się w historii podhalańskiego ruchu.

Ostatni statut międzywojenny był także podstawą do reaktywowania Związku Podhalań bezpośrednio po wyzwoleniu, a trud ten podjął Jakub Zachemski liczący sobie już 75 lat. 15 kwietnia 1945 r. pisał do Starostwa Powiatowego Krakowskiego: *Zgodnie z wezwaniem Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie w Dzienniku Polskim z dn. 6 kwietnia b.r. zgłaszam jako ostatni przewodniczący z r. 1939 Stowarzyszenie p.t. Związek Podhalań. Związek Podhalań stojąc na gruncie państwowym i narodowym, ma za cel podniesienie Podhala, pod względem oświatowym, kulturalnym i gospodarczym. Egzemplarz zatwierdzonego przez Urząd Wojewódzki w Krakowie statutu przedłożę po wydobyciu go spod stosu książek i papierów. Za Związek Podhalań (—) Zachemski Jakub, w Krakowie Dębniakach, Osiedle Legionowe 2 m. 2.*

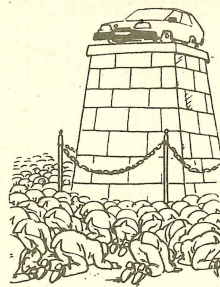
Po przedłożeniu statutu oraz wymaganej przez władze listy członków, Związek Podhalań został postanowieniem wojewody krakowskiego wpisany z dniem 16 stycznia 1946 r. do rejestru stowarzyszeń pod numerem 135.

Na wspomnianych liście członków Związku figuruje w tym czasie zaledwie kilkanaście osób: Wincenty Bryja, Ignacy Chmielak, Franciszek Cikowski, Franciszek Ciszek, Józef Dorajewski, ks. Józef Dusza, ks. Józef Kaczmarczyk, Wojciech Kamiński, Stanisław Nędzia-Kubiniak, Józef Macko, ks. Ferdynand Machay, Bolesław Para, Ludwik Stopka, Ludwik Wyrostek, Jakub Zachemski. Na kopii tej listy odręcznie dopisano kilka innych nazwisk. Piszę o tym dość szczegółowo, bo warto przypomnieć ludzi, którzy w ówczesnej nie-sprzyjającej atmosferze podjęli się reaktywowania Związku Podhalań.

Niestety, Związek działał tylko do 1948 r. Jego pełną organizacyjną i merytoryczną działalność wznowiono dopiero po kilkuletniej przerwie, przy czym opiera się ona już na postanowieniach nowego statutu, zgodnie z którym siedzibą Związku Podhalań stał się Nowy Targ. Obecnie Związek Podhalań liczy wiele oddziałów i ognisk na terenie Podhala, Pienin, Spisza i Orawy, a także w Krakowie, Poznaniu i Lublinie. Ostatnio w Krakowie powstało także Akademickie Ognisko Podhalań, nawiązujące do tradycji działającego w tym mieście w okresie międzywojennym Akademickiego Związku Podhalań.

Związek Podhalań stał się areną społecznej działalności wielu wspaniałych ludzi, dla których dobro rodzinnej Ziemi było i jest sprawą najwyższej rangi. Nie jest oczywiście możliwe wymienienie ich wszystkich, przypomnę tylko, że kolejnymi prezesami Związku — prócz wymienionego już Jakuba Zachemskiego i Feliksa Gwiżdża — byli w okresie powojennym: Stanisław Nędzia-Kubiniak, mgr Władysław Stachowicz, dr Stanisław Bafia, dr Wincenty Galica, mgr Jerzy Ustupski, mgr inż. Józef Staszek, mgr Andrzej Kudasik, a obecnie funkcję tę pełni mgr Franciszek Bachleda Księżdzulor.

TADEUSZ PUDZISZ



Władysław Szepelek

Spowiedź górala

Przebec nom, Panie, za nase złe zycie,
Za czyny, myśli, za gorzałki picie,
Za to, że my sie na ceprów przebrali
I mowe nasom okaleczyć dali,
Za portki nase i cuchy sukniarne
Przebec nom, Panie.

I za te syćkie nase olejarnie,
Co jus swój zywot zakończyły marnie,
Co w poście downnij omaste robiły,
Potrzebne były

Bo dzisiaj takie przysły na nos casy,
ze naród ino kciołby jeść kielbasy
I choć Post Wielki pościć nakazuje,
Dzisiejszy naród tym sie nie przejmuję.

Nima olejarni, to oleju nima,
Jus go i w głowak brakować zacyna.

Za olejarnie, do sukna foluse
O przebecynie, Panie, prosić muse,
Za powitania nowe niepobożne,
Za krzyże polne i świątki przydrożne,
Co ik złodzieje z krzyzów pościągali,
Jako zbytek kajsi posprzedali.
Za płótna lniane, co my ik robiyli
I na trawniku do słońca biylyli,
Za łyski z drewna i miski gliniane
Przebec nom, Panie.

Dziś zamiast misek na stołak talyrze,
Łyski fabryczne, widelce i noze,
Nie wiys cłowieku, w jakijy kolejności
Brać to do gorzci.

Downij to w Robce gancarnie były,
Co gorki, zbonki i miski robiły.

Dziś tego nima, za to zaniedbanie
Przebec nom, Panie.

Dziyś mało słysno jus śpiywek wieczorem,
Parobcy siedzom przed telewizorem.

Inni zaś w barze liste podpisujom,
Piwsko pompujom.

Nima jus przadek, co to lyn przadały,
Ani skubarek, co piyrze skubały.

Za śpiywki prządky, za piyrzy skubanie
Przebec nom, Panie.

Dziadkowie nasi, choć zbójnikowali,
Bogatym brali, a biydnym dawali.
My nie patrzymy — biydney, cy bogaty,
Ba drymy z niego do ostatnij łaty.

Bogoc bogocym był i ostatnie,
Ale za biydneyk — przebec nom, Panie.



Gabriela Danielewicz

Mieczysław Karłowicz

Łoskot wichru w szumie smreków
szmer strumieni w łkaniu skrzypiec
kaskada tonów szleścił w turni
zgęstniałe smyczki echem odwiecznej
pieśni
znikały w grani

wsluchany w kryształ rannej ciszy
czy tęczę zachodu
oktawą spowijał nostalgie
może to heidelberską tęsknotę
topiła górską mgłą?
miłość rozerwana akordem w pól
— muzyka i Tatry —
jak życie znieruchomiałe w afonii
zastygłe śnieżną lawiną...

(z okazji 80-tej rocznicy śmierci
w górach)



Fot. ADAM GRYCZYŃSKI

WOK informuje

● W sobotę 25 lutego Wojewódzki Ośrodek Kultury organizuje V warsztatowo-instruktażowe spotkanie dyrygentów amatorskich orkiestr dętych z całego Nowosądeckiego. W programie: prezentacja propozycji repertuarowych, dwie prelekcje z zakresu metodyki pracy w amatorskich orkiestrach dętych, omówienie projektu regulaminu XII Wojewódzkiego Przeglądu Orkiestr Dętych.

● 26 lutego (w niedzielę) o godz. 11 w nowosądeckim Domu Żołnierza rozpoczyna się eliminacje wojewódzkie Ogólnopolskiego Dziecięcego Konkursu Piosenki „Barwy Przyjaźni” oraz XXVIII Konkursu Piosenki Radzieckiej. Organizatorem jest Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, przy współpracy Kuratorium Oświaty i Wychowania.

● 6 marca młodzież szkół ponadpodstawowych będzie mogła wysłuchać koncertów w wykonaniu zespołu kameralnego krakowskiego Towarzystwa Muzycznego w składzie: W.Jamioł – fortepian, A.Krzemińska – sopran, I.Wojciechowska – flet, S.Wojciechowska – wiolonczela i A.Zalas – gitara. Początek koncertów o godz. 10 i 12. Rezerwacje indywidualną i zbiorową oraz sprzedaż biletów prowadzi Dział Organizacji Imprez WOK.

V STANISŁAWA CIĘŻADLIKA

Na przedmieściu Mszany Dolnej — na Słomce mieszka Stanisław Ciężadlik. Wpisał się na trwałe w rozwój kultury ludowej swego regionu. Jego zainteresowania są wielorakie — był malarzem, portrecistą, muzykantem, gawędziarzem, a obecnie rzeźbi. Wie, że swego życia nie zmarnował, że był komuś potrzebny, że jego praca dawała i daje wielu ludziom moc wzruszeń.

Urodził się 12 marca 1912 r. jako ostatnie z dziesięciorga dzieci. Poznał wiele przeciwności losu i biedy. Wrażliwy od najmłodszych lat na piękno otaczającego świata, umiał obserwować życie i wybierać z niego te wartości, które uważał za ważne i trwałe, które mogą być przydatne w życiu. W Mszanie Dolnej uczył się w szkole podstawowej, po ukończeniu której nie widział szans dalszego kształcenia ani też — pracy. Jednak przebywający w Mszanie dyrektor gimnazjum św. Anny w Krakowie, Jakub Zacheński, namawiał go do dalszej nauki, do skorzystania ze stypendium Związku Podhalan.

14-letni chłopak postanawia więc wybrać się do Krakowa; przyjdzie mu tam spędzić sześć lat. Przez dwa lata uczęszcza do prywatnej szkoły sztuk pięknych Alfreda Terleckiego, następnie pracuje jako malarz — portrecista, a jego obrazy mają wzięcie w wielu znanych domach Krakowa. Jakiś czas zatrudniony jest w domu znanego malarza — Juliusza Kossaka; podziwia mistrza przy pracy, podpatruje tajniki malowania. Wiele pomocy w tej dziedzinie udziela mu Józef Unierzycki, zięć Jana Matejki, i wielu innych artystów wyrażających się dość dobrze o sztuce Ciężadlika. Chłopak maluje też obrazy o treści religijnej do kościołów. II wojna światowa przerywa dobrze zapowiadającą się karierę artystyczną.

Wraca Ciężadlik w rodzinne strony i dopiero po wojnie zaczyna bardziej aktywne życie jako malarz, a następnie rzeźbiarz samouk — bez dyplomu ukończył szkoły artystyczne. Wprawdzie wybrał się po wojnie do Krakowa na kurs dla artystów amatorów, ale zrezygnował z niego: *Jak się tego, co ma się robić, samemu nie czuje, to kurs nic nie da* — powiedział i wrócił do domu, by wziąć się za pracę według swego pomysłu. Wykonywał drewniane ołtarze, wspaniale zdobione ramy do obrazów, wreszcie różne rzeźby o tematyce sakralnej.

Jego dorobek rzeźbiarski jest imponujący. Prace Stanisława Ciężadlika znajdują się w wielu kościołach

Polski, jak choćby w Bukowinie Tatrzańskiej, Skawie, Chelmży, Słemieniu, Mszanie Dolnej, Kasinie Wielkiej, Kasinie Małej, Stalowej Woli i Ludźmierzu. Są to rzeźby kilkumetrowe, przy których praca jest bardzo trudna, uciążliwa, wymagająca pomocy innych osób. Trzeba przygotować wiele szkieletów, by później można było wykonać cięcia dłutem. Ciężadlik rysuje wspaniałe, szkice do jego prac to już swoiste dzieła. Rzeźbi najczęściej w debie i sośnie, choć nieobca mu jest praca w drewnie lipowym i bukowym. Pracownię ma w starej, nie używanej już dziś oborze. Oglądając to co właśnie ma na warsztacie, podziwiam wielką pracowitość artysty połączoną z wielką pasją tworzenia która — jak sam mówi — pomaga znosić różne dolegliwości życia.

Prezentacja artysty byłaby niepełna, gdybym nie wspominał o innych jego zainteresowaniach. Od małego dziecka był Ciężadlik niezwykle muzykalny — grał na skrzypcach, basach, mandolinie. Od 1970 r. prowadzi kapelę regionalną „Zagórzanie”, która gra na instrumentach przez niego wykonanych. Jest to typowa kapela góralska, 6 razy zajęła I miejsce w regionie w różnego rodzaju konkursach i przeglądach, popularyzuje piękno muzyki ludowej Zagórzan. W 1980 r. zdobyła na Festiwalu Kapel Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą II nagrodę. Sam Ciężadlik w tych festiwalach uczestniczył wiele razy — jako gawędziarz i instrumentalista.

Założył po wojnie i prowadził zespoły regionalne w Kasinie Wielkiej, Mszanie Dolnej, Kasinie Małej, Olśzówce. Wiele razy uczestniczył w „Szałowych Bajaniach” w Bukowinie Tatrzańskiej, przedstawiając własne gawędy — m.in. „Jak Bartek z Raby uczył Wojtka grać na skrzypcach” — czy gawędy napisane przez Anielę Gut-Stapińską „Jan, Jachym Zarebowiec”, „Syćko przez te baby” i inne. Na XVII Konkursie Gawędziarzy, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych otrzymał nagrodę im. Adama Pacha za całokształt działalności w amatorskim ruchu artystycznym w województwie nowosądeckim.

Był też Ciężadlik współzałożycielem teatru lalek „Rabcio Zdrowotek” i prowadził go w latach 1948 — 1958. Miele wspomina tę pracę, dającą wiele satysfakcji, kiedy widział radosne twarze dzieci przeżywających perypetie bohaterów lalkowych przedstawień. Sam wykonywał piękne lalki, reżyserował widowiska, wykonywał pomysłów dekoracje, był aktorem, gawędziarzem, humorystą. Zaprezentował mi próbkę swoich umiejętności z lalką-góralcem, który jest jego towarzyszem w wielu spotkaniach z młodzieżą po dzień dzisiejszy.

Mimo upływających lat, pozostał pełen autentycznej radości życia, radości tworzenia, humoru, a gdy praca przy kolejnej rzeźbie zaczyna być uciążliwa — ucieka w świat muzyki, do swego zespołu, by nabrać nowych sił.

JAN URYGA

JAN KOWALCZUK

Z Litwy pod Giewont

Spacerując kiedyś po Pęksowym Brzyzku natknąłem się tuż obok wejścia na mogile z litewsko-polskim napisem. Tu spoczywał litewski pisarz Jonas Biliūnas. Zmarł w r. 1907 XII 8, wrócił do ziemi ojczystej w r. 1953 VII 1. Jak to się stało, że litewski pisarz zawędrował aż pod Tatry do Zakopanego i spoczął na tej ziemi?

Urodził się we wsi Niurony w rejonie anykszczajskim (oniksztajskim), który dał litewskiej literaturze i innych wielkich twórców, choćby poecie, biskupa sejneńskiego (Antanasa Baranaukasa) czy prozaika Antanasa Vienuolis-Zukauskasa. Biliūnas tak lirycznie wspominał później swoje rodzinne strony: *Jakże mi drogie doliny kwitnące, Rzeką Szventotį, zielen lasów wieczna, Wioska wysoko na górze stojąca, Gdzie lata moje przebiegły słoneczne...*

Zapoznajmy się z opisem rodzinnego domu najwybitniejszego litewskiego demokratycznego pisarza-realisty początku XX wieku, piera Jadwigi Kudirkos:

Dom J. Biliūnasa (w którym urodził się 3 marca 1879 r.) stoi rzeczywiście na wzgórkach, jakby w objęciu sosnowego lasu. Typowy gospodarzki dom „na dwa końce”. Po lewej stronie z sieni izba mieszkalna taka, jaką była za lat chłopięcych pisarza. Stół, łóżka, kapy, kilimki, serwety wytkane przez pracowite kobiece ręce w długie zimowe wieczory. Pośrodku izby w belkę sufitu wbity hak. Wisiała tu kołyska, w której zmieniano się po kolei dziecięcioro dzieci Jana i Susanny Biliūnasów. Potem we wspomnieniach już w Zakopanem J. Biliūnas pisał, że leżąc w kołysce tapał małymi rączkami złoty słoneczny pył. A „pyłu” tego musiało być dużo, bo i w tej chwili przez pięć okien wpada go masa.

Rodzice jego „byli piśmienni”, jak to się kiedyś mówiło, czyli umieli czytać i pisać. Chcieli też, aby ich dzieci „skoczyły szkoły”. Początkowo więc wspólnie z pięciu innymi gospodarzami najeli nauczyciela domowego. Przez półtora roku w domu Biliūnasów był także pan Kuczyński, były rzadca, który z ścią pańską fantazją cały swój majątek przegrawszy w karty, uczył potem chłopięce dzieci języka polskiego. Nauczycielem był jednak chyba nie najgorszym, bo mały

Biliūnas opanował język polski zupełnie dobrze. Z tej to izby wyszedł w świat, czyli wyjechał do gimnazjum do Libawy (Łotewska SRR).

Do domu rodzinnego wracał jeszcze kilkakrotnie, ale już tylko jako gość i mieszkał w świetlicy, w pokoju po prawej od sieni. Dziś mieści się tu ekspozycja mówiąca o życiu i twórczości pisarza.

Ojciec — wielki miłośnik książek i matka — osoba niezwykle wrażliwa, czuła na wszelką niesprawiedliwość, wykształcenie syna uznali za swoje najważniejsze zadanie. Ich marzeniem było pokierować go na księdza. Młody Jonas kończył gimnazjum w Libawie i wtedy przeżywa dramat: umierają rodzice, bracia przestają pomagać. Jonas rezygnuje z myśli o zostaniu duszpasterzem.

W czasie nauki w gimnazjum udzielał korepetycji, dzięki którym zaoszczędził skromną sumę pieniędzy, w 1900 roku mógł wstąpić na Wydział Medyczny Uniwersytetu w Tartu (dawniej Dorpat). Po powrocie do ojczyzny nawiązał kontakt z Litewską Partią Socjaldemokratyczną. Uczestniczył nawet w jej wileńskiej konferencji w 1903 roku. W Wilnie był też współpracownikiem pisma „Głos Robotnika” (wszystkie tytuły podajemy w tłumaczeniu na język polski — przyp. red.). Twórczość pisarza rozpoczął już w 1898 roku. Na początku była to głównie publicystyka. Napisał wtedy kilka broszur popularnonaukowych i politycznych: „Zjawiska z życia na ziemi” (1902), „Ofiary bogom wojny” (1902), „Zamordowanie Aleksandra II” (1903), „Walki chłopów z obszarnikami w Belgii i we Francji” (1903), „Brzech władzy” (1903).

Działalność społeczno-polityczna Jonasa Biliūnasa oraz udział w demonstracjach studentów sprawiły, że musiał pożegnać uniwersytet. Wyjechał do Niemiec. W 1903 roku wstąpił do Wyższej Szkoły Handlowej w Lipsku, ale zamierzanie do literatury sprawiło, że w roku następnym był już studentem uniwersytetu w tym mieście. Tutaj m. in. słuchał wykładów o literaturze i języku litewskim. Zapadł jednak na gruźlicę i ratując zdrowie zmuszony był przenieść się do Zurychu.

Jeszcze przed wyjazdem do Zurychu ożenił się z

Relikty dawnych lat

Patrząc na prezentowane tu zdjęcia można by sądzić, że zrobione zostały w jakimś skansenie. Jednak te stare chaty, mające już prawie 100 lat, istnieją we wsi Żmiąca wśród innych, a nawet niektóre są zamieszkałe i cieszą oko swym dawnym pięknem, choć my już przyzwyczailiśmy się do murowanych domów, z wszelkimi wygodami. Tak się jeszcze niedawno mieszało powszechnie na wsi, w takich domostwach ludzie żyli, pracowali ciężko, mieli swoje radości i smutki — i kochali te proste chaty, dbali o nie, często reperowali. Toteż niektóre przetrwały kataklizmy dziejowe i burze, oparły się skutecznie postępowi cywilizacji, a dziś są obiektami godnymi uwagi, bo ściśle zespolonymi z naszą tradycją i obyczajowością wiejską. Wrosły w polski pejzaż i trzeba o nie dbać, chronić, bo w naturalnym środowisku prezentują się inaczej niż w skansenie.

Tekst i zdjęcia JAN URYGA



piękną dziewczyną, **Julią Janulaityte**. Była to wielka miłość dwójga ludzi, których łączyły także życiowe dążenia. Tak o Julii pisał w jednym z wierszy:

*Wdzięczny ci jestem za twe myśli prawe,
Pomocne w pracy, hartujące wolę —
Wiem, że pójdziemy napróżd bez obawy
W walce o wolność z bólu i niedoli.*

Na uniwersytecie w Zurychu studiował filozofię i estetykę, rozwijał wiedzę z folklorystyki, słuchał wykładów z języków indoeuropejskich, oczywiście nadal ogromnie interesował się ojczystą literaturą i językiem.

Jeszcze przez jakiś czas uczestniczył w życiu społecznym i politycznym. Współpracował z pismem **Vincasa Mickevičiusa-Kapsukas** „Przyjacieli”, pomagając późniejszemu przywódcy litewskich komunistów w redagowaniu tego pisma. Ogłosił w nim opowiadanie „Uciekinier”. Ale zrażony rozbieżnościami wewnętrznymi w LSDP — przerwał swoją działalność i współpracę z „Przyjacielem”.

Odtąd poświęcił się wyłącznie literaturze. Pisał to co nakazywało mu serce. Wyznał gorzko, że *nie chce się umierać nie będąc pisarzem*.

Zmuszony ciężkimi warunkami materialnymi, wrócił latem 1905 roku na Litwę. W krótkim czasie wydał tu pierwszy zbiorek pt. „Różne opowiadanka”. Stan jego zdrowia, niestety uległ dalszemu pogorszeniu, toteż Biliūnas nie mógł kontynuować studiów, ani wyjechać do szwajcarskich kurortów — jesienią 1905 roku za namową lekarzy udał się do Polski, do Zakopanego.

U podnóża Tatr spędził ostatni okres swego życia. Niedostatek materialny ledwie pozwalał Biliūnasowi wiązać koniec z końcem. Wprawdzie żona poety była stomatologiem, ale prawo austriackie nie pozwalało na praktykę w Galicji lekarzom obcokrajowcom. Jednakże polscy lekarze, choćby Januszewski, starali się pomóc młodemu litewskiemu małżeństwu, kierując swoich pacjentów do Julii.

Jonas Biliūnas odchodził z tego świata w wielkim cierpieniu, łagodzonemu czułą opieką ukochanej żony. Przykuty do łóżka przez 14 miesięcy dyktował swoje utwory żonie. Tak powstały jego najbardziej dojrzałe i najlepsze opowiadania: „Gwiazda”, „Złodziej”, „Piomien szczęścia”, „Smutna opowieść” i inne.

Jedyną rozrywką w czasie powolnego schodzenia ze sceny życia były godziny spędzone w hotelu na werandzie. W Zakopanem leczyła się w owym czasie także białoruska pisarka **Ałojza Paskiewicz-Ciotka**. Często odwiedzała swego kolegę po fachu. Tak wspomina to żona pisarza:

Każde odwiedziny Ałojzy były jak powiew świeżego wiatru dla oderwanego od świata pisarza. Biliūnas

i Ciotka w przeciagu długich godzin rozmawiali na werandzie, słuchali płynącej z parku muzyki, deklamowali wiersze. Oboje skuci chorobą nie przestawali myśleć o swoich narodach, o ich drodze do wolności.

Niezwykłe płodny pisarz zmarł 8 grudnia 1907 roku, mając niespełna 29 lat. Spoczął na zakopiańskim cmentarzu. Leżałby tu spokojnie przez wieki, gdyby po II wojnie światowej, w czasie inwentaryzacji grobów i konfrontacji ich z księgami parafialnymi, nie zainteresowano się, kim był ów Biliūnas. Zwrócono się do władz litewskich. W 45. rocznicę śmierci poety w roku 1952 — odbyła się w Zakopanem ekshumacja prochów Biliūnasa, a w 1953 r. przetransportowano je do „ziemi ojców”. I tak wypełnił się wiersz — testament poety:

*Niechże mnie zakopią po śmierci
Na tym brzegu rzeki Szventojii,
By grób mój spoglądał za zadumie
Na wioskę dziecińczych dni moich.*

Zapoznajmy się z relacją uczestnika powtórnego pogrzebu Biliūnasa, pisarza **Juozasa Baltušasa**, zamieszczoną w polskojęzycznym „Czerwonym Sztandarze” wychodzącym w Wilnie:

Jedziemy do Polski, aby wypełnić wielką misję i przywieźć do ziemi ojczystej prochy kochanego naszego pisarza Jonasa Biliūnasa. Niewielu nas. Tylko trzech: pisarz Antanas Venclova, przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych Litewskiej SRR R. Ziugžda i ja.

...Niebieski zmrok otulał śpiące Tatry, gdy przyjechalśmy do Zakopanego. Nasze serca ogarnęła przebieżna chęć, aby teraz, od razu wieczorem odwiedzić grób naszego ziomka. Weszliśmy na stary zakopiański cmentarz. Mogiła naszego pisarza znajdowała się tuż po prawej od wejścia przy samym murze. Pod rozłożystymi konarami drzew stał skromny granitowy pomnik. Nisko skłoniłszy głowy i cicho staliśmy.

...Nie był tutaj samotny, nie był zapomniany. Polscy przyjaciele pochowali go na starym cmentarzu, na którym spoczęło wielu ludzi zasłużonych dla kultury polskiej. Znaleźli tutaj wieczny spoczynek Władysław Orkan i Stanisław Witkiewicz, sławny bazar Sabala i wielu innych. Codziennie składano kwiaty na grobach. Zawsze znalazła się też wiązanka na grobie Jonasa Biliūnasa.

Nazajutrz nie było jeszcze piątej rano, a już czekano na nas przy bramie cmentarnej. Upiekaszyla już sztandary dwóch naszych bratnich państw. Stał duży portret Jonasa Biliūnasa.

Metalową trumnę młodzi, silni polscy chłopcy wy-

(CIĄG DALSZY NA STR. 4 „BIAŁEJ IZBY”)

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Sośnicka

Po ostatnich felietonach, w których prezentowałem na ogół mniej znane (aczkolwiek ekscytujące) osobowości estradowe — ogarnął mnie niepokój. Niezależnie od najbliższego przekonania, jakie mam do twórczości estradowej Marka Bałaty, Zbyszka Zamachowskiego czy innych „wschodzących gwiazd”, faktem jest niewielka jeszcze liczba ich wielbicieli. A wielbiciele, zwłaszcza ich ilość, są we współczesnej kulturze popularnej istotnym, jeśli nie najistotniejszym kryterium oceny.

To dość smutna rzeczywistość. Chciałoby się przecie, by o powodzeniu stanowiła wartość, nie zaś powodzenie o wartości. Jednakże demokratyczny dostęp do dóbr kultury sprawia, iż boimy się powiedzieć „nie” powszechnemu pieszczochowi. Ze krepujemy się sprzeciwić bełkotowi z tego tylko powodu, że jest on akceptowany i powtarzany (często bezmyślnie) przez wielomilionową publiczność. Ze nie mamy siły krzyknąć „król jest nagły”.

Dyktatura większości nie wszędzie widać niesie zbawienne skutki. Wszelka działalność artystyczna jest raczej zaprzeczeniem reguł owej dyktatury. Sztuka pielęgnuje arystokratycznego ducha, sprzeciwia się równości (a zwłaszcza dyktaturze duchowego proletariatu)...

Mówię to jako usprawiedliwienie przed tymi Czytelnikami, którzy w „Gwiazdozbiorze” woleliby czytać wciąż o „Papa Dance”, a nie o Balcie. Dla tych czytelników znalazłem wszakże temat — jak sądzę — interesujący: Zdzisławę Sośnicką.

Czwierć wieku temu w krakowskim Festiwalu Piosenki Studenckiej (używam dzisiejszej nazwy tej pięknej i starej imprezy) pojawiła się brzydka, tęga i bardzo konwencjonalnie ubrana studentka Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu. Krakowski Festiwal pełnił wówczas w systemie organizacyjnym polskiego życia estradowego swoistą funkcję kreatora przyszłych gwiazd. Nie było jeszcze innych konkursów piosenkarzy-amatorów, w których można by łatwo dobić się popularności, przeto z Krakowa właśnie szła droga do radiowego studia, na festiwal w Opolu i tak dalej. Zdzisława Sośnicka, owa nieefektywna studentka — rychło okazała się pierwszej wody talentem wokalnym. Miała od początku silny, świetnie postawiony głos, była muzykalna (i przegotowana muzycznie). Nic więc dziwnego, że prędko stała się profesjonalną piosenkarką.

Śpiewała zawsze w tradycyjnej manierze, eksponując walory swego głosu. Temu poczęto podporządkowywać jej zawodowy repertuar. „Mój dom” (czyli „wesołość ptasich gniazd...”) — był najbardziej chyba charakterystycznym utworem owej piosenkarki. Długie łuki melodyczne, skłonność do nadużywania forte, jakby upojenie dźwiękiem, przy zupełnej obojętności interpretacyjnej wobec tekstu, przy przeciętnych warunkach scenicznych. Sośnickiej wówczas nie lubiło się oglądać, można było natomiast słuchać. Zławsza starsze pokolenie znajdowało w jej śpiewie źródło przyjemności. A ponieważ w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych to właśnie pokolenie stanowiło polski „rynek konsumenta piosenki”, Sośnicka prosperowała dobrze.

Jednakże stał się cud. Oto na estradzie pojawiła się nowa Sośnicka! Nie myślę tu bynajmniej o młodszej siostrze gwiazdy (Ewa, śpiewała pod pseudonimem Sarenki), lecz o nowej twarzy popularnej piosenkarki. Zdzisława Sośnicka przeszła metamorfozę trudną wprost do uwierzenia. W miejsce tegiej kobiety — pojawiła się starannie wystylizowany wamp. Ubranie, fryzura, makijaż — wszystko to było nowe, dostosowane do wizerunku „nowej Sośnickiej”. W pewnej mierze stanowiło próbę pójścia śladem Tiny Turner, artystki równie jak Sośnicka dojrzała, której estradowy *come back* przyniósł oszałamiający artystyczny i komercyjny sukces. Oczywiście na miarę naszego podwórka...

Sośnicka zmieniła nie tylko „image”, nie tylko zewnętrzne cechy powierzchowności — lecz także sposób śpiewania i repertuar. Coraz częściej w jej repertuarze pojawiały się poczęły utwory w modnych rytmach, o modnej aranżacji. Usłyszeliśmy wpływy muzyki soul i disco. Nowe przeboje Sośnickiej najwyraźniej miały poszerzyć krąg jej odbiorców o „pokolenie dyskotekowe”...

Udało się to tylko do pewnego stopnia. Sośnicka w nowej postaci nie zdobyła serc ludzi, którzy mogliby być jej potomstwem. Ale jej piosenki zostały zaakceptowane. Jako rodzaj współczesnego „muzaka” (czyli swoiste „ściółki dźwiękowej” towarzyszącej naszym codziennym poczynaniom, naszemu życiu, czegoś co dźwięczy, jest słyszalne, ale na co nie zwraca się specjalnej uwagi).

Niewielu artystom, nie tylko w Polsce, udaje się sztuka podobnego przeobrażenia. Sośnickiej „wyszło”. Ale — podkreślić trzeba — wyszło dlatego, że artystka ta umie więcej niż przeciętny, nawet popularny polski piosenkarz. Ze jest w pełni przygotowana pod względem muzycznym do wykonywania zawodu „gwiazdy”.

Bo jest to zawód. Bardzo ciężki, wymagający zawodu. O czym niewiele naszych idoli z łaski słuchaczy pamięta. Tymczasem choćby się miało poparcie mas — w sztuce nie można niczego na tym opierać, poza sezonowym powodzeniem. Trzeba umieć. I mieć coś oryginalnego do powiedzenia. I potem dopiero — zyskać sympatię. Może to wskazywka ogólniejsza, tycząca się nie tylko piosenkarzy. Ale o polityce przecież mówić tu nie będziemy...

3. biała izba

Z Litwy pod Giewont

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 3 „BIAŁEJ IZBY”)

nieśli za bramę cmentarną i ustawili na wysokim postumencie. Wokół było wielu ludzi. Przysięgli delegację literatów z Warszawy i Krakowa. Cicho podeszła do podium delegacja górali w białych pięknych strojach ludowych i złożyła na trumnie piękną szarotkę zwaną w Wysokich Tatrach. Orkiestra góralska odegrała żałobnego marsza. Trumna tonęła w wiecach i wiazankach kwiatów.

Kierownik naszej delegacji, Antanas Venclova, podziękował polskiemu rządowi i ludziom pracy PRL za hołd wyrażony J. Biliūnasevi, za przyjacielską pomoc naszej delegacji... Potem jeszcze uroczyste pożegnania w Warszawie i uroczystości już na Litwie.

Przeglądajmy się mało znanej w Polsce twórczości Jonasa Biliūnasa. Napisał przeszło 30 opowiadań, oprócz tego sporo artykułów krytycznych, broszur politycznych i popularnonaukowych, wierszy. Jego spuściznę literacką wzbogaca liczna korespondencja z przyjaciółmi. Był pierwszym twórcą prozy poetyckiej w literaturze litewskiej. Litewski pisarz Petras Cvirka nazwał Biliūnasa „mistrzem smutnej prozy”. W utworach Biliūnasa widać odgłosy twórczości Zemaite, jednej z najwybitniejszych pisarek litewskich okresu odrodzenia narodowego Litwy. Widać związek z nurtem realizmu krytycznego, który głównie uprawiała Zemaite.

Pierwsze utwory Biliūnasa — „Proboszcz” i „Przez sen” są słabe literacko i dość naiwne, jeśli chodzi o program społecznej naprawy (jak to określił Zygmunt Stoberski). Następne są już bardziej dojrzałe. Za jedną z największych zasług pisarza uważa się obecnie jego prekursorskie wprowadzenie nowych treści do literatury litewskiej, wzbogacenie jej obrazami z życia proletariatu oraz biedoty wiejskiej, ukazanie wzrostu świadomości klasowej. Uczynił to poprzez opowiadania „Pierwszy strajk” i „Bez pracy”.

Ciekawe jest alegoryczne opowiadanie „Płomień szczęścia”, które napisał pod wpływem gorących nastrojów lat 1905-1907. Na wysokości stromej góry zapłon płomień. Ten, kto pokona niezwykle trudności i osiągnie szczytu — przyniesie wszystkim ludziom szczęście. Wielu zdobywców ginie. Szczęście dla ludzkości zdobywają nieliczni uparci ludzie — nie wszyscy, ale dla wszystkich. Ów płomień jest zapewne symbolem idei socjalizmu, która była wówczas tylko pięknym odległym marzeniem.

Jednym z najbardziej cenionych i ważnych dla Polaków utworów jest obszerne opowiadanie „Smutna opowieść”. Jest rok 1863. Chłopskie małżeństwo litewskie Juozapaty i Petrasa Bansas bardzo się kocha. Oczekuje przyścia na świat dziecka. Polacy wywołują Powstanie Styczniowe — bohaterowie żyją nadzieją na koniec pańszczyzny. Ich losy ściśle wiążą się z upadkiem Powstania. Petras zostaje powieszony, Juozapata na widok swego nieżywego męża i kończy życie jako żebraczka. Znawcy tematu twierdzą, że czas akcji jest maską literacką, a autorowi chodziło o potępienie caratu za stłumienie rewolucji 1905 roku.

Czytając nowelę Jonasa Biliūnasa niekiedy miałem wrażenie, że jestem w trakcie lektury opowiadań Stefana Żeromskiego. Może, gdyby było dane Litwinowi z Niuronysu żyć dłużej, wniósłby w literaturę litewską wkład podobny do tego, jaki polskiemu piśmiennictwu dał Żeromski.

Myślę, że warto z okazji 80. rocznicy śmierci litewskiego pisarza i poety wydać w Polsce jego utwory. Dotychczas jedynie „Czytelnik” w 1956 roku wydał zbiorek pt. „Smutna opowieść i inne opowiadania” w tłumaczeniu Anny Lau-Gniadowskiej; w jego skład weszły opowiadania: „Na szosie”, „Uciekinier”, „Zamieć w górach”, „Podróżni”, „Złodziej”, „Małżeństwo”, „Jonukas”, „Goście”, „Wątpliwość”, „Śmierć Brysia”, „Bez ojca”, „Pierwszy strajk”, „Jak jechał car Aleksander III”, „Gwiazda”, „Dziecięce sny”, „Bukiet koniacyjny”, „Piestuoi”, „Na drodze”, „Laska”, „Na Niemień”, „Pewnego jesiennego dnia”, „Zebrać”, „Trafilem” i „Płomień szczęścia”.

Pamięć o Jonasie Biliūnasie jest na Litwie kultywowana. Wydaje się jego utworem. W rodzinnej wsi-Niuronysie jest jego dom i mauzoleum, trochę podobne do mauzoleum Jana Kasprzowicza na Harendzie. Usytuowano je na stromej górze, na której szczycie widnieje pomnik „Latarnia szczęścia”, miejsce wiecznego spoczynku Jonasa Biliūnasa. Roztacza się stamtąd piękny widok na okolice, pola tonące w słońcu, blyszczącą nitką rzeki Szventoji i wieś Niuronys.

Dawny zaulek Świętomicalski w Wilnie nosi obecnie imię Jonasa Biliūnasa. Jest to jeden z najpiękniejszych i najbardziej malowniczych zaułków wileńskiego Starego Miasta, dużo większego niż warszawskie. Znajduje się między zaułkami Piles (Dawny Bernardyński) i Literackim, a wychodzi na plac przy polskim rzymskokatolickim kościele św. Anny z jednej strony, z drugiej strony zaś na ul. Gorkiego (Wielką). Na placu w pobliżu perły gotyku — kościoła św. Anny — dwa lata temu stanął pomnik Adama Mickiewicza.

Wiersze Jonasa Biliūnasa podajemy w tłumaczeniu Matyldy Stempkowskiej, zaś fragmenty prozy w tłumaczeniu Anny Lau-Gniadowskiej.

JAN KOWALCZUK

„BIAŁA IZBA” — ukazuje się pod mecenatem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego.

MARIAN JANIGA

FATALNA PODRÓŻ



Codzienny kariat Gieni, wiejskiej kobiety nie wymaga szmeru filmowej kamery. Cóż bowiem może kamera pokazać oprócz krów, kur, świń i garów na kuchni? Chyba parady wystrój kuchni, wspaniały ogród przed domem, nowoczesny dom wykończony w każdym calu. Dzieło spracowanych rąk mebla Gieni — Tadeusza i jej — przewodniczącej Koła Gospodyń Wiejskich.

Panią Gieni należałoby jednak przedstawić, jak paradnie ubrana w strój ludowy idzie połą drogą na zebranie, następnie jak śpiewa i tańczy w zespole regionalnym. A jej męża — jak coś reperuje przy traktorze, a następnie tym traktorem wyjeżdża z zabanego obejścia w pole. Dla wywołania sielskiego nastroju tegoż Tadeusza trzeba by ukazać na dużej łące za domem z koniem, który podbiega po kostkę cukru do gospodarza. Jedyny syn, Czesław, po zdaniu matury studiuje w Warszawie i o obejściu ponad dziesięciohektarowego gospodarstwa po rodzicach nie chce ani słyszeć. Jest daleko od domu. Ukazmy go jednakże nie wtedy, gdy siedzi na wykładach, śleczy w bibliotece nad stosem ksiąg, wpatruje się w mikroskop na ćwiczeniach czy jest w mundurze na studiach wojskowym ale gdy na warszawskiej ulicy, najlepiej obok Domów Towarowych Centrum, obejmując czule swą dziewczynę, plynie z tłumem na tle Pałacu Kultury.

Czesia, ze względu na urodę i udane występy w teatryku szkolnym, namawiała polonistka na studia aktorskie lub filmowe w Łodzi, ale wybrał medycynę w Warszawie. Być może wróci na wieś, lecz nie po to by służyć ziemi ojców, tylko jako lekarz, by służyć ludziom. Rodzice poprowadzą jeszcze kilkanaście lat gospodarstwo, a później, gdy straca siły, oddadzą je za emeryturę państwu. Takie są ich plany na przyszłość. Chyba że coś złego je pokrzyżuje (na psa urok!)...

Pani Gienia już od dawna planowała podróż do syna, ale ciągle to, to owo i nie było czasu. Chciała poznać stolicę, może coś kupić w sklepach, bo nawis inflacyjny i jej domowej kasy dotyczy, a w pobliskim Geesie są już tylko wybiórki, może poznać przyszłą synową, co nieco podrzucić synowi do jedzenia, zawsze wiejska kiełbasa to nie ta kupiona w sklepie. Jednak opuścić choćby na kilka dni wiejski kariat niełatwo, choć w ostateczności mąż może Gienię zastąpić. Jest to dla Tadeusza o tyle trudne, że jako wozak mleka musi już o godzinie piątej rano wyjeżdżać w trasę, a wraca dopiero po dziesiątej.

Szykowało się, dowidywała o połączenie autobusowe do pociągu relacji Krynica-Warszawa, w który zamierzała wsiąść w Grybowie. Okazało się, że wygodniej dojechać autobusem z Gorlic do Krakowa, a tam wsiąść w ekspres do stolicy. Ale najpierw świnio bicie, fryzjer, pieczenie chleba i ciast, przygotowanie jadła i innych rzeczy dla męża na czas nieobecności w domu...

Wybierała się „jak Żyd na wojnę” ale wreszcie się wybrała. Zapakowała z trudem walizkę, którą Tadeusz musiał przynieść kolanem, żeby się dała zamknąć, na wierzch zapakowała dowód i pieniądze, aby były pod ręką. Niepokoila się, że w Krakowie dość pośpiesznie trzeba wykupić bilet na pociąg, a co będzie, gdy

autobus się spóźni lub przed kasą ustawi się zbyt długa kolejka?

Wyjechała we wtorek. Jeszcze z drogi wróciła i przekazała Tadeuszowi ostatnie wskazówki, co i jak ma zrobić. A przecież ludowe przykazanie mówi, aby nie wracać, „bo się nie podarzy”. No i już rano w środę listonosz w zlewni przekazał Tadeuszowi telegram ze stacji w Krakowie, że żona zginęła pod kołami pociągu. Podano też, gdzie ma się zgłosić po zwłoki. Trudno było opisać szok Tadeusza, drżenie rąk, początkową beznadziejność; może dlatego w kościele śpiewają pieśni „od nagłej i niespodziewanej śmierci uchowaj nas, Panie”? Oprócz normalnej pracy — podwójnej — w gospodarstwie musiał uporać się z wieloma zabiegami organizacyjnymi związanymi z pogrzebem, formalnościami w gminie, na plebani, wysłaniem telegramu po syna, wyjazdem furgonetką po zwłoki żony do Krakowa itd. Wszystko to można wykonać, gdyby nie tępy ból w okolicy serca i szok taki, że praktycznie Tadeusz nadawał się do szpitala. Jednak resztkami sił robił, co mógł. Przy pomocy sąsiadów i dalszej rodziny dotrwał do soboty. Na domiar złego syn nie zdążył na pogrzeb i Tadeusz zastanawiał się, czy w ostatniej chwili nie przenieść pogrzebu na niedzielę, ale klepsydra powiadamiała wszystkich o sobotnim terminie. Z Krakowa przywiózł nie tylko trumnę ze zwłokami żony, ale także pełną walizkę, z dowodem i grubszą forszą, którą zmarła zabrała na zakupy. Nic nie skradziono.

Pan Tadeusz wieczorem po pogrzebie zażył nieco środków nasennych i udał się na spoczynek z nadzieją, że syn niedługo przyjedzie. Dopiero co zasnął, a już pojawiły się majaczenia sennie. Oto przed paroma godzinami pochowana żona Gienia zaczęła energicznie stukać w okno, wyzywać go, aby otworzył drzwi. Naciągnął na głowę pierzynę i ponownie zasnął, ale mająci nie ustąpił. Żona uparcie chodziła pod oknem, stukając, aż z tępych bólem głowy wstał i w świetle księżyca zobaczył niby to postać żony. Przejęty strachem, jakiego nigdy dotychczas nie zaznał, wrócił do łóżka. Zjawia odeszła.

U najbliższego sąsiada paliło się długo w noc światło, bo jako mieli tam od wielu lat w zwyczaju — w długie jesienno-zimowe wieczory grali w karty. Nagle ktoś zastukał do drzwi. Otworzyła córka gospodarza. Kryknęła i zemdląła na widok widma tragicznie zmarłej, dopiero co pochowanej sąsiadki. Grający w karty mężczyźni jak jeden mąż wybiegli przed dom i zamarli z przerażenia: toż sąsiadka przyszła ich straszyc!

Pani Gienia długo nie mogła zrozumieć, dlaczego tak się jej bój, dlaczego sąsiadzi nie chcą się z nią witać, podać jej ręki. Mówiła, że syn Czesiu też przyjechał, ale wpadł po drodze do gospody po kilka butelek oranżady i zaraz nadejdzie. I że ma żal do męża, iż zakłócił jej wizytę w Warszawie głupim telegramem do Czesia, żeby przyjechał na pogrzeb matki. Rozumie widocznie chciał tym głupim telegramem zwolnić syna z obowiązku zając na uczelni, ale przecież takie kłamstwo ma krótkie nogi i wnet prawda wyjdzie na jaw. Dość ma zmarłowień, że na stacji w Krakowie ukradziono jej walizkę, z dowodem i całą grubszą forszą. Postawiła walizkę przy ścianie, podeszła do kasy po bilet, a walizki już nie ma. W tej gorączce podróży nie pomyślała, aby sprawę zgłosić na dworcu w Krakowie odpowiednim służbom, wsiadła pośpiesznie do ekspresu i pojechała do Warszawy. Ekspres odjechał z Krakowa z pewnym opóźnieniem z powodu jakiegoś wypadku na stacji, o którym konduktor niewiele mógł pasażerom powiedzieć.

Życie układa niesamowite historie, nawet takie, o których ani się śniło układaczom niesamowitych historii.

Włocławskie Pióro '89

Regionalny Tygodnik Społeczno-Polityczny PZPR „Kujawy”, Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania we Włocławku, Włocławskie Centrum Kultury, Klub Międzynarodowej Prasy i Książki oraz Grupa Literacka „Przy Wiśle” ogłaszają już po raz drugi konkurs literacki poezji i prozy „Włocławskie Pióro”.

W konkursie mogą wziąć udział twórcy z całego kraju nie zrzeszeni w Związku Literatów Polskich. Warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie zestawu pięciu utworów poetyckich o dowolnej tematyce (każdy zestaw w sześciu egzemplarzach maszynopisu) lub opowiadania (w objętości do 30 stron maszynopisu także w sześciu egzemplarzach).

Utwory powinny być opatrzone godłem. Należy dołączyć oddzielną kopertę opatrzoną tym samym godłem, zawierającą imię i nazwisko autora, jego dokładny adres oraz krótką notę biograficzną (koniecznie podać rok urodzenia).

Na konkurs można zgłosić wyłącznie utwory dotychczas nie publikowane oraz nie nagradzane w innych konkursach.

Jury przyzna w każdej z obu dziedzin twórczości następujące nagrody: I nagrodę — w wysokości 35.000 zł, II nagrodę — 25.000 zł, III nagrodę — 20.000 zł.

Zostaną również przyznane nagrody specjalne: dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego we Włocławku w wysokości 30.000 zł za utwory tematycznie związane z miastem Włocławkiem; Kuratora Oświaty i Wychowania we Włocławku — 30.000 zł za utwory o szczególnych walorach przydatnych w wychowaniu młodego pokolenia; redaktora naczelnego Regionalnego Tygodnika Społeczno-Politycznego „Kujawy” 30.000 zł za utwory tematycznie związane z tradycjami, pracą i życiem włocławskiej klasy robotniczej; Grupy Literackiej „Przy Wiśle” 15.000 zł za utwory poetyckie mówiące o problemach młodego pokolenia uczącego się lub pracującego (nagrodę tę otrzyma autor, którego wiek nie przekroczył 25 lat).

Jury konkursu zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.

Utwory należy nadsyłać w terminie do 15 kwietnia 1989 roku pod adresem: 87-800 Włocławek, Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, ul. Warszawska 11/13, z dopiskiem na kopercie „Włocławskie Pióro '89”.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi na początku czerwca 1989 r.

AKCJA „WIEZIENIE” (2)

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

lecz w tych warunkach raczej nie nawiązywałem żadnych znajomości. Zebrało się w końcu może dwadzieścia osób — 1 stycznia, w Nowy Rok, wywieziono nas, powiązanych liną, w towarzystwie uzbrojonych po zęby Niemców, na gestapo w Zakopanem. Tam już, normalnym trybem, staliśmy przez szereg godzin pod ścianą, z podniesionymi rękoma, bici pejcami od czasu do czasu. Najmniejsze drgnięcie powodowało, że pilnujący gestapowiec młócił bykowcem lub liną stalową. Mdlaliśmy nam ręce. Ja miałem całą szczękę naruszoną, bo wybili mi sześć zębów — nie mogłem jeść. Koniec końców rozebrali nas, pozbawili wszystkich drobiazgów, które mogły czemuś służyć: pasków, sprzączek, sznurówek. Siedzieliśmy w ostawionej katowni Podhala przy ul. Chałubińskiego.

Już przy wejściu zauważyłem, jaką fortecą jest „Palace” — nie liczyłem, że nas stamtąd odbiją. Po przesłuchaniach, po wieszaniu — człowiek był już przygotowany na rzeczy ostateczne.

O czym dowiedziałem się już potem, znaleźli Niemcy spadochron i mundur ukryte w stodole na Munkacu — dlatego pytali o radzieckich skoczków, bili i żonę, nawet do dziecka przystawiali pistolet.

Cały czas twierdziłem, że nic nie wiem, że jestem niewinny, ale nie da się ukryć, że wzięli mnie w butach z cholewami i w bryczesach — wyglądałem jak dowód rzeczowy. No, hołdowaliśmy ówczesnej modzie partyzanckiej...

Przy przesłuchaniach najgorszych było 10 pierwszych uderzeń — po trzech minutach człowiek mdlał, więc zwał go ze słupka na ziemię i — wiadro zimnej wody. Nieależnie od wszystkiego, postanowiłem sobie, że nic nie wiem i do niczego się nie przynaję. Tak i do końca się nie przynaję. Nie miałem nic do stracenia. Najważniejszą dla mnie sprawą było, żeby przeżyli ci, którzy zostali w domach czy w lesie. Wiedziałem dużo, ale jedynym rozsądnym wyjściem było milczenie. Zresztą był to mój obowiązek.

13 stycznia, jak ruszyła ofensywa, po raz pierwszy usłyszeliśmy głucho dudnienie. Mówię: „Chłopcy, to chyba ciężka artyleria. Wiedziałem, że wojska radzieckie są już niedaleko, ale — niestety — na tyle daleko od Zakopanego, że zdąży Niemcy zrobić z nami porządek. Zmieniało się jak w kalejdoskopie. Za każdym otwarciem drzwi człowiek już się przygotowywał na rozwałkę. Zamordowali wtedy kilkunastu. Gdy przyszedłem, było nas w celi ponad trzydziestu. Potem zostało czterdziestu. W większości byli to ludzie już pogodzeni z losem. Ponieważ co dzień ocieraliśmy się o śmierć, odczucia były — mówię to już z perspektywy czasu — zupełnie inne: ot, po prostu, nie udało się przeżyć. Zresztą, idąc do partyzantki, wiedział człowiek, że może nie przeżyć. I nikt nie miał żadnych złudzeń.

Siedząc w okratowanych, wygłuszonych kazamatach, słyszeliśmy oczywiście ruch na korytarzu, ale ten ruch był stale, bo piani Niemcy przychodzili, wyciągali kogoś z celi — z naszej też wyciągnęli jednego, zmasakrowali i zastrzelili w łazience. Nie wiem nawet, jak się nazywał, bo między sobą nie rozmawialiśmy na żaden temat — wśród więźniów mogli być niemieccy szpicle. Przy ostatnim przesłuchaniu — 12 albo 13 stycznia — odczytano mi wyrok śmierci. Przyjąłem to jak rzecz normalną.

Tymczasem piętnastego po południu — ruch wielki. Granie artylerii jakby bliżej. Byliśmy przekonani, że Niemcy żywych nas nie wypuszczą z rąk. Ale wpadło paru gestapowców, kazali zabierać rzeczy, układali się na korytarzu dwójkami. Z naszej celi — nie wiem dla-



„Wiarus” — Jacek Paszyński

czego — nie wzięli wszystkich, tylko jakieś 8, może 9 osób. Myślałem: gdzieś nas teraz wywożą i stukną.

Pod silnym konwojem, skutych po dwóch, poprowadzili nas jednak do więzienia przy Nowotarskiej. Dochodząc do bramy cmentarza, nie wiedziliśmy, czy nas nie rozwałą od razu. Każdy był tylko z własnymi myślami. Tu już wyraźnie słychać było pomrukiwanie artylerii. Szans na ucieczkę — żadnych. Więźniów było coś dwudziestu, eskortujących — dwudziestu kilku do trzydziestu i psy.

Zapakowano nas do kryminału. Myślałem: widocznie wieczorem im nie pasowało — rano nas rozwałą. Rozlokowali nas w różnych celach — mieli już przygotowane listy. Były tych cel pięć czy sześć. Dostaliśmy po kromce chleba i kubek jakiejś gorzkiej lury, czego człowiek oczywiście nie tknął.

Po tej kolacji zapadła cisza. Całą noc siedzieliśmy po ciemku. Niekiedy płakali, inni usiłowali coś pisać do rodzin, dzieliли się myślami. Prawdziwa cęła śmierci. Chociaż — muszę przyznać — tliło się we mnie jakieś dziwne przeczuć, że skoro nas nie rozwałili do tej pory, to jakieś szanse mamy. Wiedziałem przecież, że w okolicy Zakopanego operuje „Kurza” — znalazłem go — i jaki jest bojowy. Pluton musiał wiedzieć, że kilku z naszych było na gestapo.

Do celi wtłoczono nas tylu, że gdy jedni chcieli się położyć, inni musieli siedzieć na podłodze albo stać. Najgorzej było od godziny czwartej do siódmej, bo wiedziliśmy ze strzepów zdań, że Niemcy rozstrzelują zwykłe nad ranem. W celi duszno, bo okna zamknięte, my niedomocy, śmierdzący kibel. Artyleria grała coraz bliżej.

Rano znów dostaliśmy tej „kawę” ze skibką chleba. Gdy zaczęło się rozwidniać, myśleliśmy: Cholera, co oni zamierzają? Może nas wywożą? Ale gdzie mogą wywieźć? Przecież mogli wywieźć bezpośrednio z „Palace”...

Zaczął się dzień 16 stycznia. Strasznie długi dzień. Wielu już załamywało się nerwowo. Mnie nadzieja jakoś dziwnie nie opuszczała... Dopóki żyjemy, nadzieja przecież jest.

Oczywiście nikt nie miał zegarka. Po tym, co można było dostrzec w zamazanej szybie, zorientowaliśmy się, kiedy nadszedł wieczór. Nagle usłyszeliśmy podejrzany ruch. Dwóch zaczęło histeryzować, ja mówię: — Kochani, trzeba umierać z godnością. Trudno. Inni nawet tyle nie przeżyli.

W pewnym momencie usłyszałem daleki zgryzt i nasze pospolite przekleństwo. W sekundzie usławiłem sobie: Boże, ja znam ten głos... Niemal automatycznie wrzasnąłem: — „Kurza”! Hurra!

Wstała we mnie taka radość, że krzychałem:

— Chłopcy, będziemy wolni!

A oni:

— Ty... taki synu, chcesz, żeby nas jeszcze poturbowali przed śmiercią? Małoś dostać?

Słyszę jednak zgryzt na korytarzu, ruch, więc zacząłem bić pięścią w drzwi i mówię:

— Halol! „Wiarus”. Tutaj...

A tu kilkanaście polskich głosów — i jakieś przyja-

ne:

— Przygotować się! Będziecie wolni.

Za chwilę w drzwiach stanął „Puma” i tym swoim basem:

— No, „Wiarus”, cześć!...

Za sekundę pojawił się „Kurza” — serdecznie go wycelowałem. A później — już byłem wśród swoich. Przynieśli mi karabin. Wiedziałem, że „Kurza” ma „tetenkę” — chyba moją, zresztą powiedział: — Zona mi dała. Dobrze służy.

Rozdano dowody, podzielono ludzi na grupy — według miejscowości. Ja oczywiście z powrotem wstałem do plutonu. Z trzema zakopiańczykami, targając maszynę do pisania, poszedłem do willi „Słoneczko”, gdzie kwatrowali też „Kurza” i „Puma”. Tam mnie trochę opatrzone i doszedłem do siebie.

Pamiętak z pobytu w „Palace” jest inwalidztwo II grupy, przeżył w dwóch miejscach kregosłup. Mimo to pozostał optymistą. Działam w Komisji Młodzieżowo-Historycznej Koła ZBoWiD, przybłąkam wstępującemu pokoleniu tradycję walk patriotycznych, zwłaszcza z lat 1939 — 45, urządzam spotkania kombatanów z młodzieżą, przygotowuję wystawy dokumentalnych zdjęć. W czterydziestą czwartą rocznicę rozbicia więzienia i odzyskania wolności z oryginalnych dokumentów i fotografii złożyłem niewielką wystawę w nowotarskim Spółdzielczym Domu Kultury.

W akcji brali udział:

- kpt. „Kurza” — Tadeusz Studziński
- plutonowy „Puma” — Zbigniew Frankiewicz
- kapral „Żbik” — Stanisław Taczynski
- starszy strzelec „Jelitko” — Stanisław Osiecki
- strzelec „Koliba” — Henryk Pilarczyk
- strzelec „Koliba” — Jan Popieluch
- strzelec „Góra” — Jędrzej Kulig
- ochotnik o nieznanym imieniu i nazwisku.

Więźniowie uwolnieni w tym dniu to m.in.: Edward Pedzimąż, Jan Mrowca-Sroka, Stanisław Wielkiewicz, Mieczysław Góra, Mieczysław Kisiel, Stanisław Jurek, Edward Zebrowski, Władysław Mađrąla, Stanisław Frydel, Kazimierz Gierutga (ojciec), Edward Gierutga (syn), Józef Kowalczyk, Józef Piątek, Jan Merda, Franciszek Sikora, Mieczysław Gaponiuk, Andrzej Stonowski, Czesław Ciepielewski, Zygmunt Sulistrowski, Zygmunt Papierzynski, Jacek Paszyński, Zbigniew Marchński, Edward Marchński, Michał Marchński, Ludwik Watroba, Józef Wojciak, Edward Cierpiak, Mieczysław Mrozek, Jan Mateja, Stefan Wojtowicz, Franciszek Wojtowicz, Mikołaj Verstyj, Wiktorina Moskala.

M.J. Krzeptowscy-Jasinek

Ród Peksów w Zakopanem

Nazwisko Pexa alias Peks kojarzy się z nazwą Peksów Brzykcie. Peksowie stano- wiały odgałęzienie rodu czarnodunajskiego zwanego Szubami. Szubowie i ich pokrewni po miecu Peksowie w przeszłości chętnie „trzymali” młyny i tartaki. W siedemnastym stuleciu z nazwiskiem Pexa spotykamy się w Czarnym Dunaju, Ratulowie i Waksmundzie.

Szymon Peks — pierwszy osadnik z rodu Peksów w Zakopanem — pochodził z Czarnego Dunaju. Ożenił się dwukrotnie. Obydwie żony miał z zakopiańskiego rodu Gasienicowców. Pierwsza małżonka, imieniem Zofia, urodzona 16 lutego 1670, była córką Pawła Gasienicy i Jadwigi Hyonki. Ślub miał miejsce w latach dziewięćdziesiątych XVII stulecia. Z tego małżeństwa pozostał syn Sebastian, ożeniony na Olcy u Toporów. Po nim wywodził się Peksowie tam osiadli. Słabe było odgałęzienie Peksów na Olcy. Pod koniec XIX stulecia nazwisko ich nie figurowało w rejestrze stałych mieszkańców Olcy. Pierwsza małżonka Szymona w

dwadzieścia lat po ślubie — 28 marca 1717 r. — urodziła drugiego syna, lecz ten poległ był powodem jej wczesnej śmierci. Zmarło także niemowlę, ochrzczone „z wody” imieniem Wojciech. Drugą żoną Szymona była Marianna Gasieniczka, córka Samuela Gasienicy zwanego Samociem alias Samkiem. Z Marianną Szymon doczekał się syna Jana, po którym „ida” Peksowie osiedli w Zakopanem. Dzięki tym ożenkom Szymon stał się właścicielem niewielkich posiadłości gruntowych w Zakopanem. Jego też bracia Gasienicowcy dopuścili do kupna ich młyna zwanego Młynem Gasienicowym. Z dokumentów sądowych wiemy, że młyn był postawiony w widłach Cichej i Białej Wody. Białą Wodę nazywano Potokiem Gasienicowym, który później zwał się Młyniskiem.

Jak już wspomniano, młyn po Szymonie dziedziczyli jego synowie. Sebastian, jako starszy, przyznał się na grunt toporowski na Olcy. Jego gospodarstwo położone było na polanie zwanej Starą Toporową i zapisane pod numerem 28. W roku 1759 Sebastian zrzekł się swych praw do

połowy młyna i związanych z nim przynależności na rzecz swego młodszego, przyrodniego brata Jana. Jan, urodzony w 1723 roku, ożenił się z Anną — córką Kaspra Gasienicy zwanego Kasprusiem. Wniósł mu w wianie kawalek pola na Kasprusiach. Jan Peks gospodarował pod numerem 170 w Zakopanem-Kasprusiach.

Po Janie pozostał jedyny syn imieniem Maciej, urodzony w 1757 roku. Zenił się 25 września 1784 roku z Reginą Marusarką, rodem ze Skrzypnego. Z tego małżeństwa pozostał syn Jędrzej i dwie córki. Starza — Marianna wydana była za Bartłomieja Gasienicę z Osiedla Gasienicowego 162. Młodsza zaś — Katarzyna była małżonką Jana Gasienicy Bachledziaka z Łukaszków 97. Jędrzej ożenił się z Zofią — córką Jakuba Gasienicy Samka z Gładkiej 165. Ślub ich miał miejsce 4 lutego 1810 roku.

Po Jędrzeju pozostało dwóch synów i córka Anna. Sukcesorem gospodarstwa i młyna zapisanego pod numerem 170 był starszy syn Jędrzeja — Jan ożeniony w rodzinie Gasieniców Samków. Urodzony w 1819 roku, zmarł w roku 1878. Jego młodszy brat — Michał zmarł tragicznie 8 marca 1848 roku, mając lat 26. Ożenił się z Zofią Gasienicą Samką, nie pozostawił potomstwa. Jan Peks był znanym i zasłużonym przewodnikiem I klasy. Miał też być fundatorem Cmentarza Staro- go Peksów Brzykciem. Rzecz jed-

nak w świetle dokumentów ma się ina- czej.

Pierwszy zakopiański cmentarz urządzony był zwyczajowo wokół kaplicy, którą zbudowali Gasienicowcy w XVII stuleciu. Była to zapewne mała drewniana kapliczka. Na tym miejscu zbudował Paweł Gasienica Samek kaplicę murowaną. Darował też część swego majątku na powiększenie cmentarza, budowę nowego kościoła i utrzymanie księdza. Zabezpieczona ową darowizną testamentem sporządzoną w roku 1813. Za te środki zbudowano w latach dwudziestych zeszłego stulecia kaplicę, którą powiększono za ks. Józefa Stolarczyka, dobudowując części środkową i dzwonicznię. Jan Peks, a ściślej jego ojciec Jędrzej, był tylko fundatorem owego Cmentarza, odstępując część swego gruntu czyli Brzykciu pod cmentarz. Ie Jędrzej dał grunt, a ile sprzedał na cele cmentarne — tego nie wiemy. Wypuk gruntu od Peksów miał miejsce wcześniej niż utworzono parafie w Zakopanem. Ślady cmentarza wokół kościoła i kaplicy są zatarte. Istniejący obecnie Cmentarz Zasłużonych położony jest na gruncie Peksów, który pierwotnie był w posiadaniu Gasienicowców. Natomiast fakt (utrwalony na tablicy), że Jan Peks był fundatorem Cmentarza — należy rozumieć trochę inaczej. Dawnymi czasami wszystkich, którzyłożyli środki na budowę kościołów, kaplic i cmentarzy, zwano

(CIAĞ DALSZY NA STR. 14)



Stawiamy na nowoczesność

Mówi kierownik Zakładowego Laboratorium Badawczego, **Krzysztof Pawłowski** — Wchodząc już **Maria Szudek**. Wiele jej zawdzięczamy; wprawdzie bywała twarda dla swoich podwładnych, wymagająca, ale wyszło to nam na dobre. **Maria Szudkowa**, co się raczej rzadko zdarza, zaczęła doskonałą znajomość teorii z praktyką.

W latach siedemdziesiątych myślało nawet o nadaniu naszemu Ośrodkowi zasięgu krajowego. Ostatecznie jednak od tego nie doszło i uważam, że nie nic straciliśmy. Zredukowaliśmy tylko zatrudnienie z ponad stu osób do sześćdziesięciu, co nie odbiło się negatywnie na jakości wykonywanych w Ośrodku prac.

W laboratorium pracują trzydziście dwie osoby. Jesteśmy podzieleni na sześć pracowni — surowców i badań, elektrod grafitowych, obróbki termicznej wyrobów dla przemysłu aluminiowego, tworzyw specjalnych, badań fizycznych i materiałów szczerzkowych, analityczną. Utrzymanie naszego laboratorium kosztuje zakład około 100 milionów złotych rocznie. My, przyjmując zlecenia z zewnątrz, zarabiamy kilkanaście milionów złotych.

W bieżącym roku będziemy opracowywać siedem tematów naukowo-badawczych dla SZEZ.

Współpracujemy z uczelniami, instytucjami i przedsiębiorstwami z całej Polski. Należą do nich na przykład Wojskowa Akademia Techniczna, Instytut Elektrotechniki, Zakład „Archimedes”, Instytut Chemicznej Przeróbki Węgla w Zabrze, Instytut Energochemii i Fizykochemii Sorbentów Akademii Górniczo-Hutniczej, Środkowe Laboratorium Analiz Fizykochemicznych i Badań Strukturalnych w Krakowie z przedsiębiorstwami używającymi do produkcji tworzyw grafitowych.

W najbliższych dniach spodziewamy się wizyty dyrektora Instytutu Elektrodozowego z Czelabińska w Związku Radzieckim, z którym podpiszemy umowę o współ-

pracy. Czelabiński Instytut to potentat światowy jeśli chodzi o zakres i charakter prowadzonych tam prac badawczych. Jesteśmy naprawdę zaszczyceni, że radzieccy specjaliści zaproszali nas do współpracy.

Bez fałszywej skromności powiem także, że wyroby SZEZ zyskują sobie coraz większe uznanie na rynkach światowych, konkurując nierazko z produktami renomowanych firm. Kiedy byłem na Konferencji Grafitowej w Anglii, podszedł do mnie kanadyjski naukowiec — najwybitniejszy ich specjalista i pochwalił wytwarzane w naszym zakładzie bloki katodowe. Do dzisiaj otrzymuję listy z całego świata, w których zawarte są podziękowania i pochlebne opinie o zorganizowaniu przez nasze przedsiębiorstwo ubiegłorocznej Konferencji Grafitowej w Zakopanem. Niektórzy nie mogą pojąć, że stosunkowo nieduży zakład przemysłowy potrafi przygotować konferencję na takim poziomie naukowym.

W programie modernizacji SZEZ znaczną pozycję stanowią zakupy nowoczesnych urządzeń dla laboratorium, na przykład zestawu dwóch mikroskopów i spektrometru wraz z supernowoczesnym komputerem, który pozwoli na zwiększenie naszych możliwości prowadzenia — trwających od kilku lat — prac nad badaniem strukturalnym koksu.

Cieszymy się, że kierownictwo zakładu stawia nie tylko na unowocześnienie produkcji, ale myśli także o zapleczu badawczym. Zresztą nie próżnujemy w laboratorium. W okresie piętnastu lat wyszło od nas około 100 referatów, 60 publikacji zamieszczonych także w czasopiśmie międzynarodowych, a nawet w angielskim „Carbonie” — najpoważniejszym czasopiśmie branży elektrodowej. Mamy sporo patentów, najwięcej zgłosił **Czesław Dunajewski**.

Praca w laboratorium może być katorgą dla kogoś, kto jej nie lubi. Ja natomiast ją kocham. Jeżeli nawet coś mi nie wyszło, to tylko dlatego, że nie potrafiłem tego zrobić. Dziewiętnaście lat pracuję w jednej pracowni — surowców i badań, i nawet gdy dwa lata temu awansowałem na kierownika całego laboratorium, pozostałem w swojej pracowni.

Co nas boli?

— Pracownicy działu administracyjno-gospodarczego mają najniższe płace i najmniej atrakcyjne stanowiska. Przecięcie wynagrodzenie w naszym dziale w ubiegłym roku miało wynieść 34 tys. 750 zł, ostatecznie było nieco wyższe, lecz i tak znaleźliśmy się na ostatnim miejscu w zakładzie — stwierdził na wstępie narady wydzielowej **Marek Zelis**.

— Wcale nie na ostatnim miejscu, ale na przedostatnim — sprostował jego wypowiedź dyrektor do spraw ekonomicznych, **Wiesław Lachowicz**. — Nie będziemy się jednak spierać o miejsce. Mogę was zapewnić, że już w lutym wszystkim pracownikom SZEZ znacznie podniesiemy płace zasadnicze. Dla wynagradzanych według stawek miesięcznych planujemy podwyżkę od 9 do 10 tys., zaś dla opłacanych według stawek godzinowych będzie podwyżka stawki od 50 do 65 zł na godzinę. Wasz dział, jako komórka usługowa, uzyska dodatkowo preferencje w postaci 1500 zł dla każdego pracownika, chcemy w ten sposób wyrównać dysproporcję zarobkową. Dodam jeszcze, że w listopadzie ubiegłego roku wydaliśmy na wynagrodzenia

105 mln zł, w styczniu br. 114 mln zł, a w lutym zamierzamy dać 135 mln zł.

Mistrz **Andrzej Gołbiewski** miał jednak wątpliwości, czy zapowiedziana przez dyrektora Lachowicza podwyżka dotrze do działu administracyjno-gospodarczego. — Zwykle tak jest, że otrzymujemy sumy mocno okrojone w stosunku do tego, co zapowiedziano... Różne działy i wydziały w SZEZ były już preferowane, na przykład zaopatrzenie, zbytni, transport, a nas się nie dostrzega. Z powodu nieatrakcyjnych zarobków inne wydziały podkują nam pracowników. Brakuje sprzątaczek, palaczy centralnego ogrzewania. Nie mamy ich czym przyciągnąć, bo choćby w Miejskim Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalno-Mieszkaniowej oferuje się im od ręki znacznie wyższe stawki.

A na koniec z innej beczki: mam zastrzeżenia do pracy naszego biura konstrukcyjnego. Jego pracownicy chętnie pracują w ramach Funduszu Akcji Społecznej Młodzieży, działają w Naczelnej Organizacji Technicznej, lecz gdy zgłosimy się do nich z jakimś zleceniem, tłumaczą się brakiem mocy przerobowych. Niedawno koleżanka w ciągu jednego dnia sporządziła rysunek, nad jakim pracowało podobno aż trzy dni trzech panów z biura konstrukcyjnego i wystawiło nam rachunek na... 43 tys. zł.

Dyrektor Lachowicz przyznał, że skargi na pracę biura konstrukcyjnego słyszy nie po raz pierwszy i najwyższy czas coś z tym fantem zrobić.

Kronika

Najczęściej odwiedzają zakładową bibliotekę pracownicy wydziału elektrycznego — zwłaszcza **Dominik Wróblewski** i **Ryszard Sajdak**, działu zarządzania oraz księgowości. Częstym gościem jest także dyrektor — **Mirosław Lebidziejewski**. Najbardziej poszukiwane są publikacje traktujące o informatyce, reformie ekonomicznej, zarządzaniu gospodarką. Best-sellery czytelników to — „Prawo zarządzania gospodarką narodową”, „Odpalanie i odweglanie gazów”, „Wartościowanie pracy a polityka płac”. Bibliotekarka, **Aleksandra Mysińska** obiecuje, że pod koniec lutego sprowadzi do zakładu kilka interesujących, trudno dostępnych książek, które już ma odłożone w księgarni.

Powstało zakładowe koło Polskiego Związku Wędkarskiego, którego presem wybrano **Jerzego Jurczaka** z działu wojewskiego SZEZ. Ponadto do zakładu Zarządu weszli **Czesław Barnas** (rzecznik Ko-

Śladem postulatów

Pod koniec stycznia br. pracownicy niektórych wydziałów skierowali pod adresem dyrekcji zakładu kilka postulatów. W odpowiedzi kierownictwo SZEZ opracowało swoje stanowisko. Oto niektóre wnioski i odpowiedzi na nie.

1. Postulat dotyczący podniesienia w SZEZ płac do poziomu średniej płacy w całym przemyśle ciężkim.

Odpowiedź: Z analizy kształtowania się płac w naszym zakładzie na tle branży hutniczej i koksochemicznej wynika, że dynamika wzrostu płac w latach 1983-88 w SZEZ jest wyższa niż w całym przemyśle ciężkim i że płace u nas zbliżają się do średniej w tej grupie zakładów. Podjęte w styczniu decyzje płacowe gwarantowały średnie wynagrodzenie w wysokości 68 600 zł (bez nagród z funduszu załogi). Wstępnie założono zwiększenie średniej płacy w bieżącym roku o 26 tys. zł, co w porównaniu do 1988 r. oznacza wzrost o ponad 50 proc. Trudno jednak przewidzieć, jak kształtować się będą płace w całym przemyśle ciężkim w bieżącym roku, gdyż nie będzie preferencji branżowych i każde przedsiębiorstwo musi dostosować politykę płacową do swoich możliwości.

2. Postulat dotyczący ujednolicenia świadczeń przysługujących z tytułu „Karty Hutnika”.

Odpowiedź: W stosunku do aktualnego układu zbiorowego pracy — SZEZ wywiązuje się w pełni ze wszystkich ciążących na nim zobowiązań. Od kilku lat trwają negocjacje na szczeblu rządowym w sprawie zmiany tego układu. W listopadzie ubiegłego roku wprowadziliśmy nowe zasady naliczania dodatków stażowych i nagród jubileuszowych, które są znacznie korzystniejsze dla załogi. Po zawarciu nowego układu zbiorowego pracy, natychmiast wprowadzimy wszystkie jego uprawnienia, m.in. wzrost deputatu węglowego z 2,5 tony do 4 ton, objęcie emerytów i rencistów 2-tonowym deputatem węglowym, obniżenie progu naliczania nagrody jubileuszowej do 15 lat i inne.

Na podstawie nowego układu zbiorowego i innych ustaw, przewiduje się opracowanie w pierwszym kwartale br. projektu zakładowej umowy zbiorowej, która będzie opiniowana przez organa samorządowe. Zakładowa umowa zbiorowa powinna rozstrzygnąć wszystkie istotne sprawy dotyczące wynagrodzeń pracowników SZEZ.

3. Postulat dotyczący ograniczenia zatrudnienia firm obcych w SZEZ.

Odpowiedź: W ubiegłym roku koszty remontów wyniosły około 1 mld 170 mln zł, z tego służby zakładowe przerobiły około 889 mln zł, a firmy spoza przedsiębiorstwa — 281 mln zł. Remonty wykonywane na zlecenie stanowią więc 24 proc. kosztów całkowitych remontów. Obecnie w SZEZ działają następujące przedsiębiorstwa wykonujące remonty — „Koksochem” Knurow (roboty antykorozyjne), „Montin” Kraków (prace termooizolacyjne), Hutnicze Przedsiębiorstwo Remontowo-Gilwice (remonty kotłów, urządzeń energetycznych i mechanicznych), „Alma” Kraków (remonty dachów), „Dekar” Kraków (remonty dachów), „Budimat”

ia), **Zbigniew Batkowski** (gospodarz Kola), **Jerzy Dutka**, **Zbigniew Dobrowolski** (przewodniczący Komisji Rewizyjnej), **Krzysztof Janik** (wiceprezes do spraw organizacyjnych), **Jan Lechowicz**, **Adam Marczyk** (wiceprezes do spraw młodzieży), **Włodzisław Nowak** (przewodniczący Sądu Koleżeńskiego), **Władysław Opyd**, **Marek Pulit** (sekretarz), **Tadeusz Potoczek** (społeczny szef Straży Rybackiej), **Aleksander Wajnert** (wiceprezes do spraw sportowych), **Marek Zelis** (skarbnik). Wśród kilkudziesięciu członków Kola są także pracownicy Sądów Zakładowych Naprawy Samochodów, sąsiadujących z SZEZ.

Przez dwa miesiące kontrolerzy Zakładu Ubezpieczeń Społecznych sprawdzali zasadność pobieranych przez naszych pracowników różnego rodzaju zasiłków (np. chorobowych czy rodzinnych). Niestety — okazało się, że niektórzy przedłożyli fałszywe zaświadczenia lub zataili fakt, że są właścicielami gruntów rolnych. Jeden z pracowników będzie więc musiał zwrócić pół miliona złotych, a inni po trzysta tysięcy.

Nowy Sacz (remonty urządzeń socjalnych), „Piecobudowa” Kraków (remonty pieców). Konieczność zatrudniania firm obcych wynika przede wszystkim z tego, że dysponują one możliwościami wykonania robót specjalistycznych. Należy również podkreślić, że w wysoko rozwiniętych krajach powszechnie stosuje się praktykę wynajmowania do remontów firm specjalistycznych bez angażowania do tych prac własnych pracowników.

Jednocześnie jednak dyrekcja SZEZ oczekuje, że pracownicy utrzymania ruchu wystąpią z inicjatywą podjęcia się wykonawstwa niektórych remontów, np. urządzeń elektrycznych i pomiarowych. Przedstawione im w minionym roku propozycje nie wzbudziły większego zainteresowania.

5. Postulat dotyczący podniesienia wysokości dodatku za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia.

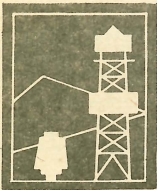
Odpowiedź: Wysokość dodatku będzie rozpatrywana i ustalana w ramach zakładowej umowy zbiorowej. Trzeba pogodzić jednak wiele sprzecznych interesów, zdecydować np., czy lepiej podnieść płacę zasadniczą, czy zwiększyć dodatek za pracę w warunkach szkodliwych? A jednocześnie pamiętać, by zmieścić się w ramach środków finansowych wynikających z sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstwa w danym roku.

6. Postulat dotyczący zmniejszenia zatrudnienia pracowników na stanowiskach nierobotniczych.

Odpowiedź: Poziom zatrudnienia pracowników na stanowiskach nierobotniczych odpowiada wielorakim zadaniom zakładu. Wprowadzenie zasad samorządności, samodzielności i samofinansowania przedsiębiorstwa znacznie poszerzyło zakres działalności i odpowiedzialności kierownictwa zakładu i pracowników na stanowiskach nierobotniczych. Obecnie, wobec podjęcia olbrzymiego przedsięwzięcia — modernizacji SZEZ, zjawia się konieczność zwiększenia liczby pracowników umysłowych, co ustali się w ramach zmiany statutu i regulaminu organizacyjnego przedsiębiorstwa. Zresztą jest to tendencja ogólnosiwiatowa, że w najbardziej rozwiniętych państwach, w ich nowoczesnych zakładach, więcej pracuje osób na stanowiskach nierobotniczych, są to na przykład ludzie obsługujący komputery, sterujący automatyzowanymi liniami produkcyjnymi. Dla informacji podamy, że w Czechosłowacji zlikwidowano podział na pracowników fizycznych i umysłowych, ze względu na coraz bardziej zanikające między nimi różnice oraz ze względu na ogólny wzrost poziomu wykształcenia.

Dyrekcja z uwagą rozpatrzy wnioski i zastrzeżenia dotyczące przerostu administracji w konkretnych komórkach organizacyjnych naszego przedsiębiorstwa. Kierownictwu zakładu nie są natomiast znane przypadki zatrudniania pracowników umysłowych na stanowiskach robotniczych i odwrotnie. Nie ma potrzeby stosowania takiej fikcji. Nie można natomiast zabronić kierownikom okresowego zatrudniania robotników do wykonywania pracy umysłowej i odwrotnie.

Kolumna „Elektrografit”,
Sądceckich Zakładów
Elektro-Węglowych,
redaguje **DANUTA BINEK**



Głos Glinika

Galwanizerzy

Wydział Obróbki Galwanicznej powstał na początku lat sześćdziesiątych. Tworzył go wtedy praktycznie... dwie wanny do chromowania. Dziś nakładaniem powłok ochronnych na elementy silowników dla obudów górniczych zajmuje się ponad stu pracowników. Galwanizacja obejmuje oprócz chromowania także miedziowanie, brązowanie, cynkowanie, kadmowanie i fosforowanie.

Szkodliwość emitowanych związków metalu próbuje ograniczać kierownik przez **Kazimierza Orlofa** tzw. oddział neutralizacji i konserwacji kąpieli galwanicznych. Warunki pracy są ciężkie: przy niewiele większej niż dwadzieścia lat temu kubaturze pomieszczeń ilość wanień wzrosła z 2 do 34. Najlepsza nawet wentylacja nie rozgani oparów unoszących się nad powierzchnią kąpieli. Ciasnota nie pozwala na zainstalowanie automatycznych manipulatorów, większość prac trzeba, niestety, wykonywać ręcznie.

Przydałaby się w Fabryce galwanizernia z prawdziwego zdarzenia, ze skomputeryzowaną linią technologiczną - mówi kierownik wydziału, **Jan Knapik**. Każde zakłócenie rytmu prac w chromowni wywołuje poważne perturbacje przy montażu obudów. Najlepszym rozwiązaniem byłoby wybudowanie nowej, przestronnej hali, ale w obecnej sytuacji na taki luksus Fabryki nie stać. Na ostatnim posiedzeniu Rady Pracowniczej postulowano więc koncepcję pośrednią: wykorzystanie istniejących budynków np. modelarni. Pieniądze na rozładowanie ciasnoty muszą się znaleźć. Nie kierujemy się tylko własnym interesem, lecz całej Fabryki.

Przez ponad 20 lat galwanizerzy starali

się w miarę możliwości poprawiać warunki pracy. Rozbudowano i zmodernizowano starą chromownię, powstał nowy obieg wody chłodniczej, zastosowano niebezpieczne mgły kwasu chromowego. Te wszystkie zabiegi - choć nie bez znaczenia - nie bronią jednak skutecznie pracowników przed działaniem szkodliwych wyziewów.

Jak więc ludzie chronią swój organizm? Sposoby są różne. Do perfekcji opanował je senior galwanizerów, brygadziści **Jan Ryzner**, człowiek o żelaznym zdrowiu, pomyślnie przechodzący każdą kontrolę lekarską. Ryzner i jego podopieczni sięgają - oprócz masek po takie środki ochronne, jak krem i wazelina do nosa. Chcieliby jednak podobnie jak kowale mieć dodatkowe dni urlopu, które pozwoliłyby w pełni regenerować zdrowie. Dane z przychodni lekarskiej są niepokojące: rocznie lekarz odsuwa od pracy w galwanizerni pięć, sześć osób, cierpiących przede wszystkim na podrażnienie błon śluzowych.

Galwanizerzy pracują w systemie cztery-róbny, w ruchu ciągłym. Młodzi nie wytrzymują ciężkich warunków i tego musu roboty w piątek i świętek. Wiosną ubiegłego roku przyjęto 12 absolwentów, świeżo po szkole. Po kilkunastu miesiącach zostali ich zaledwie 2. Kłopotów kadrowych Wydziałowi Obróbki Galwanicznej nigdy nie brakowało. Kierownik Knapik pracuje w nim od 13 lat i nie pamięta ani jednego roku, kiedy by nie było wolnych etatów. Trzon galwanizerskiej kadry stanowią więc ludzie starsi, doświadczeni, których przy tej robocie trzymają wieloletnie przyzwyczajenia i swego rodzaju zamilowanie.

To i owo

Rozporządzenie Rady Ministrów dało możliwość rozciągnięcia niektórych uprawnień (ale i obowiązków) z tytułu Karty Nauczyciela na instruktorów praktycznej nauki zawodu. Skrzętnie z tego nauczyciele-instruktorzy z przyzakładowej szkoły i warsztatów, uzyskując m.in. prawo do 6-tygodniowego urlopu wypoczynkowego. Najbardziej jednak zainteresowała instruktorów z „Glinika” możliwość przejścia na emeryturę po 30 latach pracy, w tym po 20 w szkolnictwie. Już kilka osób skorzystało z tego, co na pewno nie polepszyło sytuacji kadrowej wśród nauczycieli zawodu. A pozostali? Muszą pamiętać, że warunkiem skorzystania z przywilejów urlopowych i emerytalnych jest stałe podnoszenie wiedzy pedagogicznej i poddanie się okresowemu ocenom pracy.

Antoni Głóg, kierownik stołówki: Dbamy o żołądki naszych pracowników. Dziennie wydajemy 1130 obiadów. Jeden kosztuje 295 zł, pracownik płaci praktycznie tylko za tzw. wsad do kotła, czyli 130

zł. Ponadto przygotowujemy 3800 bezpłatnych posiłków regeneracyjnych i 1500 dań garnieryjnych. Subwencja żywnościowa wynosi w Fabryce kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Inż. Leszek Wróbel, zastępca przewodniczącego Rady Pracowniczej: Samorząd „Glinika”, uwzględniając potrzeby szpitala rejonowego w Gorlicach, wyraził zgodę na bezpłatne przekazanie z przychodni zakładowej dla oddziału okulistyki - egzotomometru Hertla.

Inż. Leszek Kopacz, kierownik działu plac: Po raz pierwszy w „Gliniku” premia nie jest uzależniona od płacy podstawowej. Wypłaca się ją co miesiąc i powinna być zróżnicowana (maksymalna wysokość może być 5-krotnie wyższa od średniej w danej komórce organizacyjnej), aby stanowiła zachętę do lepszej pracy, poprawy jakości produkcji, oszczędności surowców, racjonalnego wykorzystania czasu pracy, maszyn i urządzeń. Sporządzone wykazy premii uzgodnione z kolektywem należy podać do wiadomości pracowników - wywieszając je na tablicy ogłoszeń na co najmniej 3 dni.

Fabryka w miniaturze

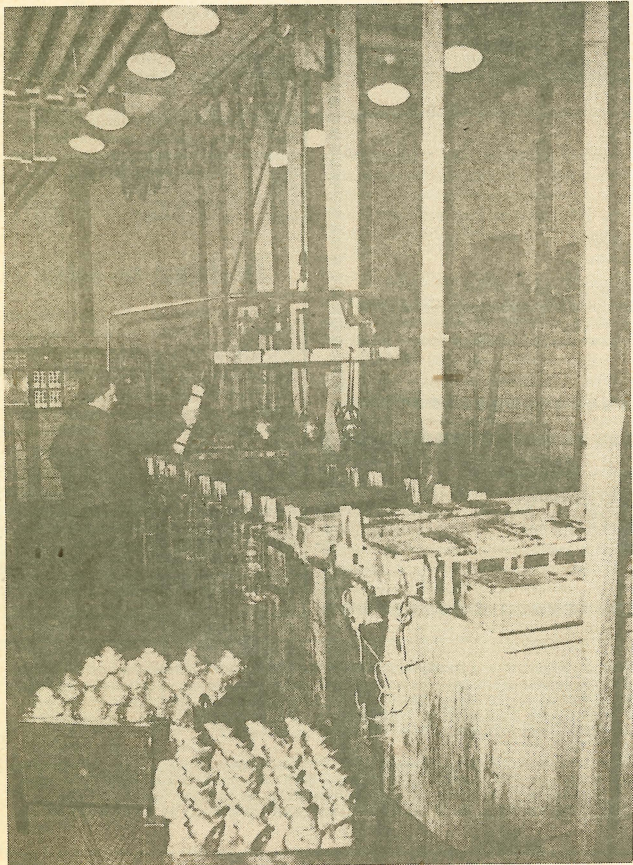


Sukcesy produkcyjne i eksportowe „dorosłego Glinika”, całej Fabryki, biorą swój początek przy stanowiskach pracy w szkolnych warsztatach. Dwie trzecie załogi to absolwenci przyzakładowego zespołu szkół i warsztatów. Są stanowiska, które przechodzą z ojca na syna, o zakładzie mówi się w domu i na podwórku. Marzeniem instruktorów i uczniów jest dalsza rozbudowa szkolnej hali, w której minikuźnia sąsiaduje ze spawalnią, obróbką mechaniczną z konstrukcjami stalowymi. Warsztaty stanowią dokładne odwzoro-

wanie zakładu są swoistą Fabryką w miniaturze. Praktyczna nauka zawodu została wprzęgnięta w plan produkcyjny całego zakładu. Żadna część tu wyprodukowana nie jest zbędna. Uczniowie wykonują odpowiedzialną robotę, mają częstkę swego udziału nawet w eksporcie, robiąc niektóre elementy do obudów zmechanizowanych i wież wieżniczych.

Uczniów w szkolnym warsztacie fotografował **Władysław Przybyłowicz**.

(leś)



Szerzej niż dotychczas wejście wyrobów „Glinika” na rynek radziecki umożliwiła podpisana umowa o współpracy produkcyjnej i naukowo-technicznej z Instytutem Węglowym Ministerstwa Przemysłu Węglowego „SZACHT-NIUT” w ZSRR. Instytut ma duże kompetencje w zakresie opiniowania jakości i przydatności urządzeń górniczych kupowanych przez górnictwo Kraju Rad.

Z protokołu współpracy (podpisanego przez dyrektora Fabryki **Czesława Chmurę** i dyrektora Instytutu **Olega Borysowicza Batina**):

Umowa z Rosjanami

Strony będą opracowywać i wdrażać najnowsze osiągnięcia w konstrukcji, technologii i organizacji produkcji z uwzględnieniem oszczędności materiałów, paliw i energii oraz zwiększenia wydajności pracy. Zakłada się udzielanie wzajemnej pomocy w uruchamianiu i wdrażaniu urządzeń będących przedmiotem wspólnych opracowań oraz likwidacji usterek wynikłych w trakcie eksploatacji. Przewiduje się organizowanie wspólnych badań naukowych i projektowo-konstrukcyjnych związanych z techniką wydobywania węgla kamiennego przy użyciu kompleksów strugowych (...) Strony przygotują propozycje dotyczące wzajemnego przekazywania dokumentacji naukowo-technicznej, wzorców i materiałów doświadczeń...

W Fabryce już podjęto roboty nad doposażeniem gorlickich obudów górniczych do radzieckich strugów, które są znacznie mniejsze i pracują na tzw. pokładach miękkich.

W trosce o załogę

Ważną częścią działalności zakładowej organizacji partyjnej jest dążenie do poprawy warunków i życia załogi. Dużo uwag w tych sprawach przedstawiono podczas rozmów indywidualnych i kampanii sprawozdawczej. W przyjętych podczas konferencji sprawozdawczo-programowej „Głównych kierunkach działalności PZPR w Fabryce Maszyn Wiertniczych i Górniczych „Glinik” w Gorlicach do XI Zjazdu Partii” za najważniejsze uznano:

1. Poprawę sytuacji w budownictwie mieszkaniowym;
2. Poprawę warunków bhp w Wydziałach - Obudów, Mechanicznym, Rotacyjnym i Kuźni;
3. Utworzenie Wydziału Pracy Chronionej;
4. Polepszenie funkcjonowania bufetów wydziałowych;
5. Eliminowanie zagrożeń skażenia powietrza i ochronę rzeki Ropy przed ściekami;
6. Pełne zabezpieczenie fachowej obsady medycznej.

Wypełnienie tych zadań w znacznym stopniu zależeć będzie od wyników ekonomicznych przedsiębiorstwa. Konieczna jest więc mobilizacja i aktywność członków partii zarówno w życiu wewnątrzpartyjnym, jak i na każdym stanowisku pracy. Bez wdrożenia nowych rozwiązań organizacyjno-technicznych nie przybędzie pieniędzy na cele społeczne.

Kolumnę „Głos Glinika”
redaguje
JERZY LEŚNIAK

fundatorami, a nie współfundatorami. W tym rozumieniu używamy tego pojęcia w naszych publikacjach.

Po Jakubie Peksie zostało trzech synów. Najstarszy — Wojciech, urodzony 17 kwietnia 1848 roku, ożenił się z Zofią — córką Jana i Anny Gasienicy Samek z Chockowskiego 150. W latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia wyemigrował z rodziną do USA. Średni syn Jana — Jędrzej, urodzony w 1855 roku, był dwukrotnie żonaty. Pierwszą żonę miał z Gasieniców.

Druga — Zofia była córką Jędrzeja i Zofii Krzeptowskich z Krzeptów 113. Najmłodszy syn Jana — Józef Peks, urodzony 9 marca 1858 roku, ożenił się z

Ród Peksów w Zakopanem

Marianną Gasienicą — Jaciną. Jej siostra Ludwika była wydana za Wojciecha Krzeptowskiego, syna Jędrzeja i Zofii z Krzeptów 113. Ci ostatni byli rodzicami ks. Wojciecha Krzeptowskiego, długoletniego proboszcza w Plazie koło Chrzanowa.

Józef Peks był przewodnikiem tatarskim. Zmarł w roku 1904. Pozostawił liczne potomstwo — czterech synów i tyleż córek. Jedną z nich — Helenę, urodzoną 10 sierpnia 1903 roku, wydała się 6 czerwca 1927 roku za mgr. Jędrzeja Krzeptowskiego. Stanowiła z mężem godny

wzór do naśladowania. Oboje zmarli w roku 1986. Najstarszy syn Józefa — Stanisław, ożeniony był z córką powstańca styczniowego ze Skawiny — Stanisławą Pachlówną. Osiadł w Zakopanem.

Po Stanisławie pozostał syn Władysław Peks zwanym Wojtyną (magister prawa). Ożenił się z Ewelina Zubkową — córką Stanisława i Józefa z Wasilkowskich. Ich ślub miał miejsce 20 kwietnia 1944 roku w jednej z podkrakowskich parafii, gdzie ukrywali się przed gestapo pod przybranym nazwiskiem. Pani Ewelina należy do

czołowych twórców z zakresu malarstwa na szkło, znana jest nie tylko w kraju, ale także za granicą. Trzeba też tu wspomnieć o Janie Peksie, synu Józefa. Ożeniony w rodzinie Trzebników, był długoletnim burmistrzem Zakopanem. Wskutek nieuczciwości i intryg obcych ludzi popadł w bankructwo. Jego losy urzędnicze były podobne jak dr. Andrzeja Chramca.

Ród Peksów nie miał odpowiedniej bazy w Zakopanem. Szymon Peksa, ich praprzodek, należał do „średnich” gospodarzy. Peksów, podobnie jak innych, nekłach choroby wynikające z rodzinnych ożenków. Z czasem ich drzewo rodowe traciło główne konary. Być może żyjące obecnie pokolenia Peksów zdołają ożywić swój ród.

M.J. KRZĘPTOWSCY-JASINEK

To nie są żarty!

W naszym życiu towarzyskim i biurowym obecny jest ostatnio taki oto temat: czy niepalący terroryzują palących zabraniając im palenia w wspólnych pomieszczeniach? W niejednym biurze, na niejednym zebraniu a nierazko wręcz u cioci na imieninach — dochodzi do rozmów w tej sprawie. Bywają one mniej lub bardziej poważne, ale — niestety — najczęściej kończą się tym samym: palące zwyciężają i niefrasobliwie odymlają biura, sale zebrani, mieszkania nie troszcząc się o niepalących.

Jednakże sprawa jest poważna. Nie chodzi bowiem o komfort, a o zdrowie. Lekarze głoszą od dawna, że **przebywanie w zadymionym pomieszczeniu jest równie szkodliwe dla niepalących, jak i palących**. Dla niepalących nawet bardziej — bo ich organizm jest mniej uodporniony na szkodliwe składniki dymu tytoniowego. Nie trzeba zresztą aż lekarskich wywodów. Każdy z nas, po pracy w zadymionym pomieszczeniu czy po towarzys-

skim wieczorku w palczarni, nie czuje się najlepiej. Niepalący mogą być więc ofiarami czegoś nałogu. Bo „bierne palenie”, czyli przebywanie w otoczeniu palących, jest równie groźne jak palenie czynne i zaciąganie się dymem.

Specjaliści już dawno opisali szczegółowo mechanizm zatrucia nikotyną niepalących, ale przebywających dłuższy czas w pomieszczeniach zadymionych przez palaczy.

Oto szczegółowe wyliczenie. Papieros zawiera przeciętnie ok. 25 miligramów nikotyny. Organizm człowieka palącego wchłania z tego od 10 do 17 procent. Zależy to zarówno od sposobu palenia (głębokie zaciąganie się powiększa procent wchłaniania do organizmu nikotyny i innych szkodliwych substancji), jak i stanu organizmu poszczególnych palaczy. Tak czy siak — co najmniej 2 mg nikotyny dostają się do krwi palacza po każdym papierosku. Tymczasem zbadano, że w zadymionej sali zebrani, w kawiarni czy restauracji gdzie palą, każdy metr sześcienny powie-

trza zawiera od 2 do 5 mg nikotyny. Wynika z tego, że przy normalnym oddychaniu każdy niepalący wprowadzić może do organizmu co godzinę tyle nikotyny, ile palacz wypalając jednego papierosa.

Mówiąc inaczej: **każdy pracujący osiem godzin w zadymionym biurze „wypala” osiem papierosów!** Badania przeprowadzone wśród kelnerów pracujących w zadymionych lokalach wykazały, że zarówno palący, jak i niepalący mieli we krwi niemal identyczną zawartość substancji pochodzących z tytoniowego dymu. Gdyby zbadać krew uczestników wielu zebrani albo pracujących z palaczami urzędników naszych biur — z pewnością rezultaty byłyby podobne.

Dłatego sprawa sporów palących i niepalących nie jest już kwestią z dziedziny dobrych obyczajów. To nie „savoir-vivre”, ale ochrona zdrowia nakazuje nam być mniej tolerancyjnymi wobec palaczy. Niech rzeczywiście palą na swój rachunek i narażają tylko własne zdrowie! I trzeba wyraźnie o tym mówić. Warto np. przypomnieć zarządzenie premiera w sprawie palenia na zebraniach i w miejscach pracy. Fakt, że ów premier jest dziś już niezbyt sympatycznie wspomnianym emerytem, nie zmienia istoty zarządzenia. Było ono mądre i potrzebne.

Sprawa jest o tyle ważna, że naukowcy coraz dobitniej wskazują dym tytoniowy jako przyczynę wielu chorób. Dr W. Kolditz z Wydziału Naukowego szwajcarskiej firmy „Roche” twierdzi wręcz, że **palące bezwzględnie zatruwają swoje otoczenie**, a więc jego zdaniem **palenie można zakwalifikować jako czyn prawem ścigany, ponieważ powoduje niewymyślnie uszkodzenie ciała**. Taki czyn w innych przypadkach jest według wszystkich europejskich kodeksów karnych przestępstwem ściganym przeważnie z publicznego oskarżenia. Wprawdzie stanowisko dr. Kolditza brzmi jeszcze nieco przesadnie, ale nie sposób odmówić mu racji, jeśli chodzi o społeczne i medyczne skutki palenia w miejscach przebywania także niepalących. Inny uczony, prof. Hess, wręcz alarmuje, że **coraz częściej choroby układu krążenia, w tym i zawały serca, mają bezpośredni związek z paleniem tytoniu**. Także tym biernym, w postaci wdechania „cudzego dymu”.

Warto o tym wszystkim wiedzieć. Warto też tłumaczyć palaczom, że ich argument **palę za swoje pieniądze, rujnę swoje zdrowie** jest prawdziwy tylko w pierwszej części, a i to niezupełnie.

MAREK SAKOWSKI

OGŁOSZENIA DROBNE

ORGANY elektroniczne Estrady lub B-11, pianino elektroniczne — sprzedam. Aleksander, Gólkowice Górne 111. D-52221

NOWY SĄCZ — okolicę! Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin, gobelinów. Kaminski, tel. 220-77. D-52222

KAWALER, wyższe wykształcenie, przystojny, lat 36, 176/65, samochód, pozna w celu matrymonialnym interesującą dziewczynę po studiach, z temperamentem, najchętniej posiadającą mieszkanie w Nowym Sączu. Oferty 52223 „Prasa-Dunajec”, Nowy Sącz, Al. Wolności 49. D-52223

KAWALER, lat 36, 172/78, przystojny, elegancki, dom z ogrodem, wykształcenie średnie — pozna w celu matrymonialnym atrakcyjną dziewczynę z woj. nowosądeckiego. Oferty 52224 „Prasa-Dunajec”, Nowy Sącz, Al. Wolności 49. D-52224

„HALSZKA” Zary, skrytka 12 — kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. A-182

„HALSZKA” Zary, skrytka 12 — kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. A-196

KOMIS sportowy w Zakopanem, przy ul. Tejmajera 17, proponuje do sprzedaży: buty narciarskie (dziecinne, damskie, męskie), kombinzony narciarski, narty, buty po nartach, gogle, rakietki narciarskie, kozuchy damskie w cenie 30 000 — zł — 120 000, — zł, kozuchy dziecięce w cenie 10 000, — zł — 40 000, — zł, kozuchy męskie w cenie 40 000, — zł — 120 000, — zł, kurtki damskie (madera — 40), kurtki puchowe, swetry (szetland, mohair), płaszcze (kurtki (skórzane), zegarki elektroniczne — kalkulatory, sprzęt techniczny. Zapraszamy codziennie w godz. 9⁰⁰—18, sobota w godz. 9⁰⁰—16. A-162

SOSNOWIEC! — spółdzielcze M-5 zamienię na Nowosądeckie. Sosnowiec: tel. 69-56-72. D-52220

Zakład Budownictwa Inżynieryjnego „EnergoPol”
Kraków, ul. Salvatorska 14
zatrudni

na korzystnych warunkach
pracowników na następujących stanowiskach:

- kierownik budowy
- mistrz budowy
- specjalista w dziale produkcji
- specjalista d/sinwestycji własnych
- magazynier
- pracowników w zawodach budowlanych:
 - cieśla
 - zbrojarz
 - murarz
- operator sprzętu budowlanego:
 - koparka
 - spycharka
 - kafar
 - walec drogowy

UWAGA! Zakład korzysta z dodatkowych preferencji przy kierowaniu pracownikami do pracy na nasze budowy we Lwowie i Smoleńsku. Szczegółowych informacji udziela Dział Kadr i Eksportu codziennie w godz. 7—15, pokój 202, ul. Salvatorska 14. K-1195

Naczelnik Miasta i Gminy Stary Sącz
poszukuje wykonawcy
ROBÓT DROGOWYCH

polegających na ułożeniu bruku z okrągłaków rzecznych nieregularnych w Starym Sączu. K-2206

A żywności nie brak

Po raz pierwszy w historii liczba emerytowanych rolników w RFN przekroczyła liczbę zawodowo czynnych (525 tys.). Ani władze, ani społeczeństwo nie ronią z tego powodu łez. Wręcz przeciwnie, żywności bowiem nie brakuje, a zmniejszenie liczby pracujących na roli było jednym z celów polityki gospodarczej. W ciągu ostatnich 40 lat z uprawy ziemi pożegnało się trzech na każdych czterech zatrudnionych w rolnictwie.

Antidotum na hałas

Norweg Knut Bonke opatentował niedawno rewelacyjne urządzenie pochłaniające hałas. Z wyglądu jest ono podobne do głośnika, choć spełnia akurat odwrotną rolę. Umieszczone na przykład w otwartym oknie potrafi wytłumić ponad 90 proc. odgłosów dochodzących z ulicy. Dzięki odpowiedniej regulacji częstotliwości można przy tym przepuścić te dźwięki, które uznamy za przyjemne (np. śpiew ptaków). Walka z hałasem od dawna zastrzała umysły elektroakustyków. Z teorii wiadomo, że dwa sygnały dźwiękowe o równych amplitudach i przeciwnych fazach się znoszą. Jednakże dopiero teraz udało się skonstruować tak skuteczny „wyciszacz hałasu”.

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49. Telefony: 238-36, 238-90. Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch”, na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.

Prenumeratory indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

PIĄTEK — 24 II

PROGRAM I

- 8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Młode wino” — komedia obyczajowa prod. CSRS
15.50 Program dnia i DT
15.55 „Interasygnal”
16.25 „Rambit” — teleturniej
16.50 „Okienko Pankraczego”
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport
18.10 „Skarbiec”
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut”
19.10 Monitor rządowy
19.30 Dziennik
20.05 Kino muzyczne Kydryńskiego — „Amerykanin w Paryżu” — musical produkcji USA
22.05 „Czas”
22.40 „Szkoła mistrzów”
22.55 DT — echa dnia

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (47)
17.25 Program dnia
17.30 „Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102”
18.50 Polska Kronika Filmowa
19.00 „W labiryncie” (8)
19.30 „Dookoła świata”
20.00 Dyryguje John Rubinstein
20.20 „Dać na przeczyszczenie” reportaż
20.45 „Brawo” — magazyn
21.30 Panorama dnia
21.45 „Hotel Ritz” — reportaż
22.05 „Każdy ma swoje piekło” — dramat sensacyjny prod. francuskiej
23.40 Komentarz dnia

SOBOTA — 25 II

PROGRAM I

- 8.00 „Tydzień na działce”
8.20 „Na zdrowie”
8.55 Program dnia
9.00 „Drops”
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.25 „Zdrowie”
11.55 Telewizyjny Koncert Życzeń
12.25 „Flesz” — magazyn muzyczny
12.55 „Pieprz i wanilia”
13.40 Studio sport
15.40 Komedia, komedia, komedia... „Nowy”
15.55 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Portrety” „Konrad P.”
18.30 „Butik”
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
19.30 Dziennik
20.00 Urząd Rady Ministrów wystąpienie premiera

Mieczysława F. Rakowskiego

- 20.15 „Dzień puszczyka” — film sens. prod. włoskiej
22.00 „Tydzień w polityce”
22.10 Telewizyjny przegląd sportowy
22.35 „Międzynarodowa gala taneczna”
23.15 DT — wiadomości
23.25 Kino sensacji: „A stawka jest śmierć” — film prod. francuskiej
1.00 Zakończenie programu

PROGRAM II

- 10.00 „Tele-9”
11.55 „Trzy godziny z telewizją Katowice”
14.55 Powitanie
15.00 „Miasta świata — Stambuł”
15.30 „5 10 15”
17.00 „W kręgu kina” — „W roli głównej: Natalie Wood” — film dok. prod. USA
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra”
19.30 „Zwierzęta wokół nas”
20.00 Witold Rówicki dyryguje IV. Symfonią Brahmsa
20.55 „Wokół górskich schronisk”
21.15 „Egreta”
21.30 Panorama dnia
22.00 „Kaj odłożony na później” (5) — serial obyczaj. prod. ang.
22.50 Komentarz dnia
22.55 „W labiryncie” (8)

NIEDZIELA — 26 II

PROGRAM I

- 7.15 Program dnia
7.20 „Wszechmoc rodziny wiejskiej”
7.45 „Po gospodarsku”
8.15 „Tydzień”
9.00 Teleranek
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Wspólnota Pacyfiku” (1)
11.45 „Kraj za miastem”
12.10 Telewizyjny koncert życzeń
12.55 „Świat cyrku '88”
13.55 Teatr młodego widza Jerzy Niemczuk „Gorzące sceny w ciemnej windzie”
14.35 Magazyn „Morze”
14.55 „Marek Sierocki zaprasza”
15.10 „W kamiennym kręgu” (88, 69)
17.15 Teleexpress
17.30 Studio Sport
18.10 Akcja „Hevelius”
18.40 „Antena”
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.05 „Tyłko Manhattan” (8-ost.)
21.00 Sportowa niedziela
22.00 „7 dni na świecie”
22.10 „Magdalena z Kossaków” (10)
22.25 „Kto wybiera samotność”
22.55 DT — wiadomości



PROGRAM II

- 9.45 „Przegląd tygodnia” (dla niesłyszących)
10.20 Film dla niesłyszących „Tyłko Manhattan” (8-ost.)
11.15 „Krótkofalowcy”
11.45 „Jutro poniedziałek”
12.15 Powitanie
12.30 Kino familijne: „Marzenia Amandy” — serial prod. ang.
13.10 „100 pytań do...”
13.50 „Polacy”
14.50 Podróż w czasie i przestrzeni
15.35 Śpiewa Affabre Concini
16.05 „Być tutaj”
16.20 „Kino-oko”
17.10 „Aktualności kulturalne”
17.30 „Blizy świata”
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic”
19.30 „Galeria „Dwójki” Jadwiga Maziarzka
20.00 Studio Sport
21.00 Spotkanie z redaktorem Arturem Howzanem
21.30 Panorama dnia
21.45 „Co konia obchodzi” — film TP
22.35 Wiktor '88 reportaż z uroczystości
23.05 Komentarz dnia
23.10 Dobranoc dla dorosłych „Listy Heter”

PONIEDZIAŁEK — 27 II

PROGRAM I

- 16.00 Program dnia i DT
16.05 „Kwadrans muzyki i plotek”
16.25 „Luz”
17.15 Teleexpress
17.30 „Reklamy z prezentami”
17.40 „Echa stadionów”
18.30 „Laboratorium”
18.50 Dobranoc
19.10 „10 minut”
19.10 „Teleopotkanie”
19.30 Dziennik
20.05 Teatr telewizji — Jerzy Mikka „Ostatni z Jagiellonów” (2)
21.05 „Socializm tak ale jaki?”
21.40 „Sportowe disco”
22.10 „Gwiazdy jazzu” Chick Corea w Warszawie
22.45 DT — echa dnia
23.05 Język niemiecki (17)
16.55 Język niemiecki (17)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki”
17.45 „Ojczyzna polszczyzna”
18.00 Kronika
18.30 Przegląd Polskich Kronik Filmowych
19.10 „Teletrans”
19.30 „Duch Róży”
20.00 Magazyn 102 Midem '89
20.30 „Zamyślenia”
20.45 „Osądźmy sami”

PROGRAM II

- 16.55 Język niemiecki (17)
17.25 Program dnia
17.30 Antena „Dwójki”
17.45 „Ojczyzna polszczyzna”
18.00 Kronika
18.30 Przegląd Polskich Kronik Filmowych
19.10 „Teletrans”
19.30 „Duch Róży”
20.00 Magazyn 102 Midem '89
20.30 „Zamyślenia”
20.45 „Osądźmy sami”

WTOREK — 28 II

PROGRAM I

- 8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — dodatek gospodarczy
9.40 „Sprawa Mariany Pine-dy” (3)
10.40 „Domator”
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Gazeta Rolnicza”
16.25 „Tik-tak”
16.50 Kino „Tik-taka”
17.15 Teleexpress
17.30 Premiera starego kina: „Rozkosze gościnności” (1) film prod. ang.
18.10 Propozycje zmian w konstytucji
18.30 „Klinika zdrowego człowieka”
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut”
19.10 „Telewizyjny klub konsumentów”
19.30 Dziennik
20.05 „Sprawa Mariany Pine-dy” (3) — serial prod. hiszp.
21.05 Konferencja prasowa rzeźnika rządu
21.30 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej” „R”
22.15 „Sprawa dla reportera”
22.55 DT — echa dnia
23.15 Język angielski (17)
10.00 12.00 „Tele-9”
16.55 Język angielski (17)
17.25 Program dnia
17.30 „Wielka epoka” (8-ost.)
18.00 Kronika
18.30 „Złote ekrany '88”
19.00 Rozmaitości muzyczne Jerzego Maksymiuka
19.30 „Kolorowy zawrót głowy”
20.00 „Now stop kolor „Brown Sugar” (2)
21.00 „Powtórka z historii”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Dorastanie” (1) — serial produkcji TP
22.45 Komentarz dnia

ŚRODA — 1 III

PROGRAM I

- 8.35 „Domator”
8.50 „Domowe przedszkole”
9.15 DT — wiadomości
9.25 „Spotkania na lotnisku” (5)
10.35 „Domator”
15.50 Program dnia i DT
15.55 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
16.05 „W świecie ciszy”

- 16.25 „Scena TDC”
16.50 „Wyprawy profesora Ciekawskiego”
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia”
18.00 Telewizyjny informator wydawniczy
18.20 „Dawniej niż wczoraj”
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut”
19.10 „Sejmowe spotkania”
19.30 Dziennik
20.05 Studio sport
21.55 „Raport”
22.25 „Nasze przeboje”
22.45 DT — echa dnia
23.05 Język rosyjski (18)

PROGRAM II

- 16.55 Język rosyjski (18)
17.25 Program dnia
17.30 Stulecie śmierci Ludwika Waryńskiego
18.00 Kronika
18.30 „Ze wszystkich stron”
19.00 „II Rzeczpospolita nieznana”
19.45 „Maroko”
20.15 „Dziwczyna na krótką trasę” — film prod. CSRS
21.30 Panorama dnia
21.45 „07 zgłoś się” (9) serial kryminalny TP
23.00 Telewizja nocą
23.45 Komentarz dnia

CZWARTEK — 2 III

PROGRAM I

- 9.15 DT — wiadomości
9.25 „Dempsey i Makepeace na tropie” (14)
16.00 Program dnia i DT
16.05 „A śpiew do dzisiaj słychać”
16.25 „Kwant”
17.15 Teleexpress
17.30 „Patrol”
17.55 „Ku prawdzie białe plamy w ruchu ludowym”
18.20 „Sonda”
18.50 Dobranoc
19.00 „10 minut”
19.10 „Teraz”
19.30 Dziennik
20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie” (14)
21.00 „Pegaz”
21.50 Studio sport
22.05 „Rozmyslania prof. Mariana Stępnia”
22.15 „Daj nam, daj Witkacy sił...”
22.55 DT — echa dnia
23.15 Język francuski (18)

PROGRAM II

- 16.55 Język francuski (18)
17.25 Program dnia
17.30 „Do szkoły pod górke”
18.00 Kronika
18.30 Magazyn „102”
19.00 „Muppet show”
19.30 „Puls”
20.00 Dni muzyki hiszpańskiej w Poznaniu
21.00 „Ekspres reporterów”
21.30 Panorama dnia
21.45 Kino studyjne „Dwójki” — „Dziki i piękny”
23.15 Komentarz dnia
23.20 Dobranoc dla dorosłych „Listy Heter” (4)

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

tylko kiedy, to wyjdziemy na stację. Oczekujemy ich jak najszybciej.

Pokazałam ten urywek listu córkom i spytałam, co one na to. O dziwo! Dominika ucieszyła się, Praksieda westchnęła, ale zaczęła przeglądać kufer. Pomyśl wyjazdu spodobał się jej, każda nowość ją pociągała, prosiła tylko, aby w razie nadejścia listu z Wiednia zaraz ją zawiadomić. Obiecałam solennie wysłać telegram, chociaż boję się tej formy przesyłania wieści jak ognia. Uspokojona moim przyrzeczeniem, córka szykowała się do drogi. Najpierw zrobiła pryzmę sukien pod okiem moim i Femci, potem coś zwęzła, podużyla, wycinała, przyszywała. Dominika czyściła prunelki, Praksieda robiła szedkiem szal. Po trzech dniach urządziły pranie i prasowanie. Cały dom żył ich wyjazdem. Przypominałam sobie dawne podróże do Krakowa Anieli i Zuzanny i zaskakiły mi się oczy.

— Pamiętajcie tylko o grobie Zuzanny — przypominałam w przeddzień wyjazdu. — Zabawa zabawą, karnawał karnawałem, a na cmentarz pójść trzeba.

Dawno nie było u nas takiego rozgardiaszu, jak przed tym wyjazdem. W obu pokojach leżały suknie, szale, kombinacje, wstążki i pończochy. Wszędzie widać było nici, zatrzaski, gumki, poniewierali się guziki, agraftki i haftki.

Dominika uprosiła mnie o parę koron na puder i róż. Jestem przeciwna sztucznemu upiększeniu cery, nie tak niezdobi jako młodość, ale ustąpiłam widząc smutek córki. Praksieda regulowała brwi przed lustrem i przelewała jakieś wonne olejki do małych buteleczek. Dawno nie widziałam obu córek tak zajętych i podnieconych. Organizację samego wyjazdu wzięła na siebie Walek i śmiałyśmy się, że przynajmniej raz przydał się na coś w domu kolejarz. Przez znajomego maszynistę zawiadomił Walek Ludomira o terminie przyjazdu córek do Tarnowa. Ludomir będzie oczekiwał na stacji Praksiedę z Dominiką i ulokuję je w pociągu jadącym do Krakowa. Tam odbierze je Eustachy z Małgosią.

Dzień wyjazdu córek był mroźny, pogodny, beżnieżny. Stercząca zasypana ubitego śniegu okalała ulice i utrudniała poruszanie się. W niektórych miejscach było ślisko i niebezpiecznie. Ostrożnie szliśmy pieszo na stację. Oba wialiśmy się krótszej drogi przez lasy, codziennego szlaku kolejarzy, i wolałam iść przez miasto. Kaziu nie mógł nam towarzyszyć, gdyż pociąg odjeżdżał w porze urzędowania. Joachim polecił Hipolitowi, aby poszedł z nami, na co młodzian przystał z radością i niósł bagaże. Mąż pożegnał córki w sklepie i każdej dał coś do ręki. Nie wiem, ile koron nie pytałam go o to. Sama wręczałam im po dziesięć (więcej nie mogłam), żeby miały na lemoniadę w bufecie i nie musiały oczekiwać łaski

kąskiego fatyganta. Odprowadziły nas dwie Nyftonówny, Honorka, Stefek i najmłodszy Klimek. Przyszliśmy na stację dużo wcześniej, podobnie jak wiele innych osób. Kupiłam bilety i czekaliśmy w poczekalni, bo mąż zastrzył się. Przed samym odjazdem pociągu wbiegł Walek i pożegnał siostry. Tym samym pociągiem jechał pan Jakubowski, aptekarz, pewnie też do Krakowa, i nauczyciel szkoły ludowej. Podszedł do niego i poprosił, aby miał baczość na moje córki. Maszynista ruszył i w powietrze wzbily się kłęby pary. Córki machały przez szybę chusteczką, Walek biegł wzdłuż peronu, ludzie obok nas głośno krzyczyli słowa pożegnania. Ostatni wagon zniknął na horyzoncie i zawróciliśmy.

17 lutego 1892 r.

W domu uciszyło się i uspokoiło. Jednak Praksieda i Dominika wprowadzają pewien zamęt i niepokój. Nie podzieliłam się tym spostrzeżeniem z mężem ani Femcią, chociaż niewątpliwie oni myślą podobnie. Za to rozmawiamy dużo o Krakowie, o naszych krewnych i karnawałowych rozrywkach. Femcia napomknęła kiedyś przy obiedzie, że może Małgosia wyswata nasze panny i czeka nas wesele. Westchnęłam tylko, bo rzadko spełnia się ludzkie życzenie.

Kaziu chodzi starym zwyczajem do pana Damazego, Walek ciągle zajęty sprawami warsztatowymi, Femcia z Honorką sypią bez przerwy. I tak w

kółko. Po wyjściu Joachima, Kazia, Maryjki i dziewczynek do szkoły, siedam niekiedy przy Femci i snujemy różne miłe plany, pobożne snagienia, jak określa to córka. Nie liczymy na ich urzeczywistnienie, po prostu chcemy jakiejś odskoczni.

Ostatnio zauważyłam poślizgnięcie cery i sinice pod oczami Femci. Znadto pracuje i nie dosypia. Nieraz pół nocy spędza pochylona nad suknią. Próbuje temu się przeciwstawić, jednak córka jest nieustępliwa. Uważa, że dzieci rosną i wraz z tym zwiększają się potrzeby. To prawda, Femcia sama je utrzymuje, braki są nieustannie, mimo że przecież jej pomagamy. Ciężkie życie Femci spędza mi sen z oczu; pociesza to, że córka nigdy się nie skarży, nie żali, nie płacze. Twarda z niej niewiasta, odporna na kusańskie losy, wytrzymała na ciosy. Nie chciała wyżyć ponownie za mąż, to jej sprawa, choć może miałaby leż? Kto to zresztą wie? Trudno przesądzać, czyj los lepszy czy biednej wdowy, czy żony pijaka lub brutalą? Mało to kobiet źle trafiło i muszą się męczyć! Powinna jednak naklonić Femcię, by więcej dbała o swe zdrowie i wypoczynek.

Myśli o córce skierowały moje rozważania w stronę jej dzieci, czyli moich wnuków. Najstarszy, Stefan, skończy w tym roku jedenaście lat. Ładny to, miły i grzeczny chłopiec, przypomina Femcię — drobny, szczupły, ciemnawłosy.

(ciąg dalszy nastąpi)

Siarka zamiast asfaltu

Wieloletnie badania przeprowadzone we Francji pozwoliły uzyskać technologię wykorzystania siarki w budownictwie drogowym. Siarkę można zastąpić 30 proc. asfaltowych substancji bitumicznych w utwardzanej nawierzchni.

Zaostrzające się w wielu krajach przepisy w zakresie ochrony środowiska powodują, że siarka w procesach oczyszczania spalin stała się produktem odpadowym. Brakuje dla niej zastosowań, gdyż nowoczesny przemysł chemiczny także zmniejszył zużycie.

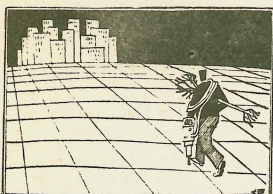
Nasz kraj importuje asfalt, a eksportuje siarkę. Trudno uwierzyć, iż to jest dobry interes.

Pigulka dla pijaków

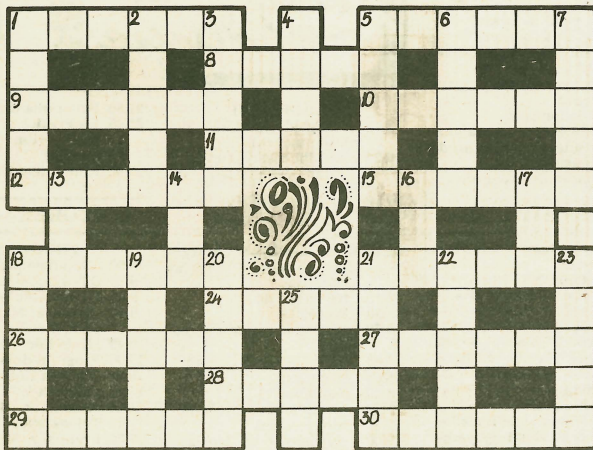
W laboratorium szwajcarskiej firmy farmaceutycznej HOFFMAN - LA ROCHE odkryto przed pięcioma laty substancję, która usuwa natychmiast skutki spożycia alkoholu. Badania przeprowadzono na szczurach. Ze stanu ciężkiego pijaństwa zastrzyk specyfiku „Ro 15-4513” stawiał je z powrotem na nogi.

Badania jednak przerwano. Przyspieszone trzeźwienie szkodzi wątrobie. Przeważały opinie, że nowy specyfik przyczyni się do zwiększenia spożycia alkoholu. Ale naukowcy amerykańscy odkryli obecnie w substancji nowe właściwości.

Okazało się bowiem, że ułatwia ona wyprowadzenie pacjenta ze stanu narkozy po operacjach chirurgicznych. Będzie więc stanowić cenną pomoc dla anestezjologów.



„Styrszel”



KRZYŻÓWKA NR 8

POZIOMO: 1) powierzona tajemnica, 5) miasto w Ros. FSRR, nad Angarą, 8) obszar pokryty wodą, 9) w dawnym wojsku żołnierz, 10) drewniany żagłowiec używany w Chinach, 11) ośrodek sadownictwa nad Dunajcem, 12) kuj, póki gorące..., 15) dzień tygodnia, 18) przerażenie, strach, 21) późna odmiana klasycyzmu, 24) nietoperz, 26) wygnaniec, 27) zawody żeglarskie, 28) sztuczna skóra, 29) niedokrwiłość, 30) antonim wyżyny.

PIONOWO: 1) dozorca, 2) na galarecie, 3) okres godowy u ryb, 4) gruszką, 5) przewlekłość, 6) kwiatnik, 7) jednostka w klasyfikacji organizmów, 13) jednostka pracy i energii, 14) wada wzroku, 16) jednostka oporności elektrycznej, 17) przodek bydła domowego, 18) przejście dla pieszych, 19) narkotyk, 20) część Talmudu, 21) np. telewizyjny, 22) skrzydlaty koń, 23) moralność, 25) skóra twarzy.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 3 marca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 6

POZIOMO: 1) mangan, 5) osnuja, 8) ogier, 9) jaguar, 10) krokus, 11) morwa, 12) rabata, 15) Niemen, 18) Sahara, 21) wigwam, 24) gawra, 26) uremia, 27) rotang, 28) Walia, 29) alpaka, 30) nokaut,

PIONOWO: 1) major, 2) grupa, 3) norma, 4) kier, 5) Orkan, 6) Niobe, 7) akson, 13) aga, 14) tor, 16) Ili, 17) E,

wa, 18) sauna, 19) armia, 20) agawa, 21) waran, 22) gotyk, 23) magot, 25) wilk.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 6, w wyniku losowania nagrody otrzymują: Bolesław Mrozowski z Nowego Sącza i Władysław Worytko z Rabki.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: teraz będziesz musiał walczyć o zrealizowanie swoich celów, nie nie przyjdzie ci łatwo — uważaj, może podporządkowanie się komuś będzie najlepszym wyjściem.

BYK: będziesz zadowolony, szykując się duże korzyści materialne, a ty przecież tak bardzo lubisz posiadać — poza tym żadnych nowości, przeciętne spokojne dni.

BLIŹNIĘTA: będziesz musiał być wszechstronny, wiele zadań, wiele spraw jednocześnie — bądź jednak dokładny i staranny, od tego wiele może zależeć.

RAK: łagodność, subtelność, uczuciowość to najlepszy sposób na najbliższe wydarzenia — z rezerwą przyjmuj wszystkie informacje, szybko mogą stracić urok.

LEW: najgorsze już za tobą, teraz możesz spokojnie uporządkować swoje życie, wszystko będzie temu sprzyjało — nie zwalnij tempa, idź szybko do przodu, zwłoka może cię dużo kosztować.

PANNA: świadomość własnej wartości i siły może ci przeszkadzać w dostosowaniu się do sytuacji — może powinieneś zmienić swoje plany, zmodyfikować sposób działania?

WAGA: miłe i sympatyczne dni, będziesz zadowolony z siebie i ludzi ci najbliższych — uważaj, żebyś nie popełnił fałszywego kroku dążąc do spokoju i stabilizacji.

SKORPION: nie możesz narzekać, wszystko ułoży się zgodnie z twoimi planami, zyski mogą przejść nawet twoje oczekiwania.

STRZELEC: wystrzegaj się niecierpliwości, może spowodować sporo kłopotów i niepotrzebnych konfliktów — ktoś chce wykorzystać twoją łatwowierność i ufność, bądź więc ostrożny.

KOZIOROŻEC: potrzebujesz teraz więcej spokoju, oddechu od szybkiego, nerwowego działania — jeśli potrafisz dobrze zorganizować sobie czas — możesz wiele zrobić i znaleźć chwilę dla siebie.

WODNIK: dobrze obserwuj wszystko to, co dzieje się dookoła ciebie, zbieraj fakty, tylko wtedy potrafisz podjąć prawidłowe decyzje — nie bujaj w obłokach.

RYBY: znów problemy związane z dwójnością twojej natury, z jednej strony łagodność, z drugiej — chęć dominowania — dobre perspektywy, jeśli potrafisz się zdecydować i być konsekwentny.

GABRIELA R. DANIELEWICZ (92)

Pamiętnik sądeczanek

25 stycznia 1892

W Rynku spotkałam panią Teresę Jakubowską, żonę księgarza i drukarza. Szła z dwiema starszymi córeczkami w stronę kościoła jezuitów. Pani Teresa miała salopę lamowaną futrem, boa i ładny kapelusz pilśniowy, dziewczynki nosiły płaszczki z wydrowymi kołnierzykami. Przyglądałam się im, ponieważ są w wieku moich młodszych córeczek. Państwo Jakubowscy mają kilkoró dzieci, dwoje małych zmarło w dzieciństwie. Księgarnia Jakubowskich dobrze prosperuje. Pan Józef wydaje katalogi, wypożycza książki i nuty, sprzedaje też materiały piśmiennicze. W grudniu 1891 roku pan Jakubowski uruchomił drugą w mieście drukarnię, przy ulicy Pijarskiej 15. Joachim uważa ją za niezbędną dla Nowego Sącza, gdyż w ostatnich latach znacznie wzrosło zapotrzebowanie na druki, broszury i książki, toteż jedna

oficyna nie mogła zaspokoić potrzeb czytelników czy urzędujących. Gdy rozmawiałam z mężem o drukarni Piśmów lub Jakubowskich, wyczuwam niezmiennie ledwo dostrzegalny smutek w słowach Joachima. Mąż nie wyżył się marzeń młodości i ciągle odczuwa przykrość z powodu nie spełnionego pragnienia. Dla pocieszenia go zastanawiam się wówczas głośno, czy rzeczywiście życie drukarzy jest lekkie i różowe. Na pewno nie!

31 stycznia 1892 r

Wracam znów do sprawy karnawału, bo nie mogę obojętnie patrzeć na to, że żadna z moich córek się nie bawi. W ubiegłym karnawale Dominika nie była na żadnej zabawie, Femcia tykła, tyle że na nią machnęłam ręką już dawno, natomiast chciałabym przezwyciężyć fanaberie młodszej córki. Femcia lubi muzykę, śpiew, przepada

za sanna i majówkami, zaś od tańca stroni. Czy ciągle nie może przeboleć biednego Józka, z którym poznała się właśnie na potańcówce? Prakseśda z zalem opowiada o wiedeńskich karnawałach, pełnych fantazji i polotu, o niezapomnianych wrażeniach. Kiedy Dominika tańczyła po raz ostatni? Chyba przeszło dwa lata temu na festynie. Przyszedł po nią Staszek Zagrodek i na wstępie obsypał confetti, tak że musiała zaraz brnąć miotłą i zamiatać. Śmiałyśmy się przy tym. Na tę letnią zabawę przyszło sporo osób z naszej ulicy i wrócił już o zmroku w świetnych homorach. Dominika bawiła się dobrze, śpiewała, pisała, grała na loterii, nawet podobno strzelała o główną nagrodę w postaci serwisu do herbaty. Młody Zagrodek myślał, że przekonała się już do niego, gdy naraz wylała mu na głowę kubel zimnej wody. Zachowała się w stosunku do naszego sąsiada lodowato i wręcz nieuprzejmie. Podczas odwiedzin Staszka nie odezwała się ani słowem i wyszła z domu. Ośmupieliśmy z Joachimem, nasze oburzenie na córkę nie miało granic i zrobiliśmy jej awanturę. Dominika zacięła się i odtąd — mimo namów, prośb, perswazji i zakłęk Staszka — nigdzie się z nim nie chciała wybrać. A propozycje Zagrodka wabiły uroczym: festyn, odpust w podgórskiej wsi i jazda furą, loteria fantowa w warsztatach kolejowych, występy chóru, sanna w Rdziostowie, majówka w

Marcinkowicach, wesele kolegi w Grybowie. Zrażony odmowami, Staszek obraził się i przestał u nas bywać. Szczęśliwie nie wpłynęło to na nasze dobre, przyjazne kontakty z Zagrodkami. Prosiłam Joachima, aby porozmawiał po męsku ze Staszkiem, sama wyzłaziłam się na Dominikę przed Zagrodkową. Urszula rozumiała mnie i współczuła. Po jakimś czasie Staszek znów zaczął do nas zaglądać, najpierw na krótko, niby do Walka, potem coraz częściej i na dłużej: cała nasza rodzina jest mu rada i witamy go okrzykami wesołości. Szczere lubię i poważam tego młodego człowieka.

Dwa dni później

Prakseśda wyszła po listonosza na most i przyniosła list, ale do mnie. Napisała moja siostra z Krakowa. Antos podczas pobytu u Eustachych opowiedział o naszych perypetiach z Prakseśdą i fanaberiami Dominiki. Kochana Małgosia, chcąc nam przyjąć z pomocą, zaprosiła obie córki do Krakowa. Karnawał w tym roku długi pisała siostra — mamy zaproszenie na zabawę do cechu i do strażaków, szykuje się też coś w kole sierzantów oraz w towarzystwie śpiewaczków, do którego należy Eustachy. Okazji do tańców będzie jeszcze sporo, nasi sąsiedzi też mają zamiar urządzić śledzika. Niech Prakseśda z Dominiką pakują tobołki z sukienkami i przejeżdżają. Napisaćcie

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)